

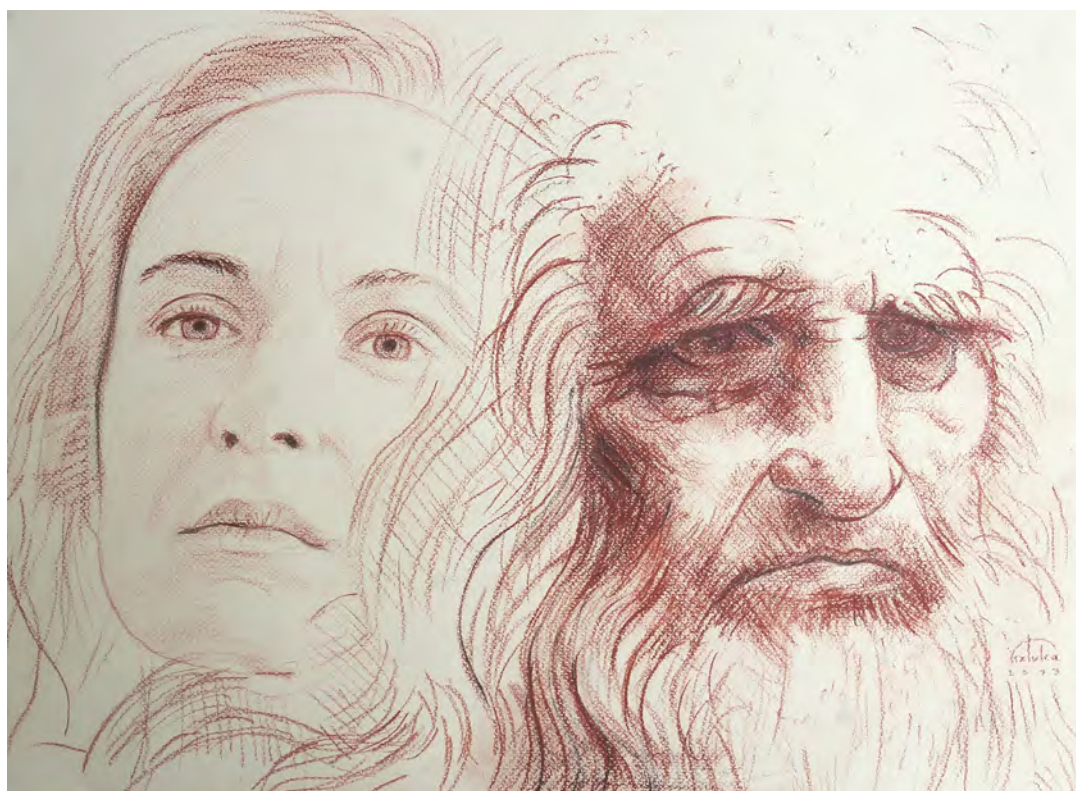
66

ISSN 2449-5328

# GALERIA

CZĘSTOCHOWSKI MAGAZYN LITERACKI  
Towarzystwa Galeria Literacka

**kwiecień – czerwiec 2023**



poezja • proza • szkice • recenzje • eseje • felietony • humoreski • fraszki • satyra





Jacek Sztuka „Taki żywot”, olej, płótno, 250x380 cm, 2011 r.

**SŁOWO OD REDAKCJI**Bogdan Knop, Barbara Strzelbicka, *Towarzystwo i pamięć* ..... 3**WYDARZENIA***Kalendarium: kwiecień–czerwiec 2023 r.* ..... 4**POŻEGNANIE***Andrzej Piechocki (1949–2023) – wspomnienia* ..... 7Barbara Strzelbicka, *Znałam Andrzeja Piechockiego...* ..... 7Janusz Strojec, *Czemu, cieniu, odjeżdżasz?...* ..... 8Janusz Jano Mielczarek, *W czasie naszych galeryjnych spotkań...* ..... 10Elżbieta Jolanta Gola, *Andrzeju, byłam...* ..... 10**POEZJA**Tadeusz Wrona, *Na progu szczęśliwego snu (wybór)* ..... 11Tadeusz Luterek, *Pomiędzy liczbą a literą (wybór)* ..... 17Janusz Strojec, *Wobec znaczeń* ..... 19Wiesława Owczarek, *Pory roku. Lato* ..... 25Małgorzata Franc, *Układanka poetycka* ..... 29Jacek Gierasieński, *Po słowie* ..... 31Elżbieta Jeziorowska-Wróbel, *Brakuje mi* ..... 33Andrzej Ostalowski, *Monolog z życiem* ..... 34Anna Jędryka, *Między nami* ..... 36Jacek Szczerbak, *Poeta i aktorka – dramat kompleksowy* ..... 39Maciej Rudlicki, *Buty* ..... 40Wiesław „Kardynał” Wyszynski, *Rzeźnia numer 2007* ..... 41Zdzisław Opałko, *Człowiek w czasie rzeczywistym* ..... 43Arkadiusz Frania, *Kropka i kropka (wybór)* ..... 44**WŚRÓD WIERSZY I POETÓW. DIARIUSZ CZĘSTOCHOWSKI**Arkadiusz Frania, *Refleksje lirycznego umysłu (Zbigniew Wolczyński)* ..... 47**PRZEKŁADY**Wasył Machno, *Abu al-Abbas, Agnon*, przeł. Bohdan Zadura ..... 55Andrij Lubka, *W poszukiwaniu barbarzyńców: podróż do krajów, gdzie zaczynają się i nie kończą Bałkany* (fragment), przeł. Bohdan Zadura ... 59Wołodymyr Jaworski-Woldmur, *Notatki mojego przyjaciela T. R.* (fragment),  
przeł. Bogdan Knop ..... 63

**CZĘSTOCHOWA** Publikacja dofinansowana ze środków budżetu Gminy Miasta Częstochowy w ramach otwartego konkursu ofert na realizację w 2023 roku zadań publicznych z zakresu kultury i sztuki, dziedzictwa narodowego oraz upowszechniania kultury.

**REPORTAŻ**

Sylwia Oksiuta-Warmus, *Teatr, który odchodzi...* ..... 71

**NA SZTALUGACH**

*O sztuce ze Sztuką – Jackiem Sztuką* – rozmawia Andrzej Zembik ..... 77

**SZKICE, ESEJE, RECENZJE**

Andrzej Piechocki, *Zapiski z zanikania* ..... 81

Arkadiusz Frania, *Psalmodia Wasyla Machny* ..... 83

Bogdan Knop, *(Meta)fizyka liczb* ..... 87

Tomasz „Aztzenty” Barański, *Polskie nazwy na niebie* ..... 89

Barbara Strzelbicka, *Co po kropce?* ..... 92

**Z NOTATNIKA MAŁGORZATY N-K**

Małgorzata Nowakowska-Karczewska, *Wady* ..... 97

**HISTORIA W GALERII**

Jarosław Kapsa, *Jurajski Hans Kloss* ..... 103

**WIDZIANE Z GALERII. Subiektywna kronika wypadków kulturalnych**

Barbara Strzelbicka, *O pisaniu w bibliotece* ..... 108

Barbara Strzelbicka, *Wiersze, wierszyki i limeryki* ..... 108

Barbara Strzelbicka, *O czytaniu Biblii i poezji* ..... 110

Elżbieta Jolanta Gola, *Król portret* ..... 111

**NOTY O KSIĄŻKACH**

Arkadiusz Frania, *kropka i kropka* ..... 113

Tadeusz Wrona, *Na progu szczęśliwego snu* ..... 113

Tadeusz Luterek, *Pomiędzy liczbą a literą* ..... 113

Paulina Wysocka-Morawiec, *Proste rozwiązania* ..... 114

**ZAPISKI GALERJANA**

Jan Ciesielski, *Limeryki* ..... 115

**NOTY O AUTORACH**

Andrij Lubka ..... 61

Jacek Sztuka ..... 80

Na okładce:

Jacek Sztuka, „Gdyby Leonardo był kobietą”, portret Żony, papier, sangwina, 2013 r.



# TOWARZYSTWO I PAMIĘĆ

**W** ostatnim czasie żegnaliśmy dwójkę przyjaciół związanych z Towarzystwem – Wojciecha Pestkę, który był z nami z daleka, ze swej wsi Jedlnia pod Radomiem, i tylko czasem pojawiał się przy różnych okazjach, wzmacniając siłę i rozpoznawalność Towarzystwa, oraz Andrzeja Piechockiego, który był z nami prawie każdej środy, aktywny, chętny do dyskusji, a jednocześnie skromny.

O Wojtku pisałem w 65 numerze „Galerii”, dziś chciałbym wspomnieć Andrzeja Piechockiego. Dnia, kiedy pojawił się po raz pierwszy na spotkaniu Towarzystwa, nie pamiętam, za to pamiętam, że w naszej „Galerii” zaczęły pojawiać się opowiadania i eseje pana Andrzeja. Szczególnie opowiadania zrobiły na mnie wielkie (nie przesadzam) wrażenie. Znakomite. Ten rodzaj fikcji, który nie jest literaturą faktu, ale oparty jest na faktach – fikcja, która uderza w jakiś bliski nam ton, zrazu nierozpoznawalny, a jednak znajomy. Jakość tej literatury była dla mnie porażająca, choć przecież tak różna od literatury, którą sam czasami uprawiam. Przez dwa lata namawiałem Andrzeja Piechockiego do wydania tomu jego prozy. Najpierw stwierdził, że ma tego za mało, a w tym roku dał się namówić. Niestety, nie doczekał, ale książka zostanie wydana – nie tylko ze względu na pamięć o Andrzeju (choć i dlatego), ale by ta świetna proza przetrwała w książce, bo jest tego warta, a my Andrzejowi Piechockiemu jesteśmy to winni.

Ta historia z wydaniem książki pana Andrzeja nasunęła mi refleksję na temat tego, jak wiele może dać Towarzystwo autorom, którzy bez znalezienia się w jego kręgu może nie odnaleźliby swej drogi do literatury, do wydania książki. To może jest najprawdziwszym sensem istnienia Towarzystwa Galeria Literacka, kwartalnika

„Galeria” i naszego wydawnictwa. Pamięć, która przetrwa dłużej niż ludzka zdolność wspomnienia, została spisana w naszych pismach, książkach i artykułach. Ona pozostanie, dopóki istnieć będą czytelnicy.

Zamieszczamy wspomnienia o Andrzeju Piechockim, publikujemy też Jego przysłany wcześniej esej – obiecaliśmy, że pójdzie w tym numerze. Nikt nie wiedział, że jego tytuł będzie boleśnie profetyczny.

Emocjom łatwiej dać ujście w krótszej formie, podkreślającej ulotność i zmienność, dotyczącą także ludzkiego życia. Może to syndrom czasów? Może to taki czas... Taką możliwość daje poezja, ale daje ją też esej. Prezentujemy więc wybór wierszy z trzech niedawno wydanych tomów poetów z nami związanych, cykl poetycki inspirowany twórczością plastyczną, krótsze i dłuższe zestawy liryków i limeryków. Recenzenci piszą o poetach i o poezji, traktują o niej rozważania o naturze ludzkiej i sprawozdania ze spotkań, które są uzupełnione o refleksje filmowe i astronomiczne. Dział prozy wypełniają przekłady z literatury ukraińskiej, w tym jeden autora u nas debiutującego, dokonane przez dwóch tłumaczy. Prezentujemy książki autorów z kręgu „Galerii”, a opowieść historyczna i reportaż teatralny czynią zadość profilowi regionalnemu pisma.

W ten profil wpisuje się sylwetka malarza, którego przedstawiamy – Jacek Sztuka udostępnił nam nie tylko swoje prace, ale także komentarz do nich w postaci opowieści o swojej twórczości.

Cytując słowa poety Antoniego Langego: „Twórczość to umiejętne połączenie pamięci z niepamięcią”, dziękujemy Autorom tekstów, obrazów i fotografii, dla których publikacja w „Galerii” jest atrakcyjna, którzy się z niej cieszą i być może są dumni – dzięki temu nasza praca ma sens.

BOGDAN KNOP, BARBARA STRZELBICKA

# KALENDARIUM kwiecień – czerwiec 2023



## KWIECIEŃ

- 1.04.** – premiera spektaklu „Kariera Nikodema Dyzmy” – Teatr im. A. Mickiewicza;
- 3.04.** – wernisaż wystawy fotografii Jacka Kamińskiego „Przeminęło z czasem” – ROK;
- 4.04.** – promocja książek Jana Skłodowskiego *Druskieniki. Kurort przedwojennej Polski* i *Zaleszczyki. Riwiera przedwojennej Polski* – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 4.04.** – zmarł Roman Pluta, poeta i malarz;
- 9.04.** – zmarł Maciej Prus, reżyser;
- 11.04.** – zmarła Dana Němcová, opozycjonistka czechosłowacka;
- 14.04.** – spotkanie autorskie z Leszkiem Grochulskim – OPK „Gaude Mater”;
- 21.04.** – spotkanie autorskie z pisarką Pauliną Wysocką-Morawiec i promocja powieści *Proste rozwiązania* – Biblioteka Publiczna w Hutkach;
- 21.04.** – koncert charytatywny „Grube Ryby – dzieciom” – Filharmonia;
- 23.04.** – spotkanie autorskie z Tadeuszem Wroną i promocja tomu poetyckiego *Na progu szczęśliwego snu* – ROK;
- 25.04.** – wernisaż wystawy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych im. Wandy Wereszczyńskiej – MDK;

- 26.04.** – promocja „Galerii” 65 – Dom Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej;
- 27.04.** – wernisaże wystaw: Jacka Waltosia „M∞rze”, Doroty Bujak „Gesty rytualne”, Marii Michoń „Pępek świata” i poplenerowej 48 Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego „Jurajska Jesień” pod hasłem „Świat ruchu, świat spokoju, świat jutra” – Miejska Galeria Sztuki;
- 28.04.** – wernisaż wystawy malarskiej twórców grupy „Werniks” „Autoportret inspirowany” – Klub Spółdzielczy CSM „Nasza Praca”;
- 28.04.** – wernisaż wystawy malarstwa Małgorzaty Stępiak „Proste historie” – Galeria 4Arte;
- 29.04.** – wernisaż wystawy Oskara Hutnego „Człowieczeństwo” – OPK „Gaude Mater”;
- 30.04.** – zmarł Andrzej Bilik, dziennikarz, publicysta, pisarz.

## MAJ

- 3.05.** – zmarł Andrzej Piechocki, inżynier, prozaik i eseista;
- 5-6.05.** – VII Częstochowski Festiwal Podróżniczy „Za horyzontem” – MDK;
- 6.05.** – koronacja Karola III, króla Anglii;

- 6.05.** – wernisaż wystawy malarstwa Natalii Talarek-Oswald – OPK „Gaude Mater”;
- 8–9.05.** – IV Częstochowski Festiwal Filmowy im. Braci Krzemińskich „Moja Mała Ojczyzna” – Klub „Politechnik”;
- 10.09.** – promocja książki Ryszarda Stefaniaka *Cmentarz obrońców Lwowa. Powstanie – Zniszczenie – Odbudowa* – Muzeum Częstochowskie, Pawilon Wystawowy;
- 10.05.** – wernisaż wystawy mandali Magdaleny Uchrońskiej – OPK „Gaude Mater”;
- 12.05.** – wernisaż pokonkursowej wystawy CYBERFOTO 2023 – ROK;
- 13.05.** – spotkanie autorskie z Tadeuszem Luterkiem i promocja tomu poetyckiego *Pomiędzy liczbą a literą* – Biblioteka Wyższego Seminarium Duchownego;
- 13.05.** – Noc Muzeów;
- 13.05.** – zmarł Maciej Cisło, poeta i eseista;
- 14.05.** – przyznanie Nagrody Literackiej im. Marka Nowakowskiego za reportaż literacki *Szalom bonjour Odessa* Aleksandrze Majdzińskiej, pisarce i tłumacze – Biblioteka Narodowa w Warszawie;
- 15.05.** – Festiwal Filmów Dokumentalnych „Życie pod specjalnym nadzorem” im. Janusza Kołodziejskiego – DKF Rumcajs;
- 18–20.05.** – Juwenalia;
- 19.05.** – wernisaż wystawy „Błeszno. Z dziejów częstochowskiej dzielnicy” – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 20.05.** – wernisaż wystawy Jacka Łydzby – Muzeum Częstochowskie, Galeria Dobrej Sztuki;
- 24.05.** – zmarła Tina Turner, Królowa rock’n rolla;
- 26.05.** – spektakl Teatru Wojtka Kowalskiego „Uwolnić słowa. MIŁOŚĆ” – Galeria 4Arte;


- 27–28.05.** – Międzynarodowy Festiwal Kulturalny organizowany przez Stowarzyszenie Shrines of Europe;
- 31.05.** – „Całkiem nowe portrety” – spotkanie z Januszem Mielczarkiem, fotografem i pisarzem – Galeria 4Arte.

## CZERWIEC

- 2–4.06.** – Międzynarodowy Festiwal Jazzu Tradycyjnego „Hot Jazz Spring”;
- 2.06.** – monodram „Pneuma” na podst. *Opowieści dla przyjaciela* Haliny Poświatowskiej – Dom Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej;
- 4.06.** – „Książkowanie” – Biblioteka Główna Politechniki Częstochowskiej;
- 4.06.** – obchody Dnia Wolności i Praw Obywatelskich;
- 7.06.** – zmarł Włodzimierz Kulej, malarz i nauczyciel akademicki;
- 9.06.** – finisaż wystawy „Sztuka w Kultury – Kultura w Sztuce” – Konduktorownia;
- 9.06.** – zmarła Barbara Borys-Damięcka, reżyserka;
- 10.06.** – Iga Świątek wygrała Turniej Rolanda Garrosa;
- 12.06.** – zmarł Silvio Berlusconi, włoski polityk;
- 13.06.** – zmarł Cormac McCarthy, pisarz amerykański;
- 15.06.** – „Kościół i jego demony” – spotkanie literackie z Kazimierzem Sową, autorem książki *Niewierni wierni. Rozmowy o prawdziwym Kościele* – Dom Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej;
- 15.06.** – zmarł Bohdan Urbankowski, poeta, eseista, dramaturg i filozof;
- 15–17.06.** – Festiwal Bajki – Biblioteka Publiczna;
- 16.06.** – wernisaż wystawy jubileuszowej Adeli Wiśniewskiej – Miejska Galeria Sztuki;
- 17.06.** – Festiwal Wielokulturowość – Stary Rynek;

- 17.06.** – 30-lecie pracy twórczej Aleksandry Kowalskiej, wernisaż wystawy „Po drugiej stronie obrazu” – OPK „Gaude Mater”;
- 19.06.** – zmarła Maria Bojarska, teatrolożka;
- 24–25.06.** – Festiwal Frytka Off – Park Lisiniec;
- 24.06.** – jubileusz 50-lecia powołania Klubu „Cypisek” przy DKF „Rumcajs” – Klub „Politechnik”;
- 25.06.** – Letni Jurajski Festiwal Muzyczny 2023 – Kościół Ewangelicko-Augsburski;
- 28.06.** – spotkanie z okazji wydania książki Eugeniusza Marchewki *Zarys historii górnictwa rud żelaza w częstochowskim obszarze rudonośnym* – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 29.06.** – wernisaże wystaw: grafiki pedagogów i doktorantów Katedry Grafiki Wydziału Sztuki UJD „Pomiędzy materią” i prac Janusza Karbowniczka „Jest jak jest” – Miejska Galeria Sztuki;
- 29.06.** – *Prząśniczki. Opowieści rodowe* – spotkanie z Katarzyną Zwolską-Płusą – Filia nr 9 Biblioteki Publicznej;
- 29.06–2.07.** – II Festiwal im. Piotra Machalicy.

BARBARA STRZELBICKA



**ANDRZEJ PIECHOCKI (1949 – 2023)**

Z głębokim smutkiem żegnamy zmarłego 3 maja 2023 r.

**Andrzeja Piechockiego,**

pisarza i eseistę, inżyniera włókiennika,  
członka Towarzystwa Galeria Literacka.

Zespół redakcyjny Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria”  
Zarząd i członkowie Towarzystwa Galeria Literacka



# ANDRZEJ PIECHOCKI (1949 – 2023)

## WSPOMNIENIA

### ZNAŁAM ANDRZEJA PIECHOCKIEGO...

**M**OJE WSPOMNIENIE ZACZĘŁAM PODOBNIIE, jak zaczyna się film oparty na książce Karen Blixen *Pożegnanie z Afryką*: „Miałam farmę w Afryce...”. Po takim wstępie można snuć opowieść o przygodzie, można również rozpocząć opowieść o ludzkim życiu.

Andrzeja Piechockiego poznałam przed kilku laty, przedstawił mi Go po literackim spotkaniu w Częstochowskim Ratuszu Zbislaw Janikowski, informując, że jego kolega pisze. Obok niedużego Zbysława stał wysoki, przystojny mężczyzna, dość zakłopotany, najwyraźniej nieśmiały jak wszyscy wrażliwi ludzie. Umówiliśmy się, że przysle mi swój tekst – i tak się stało: otrzymałam świetnie napisane opowiadanie *Ledermantel*, po przeczytaniu którego wiedziałam, że jego autor potrafi pisać, mocno się też zdziwiłam, że był debiutantem, dotąd piszącym do szuflady.

Po debiucie w „Galerii” nr 50 przysły kolejne opowiadania: *Kontrabas* (55), *Pro memoria* (57) i *Wpływ Saturna* (62), wszystkie dokładnie przemyślane i skomponowane. Co ciekawe: trudno w nich wyselekcjonować osobiste doświadczenia Autora, najwyraźniej obdarzonego wielką empatią, potrafiącego w sposób doskonały wnikać w psychikę bohatera. Dzięki temu czytelnik ma wrażenie, że autor opisywał wyłącznie własne przeżycia. Co może być od nich bardziej wiarygodne? Co może być prawdziwsze? Świat przedstawiony konstruował starannie, wyposażając go w szczegóły pochodzące z wiedzy o miejscu i czasie wydarzeń oraz o bohaterach. Swoje opowiadania określał jako „bizarne” – od franc. *bizarre* (dziwne) – nawiązując do *Opowiadań bizarnych* Olgi Tokarczuk, której twórczość niezwykle cenił.

Podobnie było z Jego esejami. Pisał o ważnych wydarzeniach społecznych i kulturalnych, o publikacjach naukowych i literackich, wielki był Jego apetyt na wiedzę i na uczestniczenie w tym, co ciekawe i wartościowe. Refleksyjność Andrzeja była dyskretna i wyciszona, dzielił się spostrzeżeniami i przemyśleniami ułożonymi w całość, usystematyzowanymi. Dużo wiedział o Częstochowie i o ludziach tu mieszkających, był towarzyski, miał dystans wobec siebie i subtelne poczucie humoru. Był też wierny swoim przekonaniom.

Jego cywilną odwagę poznałam, gdy stałam się obiektem niewybrednego ataku jednego z uczestników spotkania Towarzystwa i Andrzej stanął w mojej obronie. Kiedy już wróciłam do domu i odreagowywałam słowną napaść, Andrzej do mnie zadzwonił, by zapytać, jak się czuję i zapewnić, że to, co mnie spotkało, było niesprawiedliwe.

Taka postawa opowiadania się przeciwko agresji, przemocy i w ogóle złu wyraźnie zaznacza się w esejach Andrzeja, który powtarzał przesłanie Mariana Turskiego: „Nie bądź obojętny!”. Wiedział, że przyzwolenie na zło, czynione bliźnim, jest wielkim błędem, bo kto nie potępia, ten pochwała. Pamiętając o Andrzeju, pamiętajmy o wartościach, które wyznawał i nie bądźmy obojętni wobec tego, co się wokół nas dzieje, nie mylmy tolerancji dla cudzych postaw i poglądów z obojętnością i biernością wobec zła.

Andrzej żył 74 lata, odszedł szybko i dyskretnie, jeszcze tydzień przed śmiercią był na spotkaniu Towarzystwa Galeria Literacka. Wcześniej przysłał mi swój ostatni esej o jakże znaczącym tytule: *Zapiski z zanikania* i umówiliśmy się, że tekst pójdzie w „Galerii” nr 66. Nikomu wtedy nie przyszło do głowy, że będzie to publikacja pośmiertna.

Jego syn powiedział na pogrzebie, że Tata wycisnął z życia, co się dało. Zapewne były to różne smaki, nie tylko słodki i jako człowiek wrażliwy mocno reagował na to, czego doświadczał. Był inżynierem włókiennikiem i dobrze znał się na tkactwie, a to profesja wymagająca dokładności i delikatności.

Zdanie inicjalne mojego wspomnienia nadaje się również na zdanie końcowe, tym razem jednak należy je zakończyć kropką. Znałam Andrzeja Piechockiego.

BARBARA STRZELBICKA

## CZEMU, CIENIU, ODJEŹDZASZ?

**D**ZIEŃ BYŁ POGODNY, SŁOŃCE REFLEKSEM OŚWIETLAŁO PONIEDZIAŁEK. Przechodnie jak zwykle spieszyli się, by zdążyć ze wszystkim na czas. Dla Andrzeja Piechockiego czas zaczął się na nowo, choć za życia On w to nie wierzył.

7 maja 2023 roku przyszliśmy tłumnie na Cmentarz Kule pożegnać pisarza i eseistę – naszego Kolegę i Przyjaciela. Kondukt żałobny prowadzony przez mistrza ceremonii wyruszył sprzed bramy cmentarza w ostatnią ziemską drogę Andrzeja. Wiatr wtórował słowom cytowanych tekstów literackich, podejmujących próby zrozumienia naszej egzystencji. Na myśl przyszedł mi wtedy fragment rapsodyczny mojego ulubionego poety romantycznego Cypriana Kamila Norwida: *Czemu, cieniu, odjeżdżasz (...)?* i kolejne jego wersety mające charakter liryki narracyjnej. Czułem się jak na opisanym pogrzebie. Smętność, osmętnica, czas kaleki, czas nasz zwyczajny. Wszystko takie dotkliwe, prawdziwe... Powaga konduktu żałobnego przywoływała refleksje o znikomości i ulotności ziemskiego czasu.

Nie mogłem odrzucić ani na chwilę wspomnień o koledze. Widywaliśmy się regularnie w Domu Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej na spotkaniach Towarzystwa Galeria Literacka. Andrzej, którego nigdy nie zapomnę, był człowiekiem niezwykle ciepłym, sympatycznym, prostolinijnym. Zawsze elegancki, wyprostowany, dumny jak starożytny heros. Wszyscy Go lubiliśmy i ceniliśmy, był człowiekiem ogromnej kultury, niezwykle czytany, zarówno w literaturze polskiej, jak i obcej. Odznaczał się odwagą cywilną, umiał przedstawiać swoje stanowisko, nie narzucając się z poglądami. Autorytet Andrzeja był i pozostanie niekwestionowany jako pisarza, w jeszcze większym stopniu jako eseisty i znawcy literatury, który żył literaturą, a książki były stale obecne w Jego życiu. Jego syn w mowie pożegnalnej wspominał:

Ojciec był dla mnie autorytetem, pomagał rozstrzygać problemy. Zwracałem się do niego we wszystkich sprawach. Styl życia Ojca, niechęć do narzucania się innym, otwartość na drugiego człowieka, stały się dla mnie i brata wzorem i lekcją. Tata był w wielu dziedzinach moim nauczycielem, ale zawsze w sferze duchowej, intelektualnej. Życiowo przystosowany do codziennej pracy, akceptował odmienność innych, nikogo nie krytykował, nie ironizował, cenił indywidualność.

Andrzej Piechocki był prozaikiem, a inspirację czerpał z różnych źródeł. Jego opowiadanie *Ledermantel* powstało pod wpływem wspomnień starszych częstochowian. Próbował ocalić tamten czas od zapomnienia, chciał zatrzymać resztkę dawnej kultury. Kreślił wyraziste postacie, wspominał rok 1945, tych, którzy ocalili z pożogi wojennej. Był niezwykle czytany, odwoływał się do filozofii, znawców historii i sztuki, interesował Go problem banalności zła.

Czy był ateistą? Pewnie tak, przynajmniej zadeklarowanym, choć, jak sam twierdził, jesteśmy

jako społeczeństwo przybyszami z różnych mikroświatów i nieidentycznych wysepek kulturowych. Był prawdziwym Przyjacielem wielu ludzi, bardzo kontaktowym i bezpośrednim. Nie było w Nim ani krzty pychy, wszystkich traktował zawsze jako równych sobie i nigdy nie odmawiał nikomu pomocy.

Andrzej bardzo lubił również poezję, świetnie orientował się w jej różnorodności. Rzadko pisał wiersze, bo uważał, że poezja jest praktyką sakralną, jednak nie odżegnywał się od poetyzowania w tekstach prozatorskich. Twierdził, że poetyzacja prozy jest dla Niego jedyną – poza systemami wierzeń i kultów, poza religiami – sposobnością metafizyczną aktywnego obcowania z *sacrum* w twórczości. Czy jest ona zatem rezultatem i koroną opanowania reguł rzemiosła? – pytałem. Być może, ale nie odczuwam tego – konkludował. Przystępował do pisania z tremą, czuł się zawsze debiutantem, zaczynającym jeszcze raz od samego początku, od zera. Miałem wrażenie, że odczytywał na nowo zaszyfrowany czas, w którym przyszło Mu egzystować.

Szedłem smutny, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że jest między nami. On, który nie wierzył w życie pozagrobowe. A może tylko tak mu się wydawało? W czasie pogrzebu nasunął mi się utwór Norwida i przez chwilę widziałem Andrzeja, który ma na sobie zbroję niczym średnio-wieczny rycerz. Do końca swojej doczesnej drogi był wierny wyznawanym ideałom i zachował gotowość do wysiłku, oczyma wyobraźni widziałem Go z mieczem oplecionym wawrzynem przy boku, tak jak liście wieńczyły głowy bohaterów w starożytnym Rzymie i Grecji. W czasie pogrzebu przeleciał nad nami ptak, był jak sokół wierny rumakowi starożytnego rycerza.

Niezwykle smutne jest to, że nie spotkamy się już nigdy. Nie wypijamy razem filiżanki herbaty w „Pop-Arcie”, nie powspominamy wspólnych znajomych, Andrzej nie opowie mi o swojej żonie, synach czy wnuczce. Chyba że w świecie, w którym jest teraz.

Masz wreszcie czas, by pisać opowiadania, dokończyć swoją zapowiadaną książkę. Żegnając Ciebie, Andrzej, na częstochowskim cmentarzu, zadedykowałem Ci jeden z moich ostatnich wierszy:

Jestem przy Tobie  
 zadajesz pytania o duszę ciało  
 o rodzenie śmierć  
 czym jest dusza  
 czym jest ciało  
 czym jest rodzenie  
 czym jest śmierć  
 jesteśmy tylko płataniną łez i krwi  
 i kałużą czasem strumykiem czy potokiem  
 a może bagnem pełnym pijawek  
 kijanek i żurawi  
 znów tonę w głębinach  
 wielorybów i płaszczyk  
 czasami widzę słońce  
 co siada na mym balkonie  
 wyrwane z krwawej zorzy  
 by budzić życie  
 w bezkresie trwania

Wierzę, że Andrzej Piechocki duchem zasiada przy naszym stole na środowych spotkaniach literackich w Muzeum Haliny Poświatowskiej. I niech tak zostanie.

W CZASIE NASZYCH GALERYJNYCH SPOTKAŃ witałem Andrzeja niezmiennie:

– A Ty znowu w krawacie,

na co on odpowiadał na dwa sposoby:

– Bo tak ma być – albo: – Bo mam ich jeszcze kilka.

Szybko jednak odkryłem, że Andrzej ma dla mnie cenniejsze rzeczy do przekazania – tajniki Jego rodzinnej dzielnicy, w której ja pojawiłem się czasowo w początku lat 50. XX. w. jako przybysz z innego końca miasta zafascynowany kolarstwem, w KS „Viktoria” przy ul. Krakowskiej.

Porozumieliśmy się szybko. Naszym ideałem sportowca był Bolesław Łazarczyk, kolarz, reprezentant Polski w I Wyścigu Pokoju, a także Wojciech Pędziach, finezyjny piłkarz, którego kariera sięgnęła reprezentanta Polski i rozbłysła w czasie służby wojskowej.

Opowiedział mi rzeczy, których przed laty jako nastolatek nie zauważyłem w jego dzielnicy. Ponieważ piłka nożna była mu bliska przez całe życie, któregoś dnia zupełnie niespodziewanie odkrył przede mną szczegóły innego talentu piłkarskiego „Viktorii”, Leszka Sikory, nie wiedząc, że był to mój przyjaciel. Z wielką fachowością opowiedział o jego technicznych sztuczkach w czasie gry, kończąc stwierdzeniem, że w dzisiejszych czasach jest ledwie kilku takich spośród największych tego świata, którzy to potrafią. Cieszył się tym bardzo, ja także.

Andrzeju, znowu chciałoby się posłuchać Twoich opowieści.

JANUSZ JANO MIELCZAREK, 2 LIPCA 2023 R.

ANDRZEJU, BYŁAM NA TWOIM POŻEGNANIU, ale wciąż czekam, że dołączysz do naszego literackiego towarzystwa i nadal będziesz uważnie przysłuchiwał się rozmówcom. I zawsze będziesz miał własne zdanie.

Twoje teksty miały swoją wagę, mówiły o sprawach ważnych dla współczesnego świata. W pożyczonej od Ciebie niewielkiej książeczce Timothy Snydera *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku* (Kraków 2017), skierowanej do obywateli Stanów Zjednoczonych, utwierdziłam się w przekonaniu, że mogą mieć odniesienie do wielu narodowości, także do polskiego czytelnika. Znalazłam w niej wiele zdań podkreślonych ołówkiem.

– Taki mam zwyczaj – powiedziałaś, uśmiechając się.

Już pierwsze zdanie *Prologu* godne są zapamiętania: „Arystoteles ostrzegał przed niestabilnością wynikającą z nierówności, a Platon uważał, że demagodzy wykorzystują wolność słowa, by stać się tyranami”. I jeszcze jedno szczególne zdanie: „Ceną wolności jest wieczna czujność”.

Kiedy wspominam nasze ostatnie spotkanie w Alejach, pełnych zapachów i wiosennej zieleni, dwa dni przed pamiętną datą, widzę Cię wciąż uśmiechniętego, jak zawsze eleganckiego i tylko żałuję, że razem z Tobą nie wyszłam onegdaj ze spotkania, także nie akceptując braku kultury u pewnego poety. Bo Ty, Andrzeju, miałeś w sobie takt i kulturę od urodzenia.

ELŻBIETA JOLANTA GOLA





**Tadeusz Wrona****NA PROGU SZCZĘŚLIWEGO SNU (wybór)****Sen**

Włączymy się po nocy  
Snem okryci podróży  
Przenosimy zakupy  
Które trudno udźwignąć

Po błotnistej nawierzchni  
Dróg nieznannej prowincji  
Toczymy wóz spełnionych  
Marzeń niecodziennych

7.01.2021 r.

**Przez okno mknące**

Ślizga się słońce na łyżwach promieni  
Po zmarzłym śniegu przywartym do pola  
Chatki skupione nieopodal lasku  
Grzeją się razem w mrozie popołudnia

Brzozi dwuszereg przytupuje cicho  
Nieosłonięty przed podmuchem wiatru  
Wierzby zwichrzone zamaryły w bezruchu  
Patrzac na taflę przydrożnego rowu

Przez okno mknące do znanego celu  
Widzę drobinki posianych diamentów  
Miliony błysków zmarznętego ciepła

Czy to przedsiónek szczęśliwego snu?

**Choinka**

Z radością choinkę stroimy  
Piękną jak bajkowe życie  
Nieustającą nadzieję  
Srebrzącą skrzydła aniołów

Blask drzewka rozświetla ciemności  
Zmroczeniae myśli przenika  
Porusza nawet takiego  
Co braci swych nie szanuje

Święta Matka Dzieciątka tuli  
Wśród ptaszków wróbelki mały  
Ćwierkał Ci zawsze do ucha  
Wesołe ptasie ballady

Bombki we wszystkich kolorach  
Pękają jak sztuczne ognie  
Na cześć Gromniczej co przyszła  
Szybciej niż zwykle przychodzi

Przy zeschniętym pniu słyszę szelest  
Osypujących się igieł

**Ofiarowanie**

Przed bramą świątyni ormiańscy  
młodzieńcy  
Sprzedają gołębie na ofiarowanie  
Weźcie dwa białe na ofiarę miłości  
Oblatywanie niebieskiego królestwa  
Nad górą Ararat szukając Noego

Na ofiarę pięknej miłości

### Słońce czy mgła

W mglisty poranek odchodzącej zimy  
Turla się słońce po dachach Ursynowa  
A mgła narasta podstępnie się mnoży  
Już tarcza słońca przygasa prawie  
Niemal zanika zakryta szalem

Czy ujdiesz cało ze słońcem w plecaku  
Wyniesiesz dalej w miejsce znów bezpieczne  
Czy stracisz się cały w bezkształtnej nicości  
Jemu i sobie nieużyteczny wędrowiec

Oślepy już nie wiesz  
Co będzie za chwilę  
Nie wierzysz już prawie  
W nadziei nadzieję  
Tracisz wszystko co miałeś  
Czy naprawdę na zawsze?  
Jak mały chłopiec

A przecież  
Jednak słońce

### To nie mogło być w Vézelay

W burgundzkiej bazylice  
Ołtarze z wielkich luster  
Których białe kolumnienki  
Błyszcza pasieczkami złota

Nie widzą naszych postaci  
Nie byliśmy tutaj wcześniej  
Dopiero dzisiejszej nocy  
Gdy przysłaś cicho nad ranem

A ja byłem świadomy  
Że za chwilę odejdiesz

### Epitafium dla sikorki

Otwarte okno  
nadzieja  
zachęta  
pułapka

W otwartym oknie  
nikogo  
niczego  
pusto

Nad progiem balkonu  
śmigiem  
ślizgiem  
fiuuu

Omiatać pokój  
skrzydłem  
bokiem  
łapką

Zrzucać na ziemię  
obrazki  
torebkę  
drucik

Jak długo można  
omiatać  
zrzucać  
fruć

Okno zamknięte  
nie wrócić  
nie dziobać  
nie jeść

Znaleźć to miejsce  
spoczynku  
bezruchu  
końca

Stojący rulon  
schować się  
zwinąć  
zasnąć

Na mojej ręce  
lekkość  
pierzastość  
cichość

Ostatni lot  
w dół  
w trawę  
w ziemię

Pozostać tu  
marzeniem  
sikorkowym  
snem

**Smutek mój cichy**

Smutek mój cichy  
chciała przykryć wiosna  
swoim odwiecznym  
krzewokwietnym płaszczem  
chciała omamić  
moje czujne oczy  
łatwowiernie wgapiane  
w ulotną iluzję

Złote forsycje  
i jabłonie białe  
magnolie żółte  
i śliwy w fiolecie  
chcą mi przesłonić  
utracone skarby  
dni kiedy razem  
pożyliśmy trochę

Chce mnie zapachnieć  
bielasta czereda  
drobniutkich kwiatków  
na wiśniowym drzewie

Prawie jej się udało  
zamienić mnie w trzmiela  
liżącego mlecza  
roześmianą buzię

**Baszta siedmiu płaszczy**

Na ceglanych ścianach  
Wiszą czarne płaszcze

W pierwszym zawinięty wisielec  
Co nazwiska nie ma  
Zostawił za bramą  
Wszystko co nim było

W drugim bezzębna kobieta  
Urodzona w Berlinie  
Co snuła się po ulicach  
Jak widmo upiorne

W trzecim kolega z dzieciństwa  
Zapomniany prawie  
Choć w dreptaniu przy domu  
Towarzyszył co dnia

W czwartym nauczyciel  
Co niesfornych uczniów  
Z wściekłością gonił  
Czasem kopniakami

W piątym sąsiad zwyczajny  
Z drugiej kamienicy  
Co piciem wódki  
Imponować chciał innym

W szóstym piekarz co szneki  
Wypiekał wspaniałe  
Palce się lizało  
Przylgnięte do lukru

W siódmym płaszczu wróbelek  
Dom zrobił dla siebie  
Na stałe zamieszkał  
Przy ceglanej ścianie

### Na górcie Kazurce

Na górcie Kazurce  
Pasemko śniegu  
Mażnięte nocą  
Dotrwa do południa

Poletko fiołków  
Śmiało figluje  
Zachęca do wążania

Rozłożysta sosna  
Podpiera górkę  
Pięknosilna stoi

Niby codzienne  
Świąt oczekiwanie

### Trójkąt

Jest taki trójkąt nierównoboczny  
Jego wierzchołki wbite na mur  
Każdy jest innym światem człowieka  
Razem stanowią ten jeden świat

W pierwszym akacji staropiękne drzewa  
Koło modrzewi kołyszących lekko  
Kosy do zmroku piosenki śpiewają  
Krzewy pozują przy wygiętych lampach

Ten drugi buczy, wyje przeciągle  
Błacha za blachą koło za kołem  
Postęp i szybkość, zgrzyt i awaria  
Wirem codziennym maszyn i rzeczy

Trzeci zamieszkał w celach безпеki  
Tak umęczony, że trudno już żyć  
Brystygierowa patrzy w gabinecie  
Na krwawe ciało – Anodę na śmierć

Jak żyć w trójkącie nierównobocznym  
Gdzie świat wiruje i jesteś sam  
W środku natury, wobec historii  
Z cywilizacją u swoich bram

### Paż królowej

Bracie paziu  
Ty tej samej co my Królowej służysz  
Robisz to lepiej  
Nasze modlitwy jak brzęczenie muchy  
Monotonne mechaniczne  
Nie wzlatają w niebo  
Snują się po ziemi wieczorową porą  
Dymem z ogniska zalanego wodą

Ty na rajskiej łące  
Pieścisz kwiaty trawy  
Od Lipówek po Biakło  
Złocisz swoje skrzydła

Wiatr cię nie porwie  
Ty umiesz żeglować  
Nas byle podmucha  
Powala na ziemię

Paziu Królowej naszej  
Bądź naszym dowódcą  
Naucz nas spijać nektar  
Na niebiańskich łąkach  
Szybować z wiatrem  
Prostować ramiona

Otwierać oczy  
Na dar tego świata



\*\*\*

Dobrze że jest takie niebo  
Co skłębione chmury przygarnia  
Ptaki żeglowania uczy  
Nawet Feniksa rozplomieni o zachodzie

Dobrze że jest takie niebo  
Gdzie mogłaś się schować  
Bezpiecznie zasnąć  
I bezpiecznie czuwać

18.08.2022 R.

**By miłość była czysta**

W dłoni chłód  
Kasztanowego serca  
Brązowej kuli  
Co trafia w me serce

W oku blask  
Jesionowych liści  
Płomienia złota  
I w słońce i wiatr

Splatamy liście w dywan  
Płonie w naszych rękach  
By miłość była czysta  
Jak kasztan w łupinie

**Malarz piękna**

Malarzu piękna  
Purpurowych i złotych  
Winnych krzewów i grabów

Malarzu piękna  
Uśmiechów kobiet  
Unoszących się piersi

Malarzu piękna  
Przestrzeni otwartej  
Łąki oddechem

Malarzu piękna  
Łyski sunącej  
Po błyszczącym stawie

Malarzu piękna  
Sroki w locie  
Rozłożonych skrzydeł

Malarzu przeznaczenia  
Drogi wiecznej  
Bez potu i winy

23.10.2022 R.

(Wiersze pochodzą z tomu: Tadeusz Wrona, *Na progu szczęśliwego snu*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2023, wydano w serii „Biblioteka Galerii”.)



Jacek Sztuka, „Autoportret”, karta ze szkicownika 2022 r.

**Tadeusz Luterek****POMIĘDZY LICZBĄ A LITERĄ (WYBÓR)****O LICZBIE**

Odwieczna lekcjo czytania natury,  
długości łądów, wysokości góry,

mórz głębokości, granic posiadania,  
ukrytych rzeczy, jakie do zbadania.

Ręką zegara piszesz długość życia,  
szlaki wykreślasz, jakie do przebycia.

Usilnie pragniesz być niczym litera,  
co prawdy głosi i nieba otwiera,

chcesz wzorce tworzyć, powiększać obszary,  
pozory stwarzać jakiejś nowej wiary.

**0**

Liczba czy zimna nieobecność bytu,  
zmowa milczenia, przejaw niedosytu?

Przestrzeń zamyka albo i otwiera,  
rozrzutnie sieje i zachłannie zbiera.

Pytaniem wiecznym, co bez odpowiedzi,  
nad rozwikłaniem którego się biedzisz.

Kołem się toczy, często cale lata,  
przez palce widzi kruchość tego świata.

Złudnym rachunkiem, niepomna o trudzie,  
niekiedy marzy o niewielkim cudzie.

**1**

W tobie początek, odruch życia pierwszy,  
pierwotny zamysł, inicjał dla wierszy.

Płonna nadzieja, myśl, co się poczyna,  
mały krok, który dzień swój rozpoczyna.

Podnóże, co nas na szczyty powiedzie,  
grosz darowany pogrążonym w biedzie.

Drabiny stopień i schodów zachęta,  
podróż, wyprawa, gdzie ziemia nietknięta.

I sygnał, jaki do działania wzywa,  
znak, co przemawia albo coś ukrywa.

**2**

Podwojenie – przyjętą obfitości miarą,  
powiększoną przestrzenia, przymnożoną  
wiarą.

Związkiem i parą niezależnych bytów,  
co chcą osiągnąć wymiar dobrobytu.

Choć powtórzeniem nieraz zbędnym bywa  
i przez to siły na próżno zużywa.

Albo się wikła w ciemne rozdwojenia,  
a wtedy będzie cieniem swego cienia.

Najlepiej kiedy jednością się staje,  
miłości związkiem, co spełnienie daje.



3

Święte struktury – te fundament kładą;  
trójcą są osób, troistością, triadą.

Wybrany zbiorem idei i rzeczy,  
którego ulotność nie zdoła zniweczyć.

Dobrym początkiem, centrum oraz końcem,  
zwykłym odmienić kolejne miesiące.

Wieczorem królów, przymierzem cesarzy,  
liczbą przymiotów wslawionych lekarzy.

A wreszcie wiarą, nadzieją, miłością,  
co ponad śmiercią, lękiem i nicością.

4

O, bycie ziemski, tak niepokieszony –  
– chciałbyś ogarnąć świata cztery strony.

Śnić pory roku, w żagle chwytać wiatry,  
przekraczać góry: Himalaje, Tatry.

Obliczać kąty, koła kwadratury,  
bastionów burzyć niedostępne mury.

Z Królewskiej Księgi tajemnice czytać,  
z żywiołem zмагаć, o znacznie pytać.

Prawdą się karmić, pośród Apostołów  
chętnie korzystać z obfitości stołu.

5

Niewiele mówi o swoim znaczeniu,  
niewyróżniana pozostaje w cieniu.

To chlebów liczba, które chłopiec niesie,  
a Pan rozmnoży i nakarmi rzesze.

Bywa i kołem, co czeka u wozu  
na swoją szansę wśród deszczu i mrozu.

Albo też piecem w kolejności piątym,  
kiedy już zliczysz poszczególne kąty.

Zwielokrotnione, zyska na wartości,  
gody zapowie, czekać będzie gości.

6

Sześć dni tworzenia, aż nastanie święto,  
czas darowany ludziom i zwierzętom.

Tym, którzy prace dobrze wykonali,  
by dnia siódmego Stwórcę wychwalali.

W latach posuchy nie zabrakło chleba,  
wiecznym spełnieniem było szczęście Nieba.

Bez gniewu, uraz, stosów do palenia,  
w językach ognia i bez zniewolenia.

Choć gdy przeglądasz dziejów liczne strony,  
to powiesz: jaki ten świat jest szalony!

(Wiersze pochodzą z tomu: Tadeusz Luterek, *Pomiędzy liczbą a literą*, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia Sandomierz, Sp. z o.o., Sandomierz 2023.)





## WOBEC ZNACZEŃ

**23** LUTEGO 2023 R. odwiedziłem Galerię Dobrej Sztuki Muzeum Częstochowskiego, gdzie odbył się wernisaż wystawy Mirosławy Truchty-Nowickiej pod tytułem „To”. Urzeczony wystawą, która otwiera perspektywę spotkań z iluzją, transcendencją, poezją kształtów i figur zaklętą w formy baśniowe, iluzyjne, kunsztowne, mówiące o człowieku, jego indywidualizmie i oryginalności bytu, doznałem poetyckiej weny. **To** wszystko zamknięte w strukturze papieru i jego autentyczności.

Zainspirowany instalacją, jak i komentarzem iście poetyckim do wystawy, każdy wers artystki rozwijam w odrębny tekst poetycki. Wszystko za zgodą Autorki. Zachęcam do lektury wierszy.

JANUSZ STROJEC

To (z j. łac. wobec)

wszystko wobec czego stoję zewnątrz i wewnątrz

To – rozproszenia i skupienia przeplatające się i zazębiające

To – przypadki przestworu niebieskiego i deklinacje wszelakie

To – perspektywa szerokokątna i muśnięcia szczegółu

To – doświadczenie miejsca, incydenty i epizody

To – zmagania intelektualne i zmagania z materią

To – powoływanie znaczeń i „podawanie komunikatów”

To – trwanie i podążanie

To – wybory i impulsy

To – cytaty i wiersze osobiste

To – tęsknoty i ucieczki

To – refleksje, wizje, idee i oczywistość widzenia

To – źródło

To – pamięć

To – iluzja, świadoma naiwność w drodze

To – subtelność bieli i szorstkość papieru

To – otulenie bólu i samotności

To – zmysłowość formy i materii

To – relacje, szepty, sny i kołysanki

To – stany i emocje

To – dotykanie i zapisywanie

To – jasność i nieoczywistość

**To. autentyczność papieru.**

MIROŚŁAWA TRUCHTA-NOWICKA

### Janusz Strojec

#### I. To

wszystko wobec czego

stoję zewnątrz i wewnątrz

za pięć dwunasta dwudziestego pierwszego

wieku zaprawionego lakierniczo-apokryficznie

wizją rzeczywistości Nieudolnie przerabiającego

poetów czasów minionych Pachnących karbidem  
 saletrą i azotanem potasu  
 prochem by ostatecznie w Prochu zaistnieć  
 w rekomendacji gdy belkotem karmiony  
 z rytmem sensem rymem codzienności  
 kaleczę potęgę wyobraźni  
 w opowieść o sobie i swej sile  
 dławię się życiem

## II. To

wobec rozproszenia i skupienia  
 przeplatające się i zazębiające  
 nieuzasadnione żądanie  
 niepowołane egzaltacje  
 zanim będę Mesjaszem narodów albo  
 zaledwie ich Sokratesem  
 by wciąż o Ikarach głosić  
 choć Dedal już doleciał  
 wśród światełek i brząkaadeł  
 w wieży Babel natchniony mową proroków  
 buduję nowe galaktyki oparte o chmury  
 Norwida Miłosza Eliota  
 zahaczony o genealogie literackie  
 próbuję składać litery  
 w ich potęgę

## III. To

wobec przypadku przestworu niebieskiego  
 i deklinacji wszelakich  
 przychodzi poeta i kładzie swój cień  
 a z nim ołówki **ćwiercołówki** bandaże  
 i głowa z resztką posiwiąłych włosów  
 jak przeredzone gałęzie topoli  
 na zapałki becзки i różne skrytki  
 ołówki kredki i łubianki  
 kiedy poeta odchodzi  
 próbujesz przewietrzyć przestrzeń  
 żona otula cię szalikiem  
 twoja pusta kartka zaludnia się miastem  
 w niej kolejne układanki ulic i chodników  
 a miasto staje się krajem a ten zagranicą  
 obcości i czułych obietnic Oswajasz  
 cień nieunikniony poety  
 który ukrył gdzieś w kącie  
 tak jakby go tutaj nigdy nie było  
 w deklinacji przypadku

## IV. To

wobec perspektywy szerokokątnej  
 i muśnięcia szczegółu  
 żeby trwać  
 i żeby przetrwać  
 z sensem i bez sensu  
 po każdym liście od niego  
 po każdym spotkaniu  
 próbuję odwalić każdą warstwę ziemi  
 wejść w jej bebechy  
 oswoić larwy  
 które nigdy się nie przepoczwarzają  
 sierpień zapomniał o powietrzu  
 oddycham deszczówką fermentującą  
 jadem pszczelim i pasieką  
 ktoś dopowiada mitologię zdarzeniom  
 zawsze i z własnej perspektywy

## V. To

wobec doświadczenia miejsca  
 incydenty i epizody  
 miała czerwone usta  
 i częstowała mnie karmelkami  
 kiedy w połowie lipca  
 siadała na kominku i wyjadałem  
 poziomki zalane śmietanką  
 w glinianym garnuszku  
 miała czerwone paznokcie  
 i częstowała mnie magdalenkami  
 kiedy wędrowni trubadurzy  
 odziani w kwestię smaku  
 zamieniali się w pielgrzymów  
 lubiących kocie łakocie  
 wypiekane w kształcie muszelek  
 miała czerwone stringi  
 gdy zakładała nogę na nogę  
 i ślad odcisniętego rąbka spódnicy  
 i na twarzy grymas z napisem  
 sam chciałeś

## VI. To

wobec zmagających intelektualnych  
 i zmagających z materią  
 spróbuj mi coś powiedzieć  
 dobrego o życiu  
 o tej obłąkanej kobiecie  
 co ze zgryzoty postradała zmysły

czy tej starej z pięcioletówką  
w dziurawej kieszeni  
czy tej pobożnej  
co wieczorna modlitwa opiewa  
jej samotność  
czy tej która była piękną  
i wszyscy błędzili za nią wzrokiem  
a dziś nawet pies nie zaszczecha  
czy tej z pierwszych stron gazet  
co topiła sen wódką z nienapisanym  
poematem  
a dziś nie odróżnia męża od syna  
w migotaniu materii

### VII. To

wobec powoływania znaczeń  
i „podawania komunikatów”  
krajobrazy są rozmazane To tak jakby  
spróbować przytrzasnąć wiatr  
dzień jak co dzień  
przesuwał się w strumieniu światła  
zataczał łukiem Hacząc o ciemność  
bez wyobraźni Nowi przybyli na pontonach  
próbują ucywilizować miasta  
wystukują dziuple klejąc nowe miejsca  
patrz na wszystko z chciwością  
dla nikogo nie istniejący  
strzepują z siebie kurz I swąd  
dawnej ojczyzny  
z doniesień telewizyjnych:  
w drodze do Europy przybyło  
na tratwach i pontonach około siedemset  
pięćdziesiąt tysięcy ludzi  
z tego w Morzu Śródziemnym pozostało  
kilka tysięcy na zawsze

### VIII. To

wobec trwania i podążania  
ciągle myślę że ktoś jest ze mną  
nie myślę że ktoś jest z tobą  
myślę że może komuś potrzebne  
są moje przestrzenie  
uwierające pejzaże by popatrzeć  
mi z bliska w twarz  
w mojej przestrzeni nikt nie puka  
nikt nie otwiera drzwi  
i nikt ich nie zamyka

tymczasem codzienne orkiestry  
coraz śmielsze łupią i charczą  
w czynele  
i te czynele już tarczami i marszowo  
od bębnow i marszowo od fletów  
ciągle myślę że ktoś zapuka  
do mych drzwi  
nikt nie puka To sen mi się śni  
ktoś próbuje otworzyć drzwi i  
są otwarte  
w progu pokrętny los

### IX. To

wobec wyborów i impulsów  
oznaczonych samogłoskami  
poprzedzielanych  
tuzinem krótkich spółgłoskowych brzmień  
buduję nową przestrzeń  
od i do  
w mikrofali zmieniam konsystencję  
jajka tańczą fokstrota  
potem wkładam jedno do kieliszka  
i ścinam czubek  
ta zima odtajała szybę  
i niebo weszło do jadalni  
czesane grzebieniem koguta  
nad ranem w pieśni  
o narodzinach świata  
jeśli przyjdiesz  
jeśli obdarzysz impulsem  
to chwila będzie jak klucz  
wspólnie otworzymy siebie

### X. To

wobec cytatów i wierszy osobistych  
proszę mi wybaczyć  
proszę mi darować  
dziś już nie wiem  
czy jabłka spadały na trawę same  
i bezradne czy podziobane  
przez grymaśne szpaki czy kruki  
myślałem  
ta dziewczyna jest jak wirus  
wśród nich na wernisażu malarzy  
poetów krytyków czy półdupków  
maści rozmaitej  
dziś już nie wiem

czy jabłka budziły zniecierpliwienie  
 przyprószone depresją  
 raz szukałem truskawek a  
 wylazły białe glisty  
 i kiedy indziej z bukietem  
 herbacianych róż a wypadła  
 kompania piłkarzy  
 popierdując na golasa

#### **XI. To**

wobec tęsknoty i ucieczki  
 zeszłej nocy stałem  
 przy twoim łóżku  
 przyszedłem się rozejrzeć  
 patrzyłem jak śpisz  
 zmierzałem ku rozrzedzonemu  
 powietrzu  
 potem się wzniosłem ku górze  
 byłem jak samolot  
 obojętny i nieczuły  
 nabierający wysokości uciekłem  
 od ziemi  
 nie dotykając wód głaskałem  
 ich powierzchnię  
 potem patrzyłem  
 na dziś i wczoraj ludzkiego  
 mrowiska  
 pełnych ironii i dobroduszości  
 chciałbym cię ustrzec  
 zmień pas startowy

#### **XII. To**

wobec refleksji, wizji, idei  
 i oczywistości widzenia  
 ta niekończąca się wymiana myśli  
 i tyle oczywistości jak dużo nas  
 dzieli I jak niewiele łączy  
 próbowałem wymyśleć przestrzeń  
 a ona dzieje się wokół nas codziennie  
 we mnie  
 I dzieje się wokół nas  
 po co więc  
 i zostawię cię drzewem  
 i otulę w błyskawicę wiosenną  
 w pejzażu utrwalonego ciemnym spazmem  
 który płynie w poznanie  
 jest z nami obraz

w Mariupolu w szpitalnym korytarzu  
 było tyle krwi  
 idziesz  
 a ona chlupie pod nogami  
 na niebie same anioły  
 to nasi krewni nasi sąsiedzi  
 na sali czyjaś ręka  
 czyjaś noga  
 czyjaś głowa

#### **XIII. To**

wobec źródła  
 czekała  
 gdy była w ciąży  
 czekała  
 kiedy wyjdę ze szkoły  
 czekała  
 gdy wrócę do domu  
 czekała  
 gdy pojawią się wnuki  
 czekała  
 na moją miłość  
 czekała  
 w ostatnim tchnieniu  
 czeka  
 gdy znowu będziemy razem

#### **XIV. To**

wobec pamięci  
 otulony w zachodzące słońce  
 w jego czerń czerwona zapadająca  
 po zachodzie w odległy księżyc Neptuna  
 wypatruję Boga skulony w pejzaże  
 zobojętniały jak trawa która  
 po prostu jest  
 i przestrzeń w której jeszcze uczestniczę  
 swoją obecnością  
 i nadzieja na kolejny blues  
 od świtu do zachodu brunatnieję  
 w tragifarsie kolejnych dni  
 mijających wulkanem przekształceń  
 w dramat kolejnej odsłony  
 narodzin i śmierci  
 słowa

**XV. To**

wobec iluzji  
 świadomy naiwności w drodze  
 już nie na wierzeniach  
 opalizuje Świat  
 trawiony logiką wiersza pierwszego  
 że na początku było słowo  
 w sztucznej inteligencji  
 tworzy Boga  
 wierząc że Ziemia krąży  
 wokół człowieka  
 w księżycowej poświęcie  
 w akrylu na płótnie  
 w kolejnym muzeum przetrwania  
 z głową opartą o energię  
 w miliardach łaknięć liczonych  
 latami świetlnymi cyklopów  
 kłujących pioruny Zeusa  
 w mgławicy galaktyk człowiek  
 buduje  
 niszczy  
 unicestwia

**XVI. To**

wobec subtelności bieli i szorstkości papieru  
 trybuni galopują  
 przed arbitrem patrycjuszki  
 dowodzą armią  
 panicznie szukają zwycięstwa  
 wysyłają papierowe sztandary  
 z pałaców świątyń okopów  
 ślą listy zaklinając biel  
 w subtelną twardość papieru  
 współczującą  
 tysiące dzieci żołnierzy  
 wysyłanych prosto na śmierć  
 w piekle Jemenu  
 w zbiorowej mogile

**XVII. To**

wobec otulenia bólu i samotności  
 istnieję w kolorze  
 w walisko kolorów rozbijam  
 strukturę Układam formy geometryczne  
 mgły przewlekają zielen  
 owoce dojrzewają w naręczach drzew  
 poranek zabiera rozświetlenie

światło w kierunku olśnienia  
 w przypadkowym mieście  
 w przypadkowym domu  
 w zielonoszarej fali  
 w złotobladej rzeźbie Cherubina  
 cienie dobywają się z kształtów  
 zdalnych W muzyce konkretnej dnia  
 jej palce przebiegły klawiaturę  
 żółci czerwieni czerni i bieli  
 to znowu gramatura  
 złota i szarości  
 po obu stronach  
 rzeki

**XVIII. To**

wobec zmysłowości formy i materii  
 widzę cię statecznie czasem  
 jak film fabularny  
 gdy wiersze przestają wzruszać  
 a życie poruszać  
 chciałbym upolować zachód  
 słońca śpiącego w srebrzystej spirali  
 a widzę tylko jak chowa się  
 za wieżowiec za dom naprzeciwko  
 miejskiej latarni  
 chciałbym zapisać szczekanie psa  
 brzęk owadów czy dzwoneczek  
 zagubionej owcy  
 a słyszę tylko odgłos  
 rozpryskującej się fali

**XIX. To**

wobec szeptu, snu i kołysanki  
 widziałem że płakałaś  
 ciężko ci zasnąć  
 mówiłem do ciebie szeptem  
 u twego boku matka  
 z dłońmi zaciśniętymi kurczowo  
 i obracającą się głową  
 na wszystkie strony  
 jak u ptaka umierająca  
 z ciekawości  
 ile to jeszcze  
 próbuję ją uspokoić  
 nie słyszę mojego głosu  
 tylko szmer jakby wiatr  
 muskał jej policzek



wzrusza ramionami  
 uspokój się proszę odpocznij  
 przez otwarte okno słyszę  
 dźwięki porannych dzwonów  
 nawołujące do modlitwy  
 ja cierpiący

**XX. To**

wobec stanu i emocji  
 chcę cię zapewnić  
 poszłam z tobą do domu  
 kiedy wracałeś po kalendarz  
 zawsze mówiłeś  
 ty moja księżniczko  
 o barwach tęczowych  
 wyrazistych wiosennie letnich  
 nigdy na burzę  
 twoje myśli poplątane gdzieś  
 w chmurze cyberprzestrzeni  
 w światłocieniu rozumu  
 w zamyśleniu  
 w potędzie Marka Aureliusza na Kapitolu  
 z ręką uniesioną w geście przemówienia  
 na krocącym okazałym rumaku  
 gdy pogubiona wśród zawiei  
 bezmyślnych trzęsawisk  
 wciąż czuję twoją bliskość

**XXI. To**

wobec dotykania i zapisywania  
 po co płaczesz  
 czemu twarz ocierasz  
 zamiast horyzont sobie przychylić  
 wiosłem w kolejne orbity  
 płomień gdzie świerszcz  
 zagra na pogodę  
 wśród gęstwiny ryb leśnych  
 skrzatów  
 i karpia polskiego  
 na wigilijnym między wspomnieniem  
 co choinkę ubiera grzybową z łązankami  
 i sernikiem  
 co go tak lubiłeś  
 budujesz mój obraz  
 pamiętasz ten złoty piasek  
 nasze pierwsze wakacje  
 powracam snem

**XXII. To**

wobec jasności i nieoczywistości  
 dlaczego zostawiłeś tyle  
 pytań bez odpowiedzi  
 czuję twój oddech  
 i słyszę twój głos  
 i pulsującą krew dzikiej róży  
 opartej o betonową breję  
 żwirami skrzeczącą  
 na nowy grobowiec  
 samotność czymże wobec  
 miłości  
 rodzenia  
 macierzyństwa  
 tyle słów  
 oczekiwało otwarcia  
 twej przestrzeni izolacji  
 blokady fortepianu  
 możemy nadal  
 najzwyczajniej na świecie  
 ze sobą rozmawiać

**XXIII. To**

wobec autentyczności papieru  
 to możliwe że jestem  
 tak blisko każdego dnia  
 wspinasz się coraz wyżej  
 dzień każdy dla nocy  
 jest stopniem  
 wzlotem nietrwałej chwili  
 żegnasz nasze jutro  
 i odwieczną drogą  
 odchodzisz w niknący cień  
 twoje kruche imię  
 nie jest tylko westchnieniem  
 ty w zachwycie mego spojrzenia  
 zapach bzu roznosisz  
 pośród drewnianych pokoi  
 jak trudno mi ciebie  
 dosięgnąć  
 gdy dłonie wyciągam do ciebie  
 odchodzisz  
 zostawiając wspomnienie

## Wiesława Ovczarek

# PORY ROKU. LATO

### ZIELEŃ

wciąż mnie zdumiewa  
 że wiosną i latem  
 zielen potrafi być tak zielona  
 że w swojej zieloności  
 bywa aż niebieska  
 lub fioletowa  
 i że w porze jesieni  
 tyle brązu żółci i czerwieni  
 potrafi się zmieścić  
 w zieleni  
 a już najdziwniejsza  
 to dla mnie sprawa  
 że zimą  
 zielen robi się całkiem biała  
 wprost znika  
 jak za dotknięciem czarnoksiężnika  
 a w nocy...  
 w nocy jest czarna  
 jak czyjeś oczy

### ŁĄKA

Przystańmy. Spod nóg umyka dywan  
 tkany rękami młodych, wiotkich traw,  
 które w wianuszkach z wonnej koniczyny  
 z niskim pokłonem oczekują braw.

Blisko południe. Brzmi owadzi znój.  
 Pośrodku łąki dzikiej róży krzew  
 bladuróżowym kwiatem patrzy, gdzie  
 horyzont wpada w cień odległych drzew.

Słońce zapala żaru mleczny pył,  
 w nim się mieszają wonie dzikich ziół  
 i drży powietrze. Zwinne dłonie traw  
 splatają kwiaty w wielobarwny wzór.

### LETNI WIECZÓR NA WERANDZIE

Grają świerszcze. Z ogrodu przychodzą  
 szepecząc pacierze senne, wonne kwiaty.  
 Przez pnącza księżyc wdziera się ogromny,  
 potrząsa jabłonką jakiś stwór kosmaty.

Przy moim kieliszku mały elf przyklęknął,  
 ma ogromne oczy i serce na dłoni.  
 Szaroburej ćmie z miłości serce pęknie,  
 smukły, biały klosz wszystko jej przesłonił.

Ścieżka gdzieś pobiegła i przepadła w gąszczu,  
 ziewający księżyc przysnął na obłoku.  
 Nie uwodź mnie, elfie, bo mój srogi mąż  
 nie spuszcza z nas zazdrosnego wzroku.

### LETNIA ULEWA

deszcz był wszędzie. jakby mało było  
 przestrzeni za oknem. refleksy światła  
 przynosiły go do pokoju i ściany spływały  
 cichym wodospadem. na twojej twarzy  
 wilgoć żłobiła zupełnie inne rysy  
 i już nie wiedziałam, czy jesteś właściwym  
 człowiekiem. pod stopami mlaskały kałuże,  
 trzeba było je przeskakiwać, by osiągnąć  
 bezpieczny brzeg. grzybnia, która lubi  
 takie klimaty, groziła inwazją, zajmowała  
 przycółki bez naszego pozwolenia. do potopu  
 jeszcze daleko ale trzeba pomyśleć o arce.  
 zgromadzić narzędzia. i suche drewno.

## ŻAR 2015

całych kilka tygodni trwaliśmy w bezruchu,  
kolorowe jaszczurki na rozpalonych kamieniach,  
zmienialiśmy łuskowate naskórki na coraz cieńsze,  
ale i to nie pomagało

przeplływały przez nas fale gorąca, topiły asfalt  
i wszystko, co było zbyt marne, by jeszcze trwać,  
miraże drzew zamykały horyzonty, żółkło w sadach  
i w ogrodach

ludzie jak zwykle narzekali, gorące reportaże  
w telewizyjnych audycjach pełne były skarg,  
w zamkniętych samochodach umierały psy  
i dzieci

ktoś zagubił się we mgle wodnej kurtyny  
– jestem wolny! jestem wolny! – niosło się  
po brukowej kostce placu. sawanna była już  
blisko, ale przyszły deszcze i chłody

## ŻARKI – LETNISKO

Chodźmy tam  
gdzie wśród żywicznych zapachów  
rozsiadły się werandy w kwiatkach,  
gdzie spokojne przystanie domów  
kołyszą się w sosnowych lasach

Poprowadzi nas ruda wiewiórka  
i kukułka powróży na szczęście,  
leśny dzwonek powita błękitem,  
dróżka przejdzie się z nami niespiesznie

zabierzemy stąd szyszkę, źdźbło trawy  
garść powietrza i dziki rumianek,  
i tę myśl, by kiedyś tu wrócić,  
spojrzeć znowu w zielone oczy Żarek

## NA PLAŻY

parawany zdobyły plażę, trwa okupacja  
kolorowych skrawków materii. paliki  
trzymają się mocno w okopach, płynąć  
dalej nie można, armada przecież w dalekich  
stocznjach. polatują nieśmiało zwiadowcze  
latawce, inwazja nadmuchiwanym potworów  
kołysze się na falach. już brązowieją nam  
ciała filtrowane przez słoneczne powietrze,  
pracuje wydobywczy sprzęt i rosną kolejne  
piaszczyste szańce. piłki mają zbyt mało miejsca  
i kręcą się wkoło. słodkie bobasy zawodzą  
znudzonym sopranem. morze, cierpliwe jak  
matka, szumi wciąż to samo. niedługo koniec lata

**GARDEROBA**

sukienki już kwilą za latem  
 i bukietami kwiatów rozkwitają w szafach.  
 słomkowe kapelusze spoglądają z pogardą  
 na filcowych pobratymców, to ich sezon  
 nadchodzi w lekkich sandałkach na obcasach.  
 futra mrużą dzikie oczy i odurzone lawendowym  
 zapachem chcą już spać letnim snem nieprzespanym.  
 szale wężowym ruchem ześlizgują się na samo  
 dno szafy. czapki, babcie robione na drutach,  
 zapadają w moherową drzemkę, tymczasem  
 falbaniaste spódnice kłócą się o tych kilka  
 centymetrów w pasie. ruch w garderobie spory,  
 trwa wymiana poglądów na temat najnowszych  
 trendów w modzie. bluzka – emerytka zaniepokojona  
 zwija po cichu paseczki, których nie nosi się w tym  
 sezonie

**LILIA**

Ustroiła się lilia  
 w kolię z rosy,  
 skrzyła się diamentami  
 stała tak dostojnie  
 czuła się królową  
 pomiędzy kwiatami

Gdy słońce przygrzało  
 w południe  
 błyskotki ukradło  
 zniknęły diademy  
 kolczyki pierścienie  
 i wszystko przepadło

Słowo tylko dodam –  
 została uroda  
 ach!  
 i zapach

**DALIA**

Zakochała się dalia w księżycu,  
 który w pełni roztaczał swe czary.  
 Kiedy nikał jej w oczach, błagała:  
 – Nie zostawiaj mnie samej, w rozpacz.

Gdy on w nowiu się schował, milczący,  
 schła z tęsknoty, choć wody dostatek.  
 Sił nie miała, by czekać powrotu  
 i straciła ostatni płatek.

**MACIEJKA**

Już kwiaty poszły spać  
 zmęczone całym dniem  
 i księżyc wstał ogromny  
 gdy cały ogród śpi  
 wtedy rozkwitasz ty  
 mój kwiatku niepozorny

Uwodzisz wtedy mnie  
 zmęczoną całym dniem  
 i spać mi wciąż nie dajesz  
 zostaję z tobą, by  
 z zapachem twoim być  
 aż uśnie noc na dobre



Jacek Sztuka, „Kara”, olej, płótno, 67x65,5 cm, 2015 r.



## Małgorzata Franc

# UKŁADANKA POETYCKA

### odwrócone wszystko

Zaniemówiła  
z przerażenia  
biedna zmęczona  
stara Ziemia.

Tak nagle  
to się wydarzyło  
że słów zabrakło  
na odpowiedź.

I zaniemówił  
również człowiek  
kiedy się wszystko  
odwróciło.

Tamta nadzieja  
prawda miłość  
wyblakły w nowym  
lepszem Świecie.

Kiedy się wszystko  
odwróciło ktoś cuda wianki  
swoje plecie nieważne  
grudzień to czy kwiecień...

### Bez poklasku

Wrażenie emocji  
i spraw tyle  
budzi się razem  
z rannym brzaskiem.

A wszystkie  
niby bardzo  
ważne i każda  
jakby już na wczoraj.

Wiec zakuwają  
nas jak w dyby  
i burzą to  
co jest podporą.

Gdy pośpiech  
staje się rutyną  
i nie ma mowy  
o wytchnieniu

To co zwyczajne  
szybko znika  
schowane w szarym  
cichym cieniu.

A gdy się  
wreszcie kurczy  
przestrzeń minuta  
staje się godziną

I dni mijają  
bez poklasku  
i bez poklasku  
noce giną.

### Bądź pozdrowiona

Bądź pozdrowiona  
wiekuista pycho  
co się przechadzasz  
o krok przed wszystkimi.

Z niezmiennym czarem  
krążysz wciąż po Ziemi  
by karmić wielu  
wdziękami próżnymi.

Bądź pozdrowiona  
Pani zbytków wszelkich  
co się w chocholim  
tańcu odnajdują

I chociaż zda się  
że skrywasz udręki  
potykasz się o ludzi  
gdy już nic nie czują.

Dla ciebie diabeł  
ukradł wszystkie lustra  
byś mogła wciąż podziwiać  
swoją strój bałwochwalczy

A gdy nadejdzie kres  
twojej wędrówki  
w krąg się rozleje  
wiekuista pustka.

### Zbyt wiele

Zbyt wiele  
było między nami  
gdy dni się kładły  
jak aksamit  
i przynosiły  
słowa nieszczerze  
których być może  
było zbyt wiele.

Nie ma co gadać  
nikt sobie  
tego trudu  
nie zadał  
żeby dogłębnie  
zbadać sprawę  
i znaleźć sposób  
na poprawę.

Zbyt wiele  
straconego czasu  
nie warto teraz  
liczyć zasług  
ani się dopatrywać  
win wszystko  
przepadło jak  
szary dym.

### Do końca...

Kwiaty  
nie obronią się  
same te granatowe  
jak atrament  
i te czerwone  
co prosto w słońce  
patrzyły do samego  
końca...

Siła deszczu  
może je zniszczyć  
i już nie uchronią  
liści i piękny  
kształt odpłynie  
na wieki w nurcie  
zapomnienia  
rzeki.

Kwiaty  
nie obronią się  
same a bez kwiatów  
tylko lament  
bo to one  
patrzą w słońce  
nawet do samego  
końca...

29 MAJA 2023 R.

## Jacek Gierasiński

### PO SŁOWIE

\*\*\*

pamiętam pchły  
u psa szarika  
w dzieciństwie  
pewnie niejedna  
mnie ugryzła  
to było u ciotki  
kilka bram dalej  
która umarła już  
bardzo dorosła  
w sali szpitalnej  
na złamaną nogę  
lub starość  
byłem szczeniakiem  
roześmianym  
nieuwikłanym w problemy  
dzisiaj zaglądam czasami  
w tamte bramy  
skomlę  
czas odległy

\*\*\*

karmieni chorobami  
toczymy się przez czas  
niedoskonały  
w ciszy umysłu  
w krzyku niewoli  
odpychamy rzeczywistość  
szarpani za rękawy codzienności  
zasypiamy  
w ramionach jutra  
w pocałunkach milczenia

\*\*\*

wspomnienia niosą  
różne emocje  
zapisane w kajecie wczoraj  
nie widzą  
teraźniejszości  
wytatuowane na plecach  
drogi w nie wiem  
czasami szarpią  
za ramię  
a przecież wczoraj  
już umarło  
więc po co nam  
trupy przeszłości  
w spojrzeniu  
przezroczystej ściany

\*\*\*

już nie piszę  
dobrych wierszy  
już umarły słowa  
tak po trochu jeszcze  
niepoprawna głowa  
wiersze w kącie myśli  
kiedyś napisane  
leżą na podłodze  
nie do końca  
napisane

\*\*\*

ty umrzesz  
a drzewa zostaną  
lasy zachowają  
o tobie pamięć  
może zachmurzy się  
o tobie niebo  
może kilka  
kropel spadnie  
może obudzisz  
doskonałość  
w nas zawartą  
przytulisz się  
do oddechu własnego

\*\*\*

wyjmuję marzenia  
z kosza wspomnień  
przyglądam się im  
serdecznie  
tępa cisza płynie  
zgodnie  
tępa nieużyta  
brzytwa

\*\*\*

wyrastam  
z wierszy żeby  
zrozumieć twoje  
zasypiam w twojej metaforze  
pasjami siwieję  
w ciszy gwiazd rozgadanych  
sumuję myślenie  
oddycham lekkim spojrzeniem  
oddechu się boję  
które na ramieniu  
uczy się kawałek ciszy  
usynowionej

\*\*\*

tak dużo pytań  
we mnie  
chytrych odpowiedzi  
ta cała niedoskonałość  
zmusza do wysiłku  
w milczeniu jest  
więcej słów  
więcej miłości  
czołgam się  
ku oświeceniu

\*\*\*

cóż nam wspomnienia  
martwa cisza  
nienamacalne krotchwile  
te zapomniane lzy  
po sobie  
reanimacja marzeń  
w kieszeni serca  
płodne chwile  
w ramionach oczu  
cóż nam wspomnienia  
garb przeszłości  
zaplątany  
w głupiej głowie  
czas się sam  
ze sobą męczy  
milczą słowa i  
po słowie

## Elżbieta Jeziorowska-Wróbel

# BRAKUJE MI

### Wyznanie czarownicy

Odrętwiałe z braku nadziei  
strumieniem wody i krzykiem  
budzę je każdego dnia  
o świcie mocuję się zrucam  
z łóżka  
wciskam w jeansy i koszulę  
formę jak włosom nadaję –  
usta rozciągam w uśmiechu  
palcem wygrażam powiekom  
zabraniam opadania  
czar zrucam zaklinam  
na jeszcze jeden dzień  
i tak od lat  
wyprowadzam moje ciało  
jak wytresowanego psa  
na spacer na pokaz  
krotnym  
znajomym  
sąsiadom  
aby mogli  
kztusić się zachwytem  
czynię to z obawą  
przed zagryzieniem go  
w przypiływie żarłocznego współczucia

1994 R., KLINIKA, BYTOM

### Pytanie

Pytasz kim jestem –  
sama nie wiem  
okruczem ziemi  
liściem na drzewie  
kropelką rosy  
wiatru wołaniem  
słońca poświęcą  
gromu błyskiem  
pytasz kim jestem –  
niczym  
i  
wszystkim

2002 R.

### Piosenka dla Romea

Hej Romeo Romei  
metryka cię ściga chociaż w sercu ogień to  
reumatyzm w kościach kręgosłup się kruszy  
każda droga za długa z oddechem  
nie nadążasz biegnąc oczami duszy  
hej Romeo Romeo  
Julia nogi moczy w misce wspomnień i liczy  
odciski po ostatnim spacerze  
nie wychodzi na balkon ma zawroty głowy  
w drzwi patrzy bo może  
otworzą się magicznym uśmiechem  
zaczarowanym słowem  
wirtualnego wnuka  
hej Romeo Romeo  
każde – być albo nie być – to tylko  
słowo gładkie którego sensu  
nie znajdziesz  
w filozoficznej wierze więc  
czas przestać go szukać  
wyręcz Julię  
umyj po kolacji talerze

2007 R.

\*\*\*

Brakuje mi obecności dzieci kwiatów  
ale kto by teraz zechciał  
wysłuchać ich zrozumieć  
dać wiarę w miłość  
może powinny wrócić rozkwitnąć  
na nowo na szorstkim betonie  
zapachem się rozsiać  
wniknąć w ciała sterylne  
wyjałowione z uczuć  
chłodne jak świątynie  
złoty chlebców  
brakuje mi dzieci kwiatów  
usycham z tęsknoty  
za ich czasem

2008 R.



## Andrzej Ostałowski MONOLOG Z ŻYCIEM

### Cztery kąty

z każdego kąta  
strach  
wytrzeszcza ślepia

dopalająca się  
świeca  
z zadymką mroku  
przegrywa

nadzieja błądzi  
między ścianami

odnajdzie okno  
wolności

otworzy  
poleci

### Zardzewiałe oczy

zardzewiałe od łez  
oczy  
powiekami  
zaskrzypiały

puchar wzruszeń  
wypłakały  
do suchości

jeziora namiętności  
wilgocią mgły  
nie pokryją

łzy radości  
nie uronią

ognia rozpaczy  
nie ugaszą  
ich potokiem

są jak zeschnięte  
zeszłoroczny  
badył  
ostu

szpecą kwitnącą  
łąkę  
następnej wiosny

### Popłynę

zabiorę  
ziarnko piasku  
kroplę wody  
promień słońca  
uśmiech księżycy

gwiazdkę śniegu  
płatek róży  
wszystko  
co zachwyca

dam swego serca  
bicie  
napoję oddechem  
pragnieniem pobudzę

nowe życie  
ukwiecę uśmiechem  
obdaruję marzeniami

co było  
zostawię  
zatrę ślady

nową łodzią popłynę  
nadziei rozwinę  
żagle

horyzont niemocy  
przekroczę

w szczęściu  
się zagubię.

### Ślady istnienia

sprawiedliwość  
w przestrzeń zakłamania  
zaplątana

empatia  
w otchłań obłudy  
zatopiona

umiera człowiek  
żył na świeczniku

łzy strumieniem płyną  
żał serce ścisła  
z płaczem i kwiatami  
wiozą na lawecie  
na cokół pomnika

bezsensowna wojna  
stalowymi skrzydłami  
płoszy ptaki  
gorące fajerwerki  
przynoszą rakiety

śmierć  
na niewinnej ziemi  
ludzki łań pszenicy  
kosi  
żniwo piach przykrywa  
uświęcony łzami  
rodzącej się wiosny

brzoza konary załamuje  
w kształcie krzyża

pomnik bezsilności życia  
siły wiary

**Nagroda**

dotknąć istoty poezji  
chciałem  
o tym śniłem

w wiekowym głazie  
szukałem po omacku  
dotykami

głaz się ulitował  
podarował spełnienia  
okruszek

słowa  
w nim ukryte  
jak origami  
ożyły

w pąku niecierpliwości  
czekały różą  
by urodą  
zachwycić

świt marzenia  
przerwał

wróciła rzeczywistość  
ułomnie pisanie

lecz sen zostanie  
w pamięci  
jako nagroda  
na zawsze

**Sznur pereł**

nurkował na dno  
niejednej butelki

narkotyczne szczyty  
euforii zdobywał

pracą się nie trudził

po czystym dywanie  
zasad  
brudnymi butami  
chodził

ze sznura życia  
pereł  
po jednej  
odrywał

po latach  
osiwiał  
sznur perłami  
wyłysiał

na starość  
by opłacić wejście  
na ostatni  
pagórek

perel zabrakło  
został sznurek

**Nie zaproszę**

gdy przyjdiesz  
bez pukania  
okna rozpalone słońcem  
zgasisz mrokiem

spytasz  
jesteś gotów

zechce wtedy  
warkocz gwiazdy  
chwycić

spocząć na księżycu  
krawędzi

uzyskać odpowiedź  
dlaczego  
dobo ze złem  
się spoufała

ja ciebie  
nie zaproszę  
gdy będziesz pukała

choć serce niżej skacze  
ołowiane nogi noszę

wolę na grzbiecie  
ciężar życia dźwigać  
fałszywe tezy głosić

o zamknięcie czasu  
z tobą się nie ścigać  
by o odpowiedź  
na pytanie  
prosić

**Niebieski ptak**

w obłokach naiwności  
się rozpląnąć  
wyłowić szczęście  
zrodzone złudzeniem

słońcu troski zostawić

swobodą myśli  
po orbicie ziemi  
wędrować

zagubić w drodze  
to co niepojęte

zachować zdrowie  
miły uśmiech  
niewinne słowa

zamknąć w sejfie  
zdobycze rozumu  
mądrość uzbroić  
niebieskimi skrzydłami

polecieć w krainę  
słodkiej beztroski

w szukanie na świecie  
prawdy  
się nie bawić  
jest dylematami gnębiony

wykrzyknąć radośnie:  
jestem wyzwolony!

## Anna Jędryka MIĘDZY NAMI

### DZIŚ PADA DESZCZ

U ciebie też dziś pada deszcz,  
Na niebie płyną ciemne obłoki.  
Zmoczony bez drzy z zimna też  
I deszczem płacze twój dąb wysoki.

Nie wiem, czy wiesz, że pada deszcz,  
Że mokną drzewa i mokną ptaki,  
Zmoczony dąb, zmoczony klomb,  
Świat taki szary, smutny, nijaki.

Więc w swą dłoń weź rozkwitły bez,  
Ten kołyszany na zimnym wietrze.  
Podaruj mi, choć deszczem lśni,  
Niech bzem zapachnie moje powietrze.

9 MAJA 2023 R.

### SŁOWA

Dziś znowu milczą twe usta,  
Gdzieś w krtani uwieźły słowa,  
A ja wciąż pragnę zrozumieć,  
Ja jestem słuchać gotowa.

Ja słucham bardzo uważnie;  
Wciąż ciebie słucham od nowa,  
Lecz ty nic przecież nie mówisz,  
W milczeniu gubią się słowa.

Ty ciągle płoniesz z emocji;  
W emocji znikają słowa,  
Choć jestem wielce skupiona,  
Z ust twoich nie płynie mowa.

Więc jak chcesz wyrazić myśli,  
Co gdzieś się błąkają w głowie?  
Przecież je trzeba powiedzieć,  
Po prostu w zwykłej rozmowie.

29 MARCA 2023 R.

### MÓW DO MNIE...

Mów do mnie szeptem, tak cicho, najciszej  
Jak letni wietrzyk, co muska po twarzy,  
Jak szmer motyla, co przysiadł na chwilę,  
Bo tylko wtedy najlepiej się marzy.

Mów do mnie szeptem, tak czule, najczulej,  
Jak jasne niebo, co pieści obłokiem,  
Jak ciche morze, gdy fale usnęły,  
Tak ty zaczaruj mnie swym czułym  
wzrokiem.

Mów do mnie szeptem, tak miło, najmilej,  
Tak jakby słowik swe śpiewy roztoczył,  
Tak jakby strumyk swym szmerem kołysał  
I wtedy tęsknie zagłądaj mi w oczy.

Kochaj mnie mocno, najmocniej jak umiesz,  
Jak silny konar, co przeżył stulecie,  
Jak promień słońca, co świeci w zenicie,  
Tak ty mnie kochaj, najmocniej na świecie.

7 MAJA 2023 R.

**MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO***W hołdzie Adamowi Asnykowi*

Między nami nic nie było,  
 Żadnych czułych słów szeptanych,  
 Nic się nigdy nie zdarzyło,  
 Oprócz spotkań niespodzianych.

Nic nie było między nami,  
 Oprócz szczerych spojrzeń w oczy,  
 Śpiewu ptaków nad głowami,  
 I bezsennych, pustych nocy.

Oprócz tęsknot mgłą spowitych,  
 Co nękały przez dzień cały,  
 Oprócz pragnień nieodkrytych,  
 Co się jeszcze spełniać chciały.

Prócz rozkwitłych drzew jabłoni,  
 Co zapachem upajały,  
 Prócz dotyku drżących dłoni,  
 Co się często spotykały.

Oprócz wspomnień, które lkały  
 I rosiły oczy łzami,  
 Oprócz myśli, co sens miały  
 I zjawiały się nocami.

Oprócz marzeń w każdej porze,  
 Przeplatanej westchnieniami –  
 Głębokimi niczym morze  
 Z piniącymi bałwanami.

Oprócz spotkań w dni codzienne,  
 Wypełnionych głośnym śmiechem,  
 Co rozbudzał ptaki senne  
 I powracał do nas echem.

Prócz mocnego serca bicia  
 Nic się przecież nie zdarzyło,  
 Prócz radości z piękna życia  
 Między nami nic nie było...

11 STYCZNIA 2023 R.

**WIERZYŁAM W MIŁOŚĆ**

Wierzyłam w miłość i snułam plany w głowie.  
 Wierzyłam w miłość – jak tylko wierzy człowiek.  
 Wierzyłam w miłość, choć prawda była inna.  
 Wierzyłam w miłość. Czy byłam zbyt dziecinna?

Odeszła miłość. A może nie istniała?  
 Odeszła miłość, choć długo z tym zwlekała.  
 Czy tamte słowa nic nigdy nie znaczyły,  
 Że w zgiełku życia po prostu się zgubiły?

I znowu muszę uczyć się żyć od nowa.  
 Choć wcale nie wiem, czy jestem już gotowa.  
 Czy znów potrafię zaufać tak zupełnie?  
 Czy jeszcze kiedyś sen o miłości spełnię?

Nie wierzę w miłość i w twoje zapewnienia.  
 Nie wierzę w słowa mówione od niechcenia.  
 Nie wierzę w miłość, choć wiara czyni cuda,  
 Więc mnie przekonaj, że wszystko nam się uda...

Chcę wierzyć w miłość, choć często bywa zgubna.  
 Chcę wierzyć w miłość, choć bywa samolubna.  
 Bo tylko miłość potrafi zmienić życie,  
 Nadaje mu sens, przyspiesza serca bicie.

27 KWIECZNIA 2023 R.



Jacek Sztuka, „Odaliska”, olej, płótno, 90x150 cm, 2010 r.



Jacek Sztuka, „Zanurzenie I”, olej, płótno, 72x160 cm, 2011 r.



Jacek Sztuka, „Zanurzenie VII”, olej, płótno, 75x116 cm, 2011 r.



**Jacek Szczerbak****POETA I AKTORKA – DRAMAT KOMPLEKSOWY****POETA NIE MÓWI DO AKTORKI:**

pani to jakaś zbyt aktorska  
zbyt młoda, zbyt atrakcyjna,  
zbyt zwiewna w tej sukience  
i kapeluszu, zbyt promienista,  
więc trzeba panią przyćmić,  
zarzucając głupimi pytaniami,  
przypominającymi irytujące  
piłeczki pingpongowe,  
a każda podkreślona  
jest w tę samą stronę

**DIDASKALIA:**

redaktor poszedł,  
a redaktorka robi  
dobrą minę do złej gry.  
publiczność herbatę sączy,  
śledząc przebieg katastrofy  
pingpongowej pseudorozmowy.  
jedni szczerzą zęby, a  
drudzy zgrzytają zębami.

tymczasem aktorka  
mimochodem, lekko,  
bez trudu, lewą ręką,  
odkręca piłeczki poety,  
czekając na milczące  
wciąż jak zakłete kobiety,  
aż któraś wreszcie powie coś  
co pójdzie poecie w piętę.

**AKTORKA NIE MÓWI DO POETY:**

kpisz czy o drogę pytasz?  
ale się widz trafił natrętny!  
człowieku czego się czepiasz?  
dlatego, że jestem kobietą  
i lepiej wychodzę na zdjęciach?  
patrz ja też jestem człowiekiem  
nawet nie umiesz tego dostrzec,  
tylko wciąż reżyserujesz  
scenę własnego poniżenia  
wiesz chociaż, dlaczego?

**DIDASKALIA:**

sytuację jak zwykle ratuje banal  
i tradycyjna wzajemna adoracja.  
poeta ucieka bez owacji, po czym  
towarzystwo też się rozchodzi,  
myśląc po drodze, o co tu chodzi

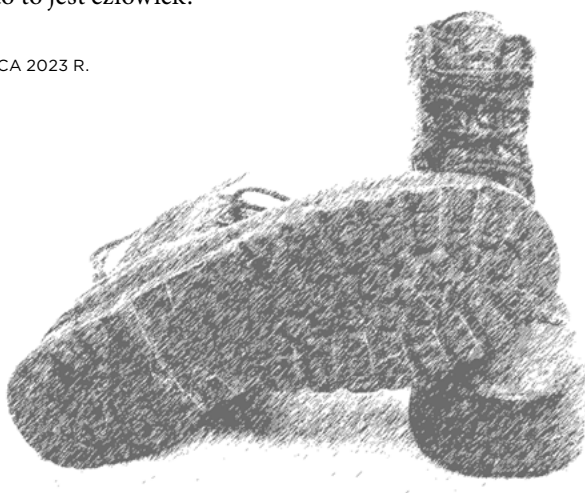
## Maciej Rudlicki BUTY

Wiem to, jak zawsze uwodzi ten stuk  
Buty o bruk, buty o bruk  
W błysku mundurów ojciec, syn, wnuk  
Narodowe wzruszenie, buty o bruk

Od wieków tak brzmi symfonia nóg  
Buty o bruk, buty o bruk  
I sztandar wysoko, i z nami jest Bóg  
Lecz z nimi to nie, bo przecież to wróg  
I duma, i łaża, i wyższość, bo my!  
A ponad nami nie może być nikt  
Więc mocniej i mocniej rozlega się stuk  
Buty o bruk, buty o bruk  
I tylko w boju, pomiędzy kulami  
Z lękliwą odwagą lgną podeszwami  
Do miękkiej trawy w nadziei wytchnienia  
Choć chwila ta przecież niczego nie zmienia  
Więc służą jak mogą tysiącom nóg –  
Bo my, to my, a wróg to wróg

A kiedy już cisza i swąd ciepłej krwi  
Tysiąca butów nie włoży już nikt  
Więc leżą na ziemi z nogami czy bez  
Zrobiły co swoje, nie znają wszak łaż  
I ból jak krzyk wstaje z coraz cięższych powiek  
Czy wróg to też człowiek?  
Więc kto to jest człowiek?

8 CZERWCA 2023 R.



## Wiesław „Kardynał” Wyszyński

### Rzeźnia numer 2007

*pamięci Kurta Vonneguta*

Zapowiedź tej gehenny  
psuła powietrze od lat

Aż jasna stała się ciemność  
z Wulgaty

Tracę głowę –  
jak mogliśmy do tego dopuścić?

\*

Obudził mnie szloch  
zawstydzonych wianków dziewcząt  
gwar zabaw w dwa ognie  
i chłopięce klipy

Czego tu zresztą nie było?

Tu i ówdzie leżała pierwsza miłość  
(nosiła jeszcze znamię niedawnej lubieżności)  
ale i miłość bliźniego  
odrzucona i zbita  
z pantaląku  
uniesienia marzenia  
dziennik pokładowy kapitana Ahaba

Po podłodze  
(jeśli klepisko można nazwać podłogą)  
walała się wszelka nadzieja  
– Więc i ona tutaj? Boże!

Dziecko wylane z kąpielą  
zanosiło się wniebogłosy –  
opatowski lament  
kakofonia zarzynanych strun

U sufitu brzęczał rozległą onomatopeją  
nieprzebrany rój wyrzutów sumienia  
a pode mną na mojej morenie czołowej  
ciążył głaz sumienia  
z widocznymi relikdami skamieniałych serc

Dobre Imię  
Dobre Słowo  
Dobry Uczynek  
oraz Dzień Dobry  
zasiedli przy okrągłym stole  
i grają w durnia znaczonymi kartami  
praw człowieka i obywatela

Rychło doszło do jatki o palmę pierwszeństwa  
w tym osobliwym gułagu zapomnienia  
spór – wypisz wymaluj – jak o jabłko Eris  
toczyły między sobą:  
wierność  
przyjaźń  
życzliwość  
ufność  
grzeczność  
ba! szacunek  
uczciwość  
skromność  
wreszcie przyzwoitość

Na pobojuwisku rozpląkało się współczucie  
ogarniając nieWajdy krajobraz po bitwie:

Mnóstwo książek podartych na strzępy  
fraz wyrazów –  
Szekspir Goethe Puszkina  
Mickiewicz i inni  
płonęli na stosie nowej inkwizycji  
tomiki wierszy wydane na stracenie:  
Gaiński  
Wyszyński  
Sidor Sidorkiewicz...  
czas zaprzeszły i liczba podwójna  
Nawet arka przymierza tknięta zaniechaniem  
połamany ryngraf: Bóg – Honor – Ojczyzna

Święty Antoni Padewski ledwie tchnął:  
– Z trudem was znalazłem aby się zatracić

\*

Naprzeciw zalegiwał porzucony mąż  
(poroże iście miał imponujące)  
musiał tutaj przebywać dość długo –  
przykrywała go bowiem nieufna patyna czasu  
Gdy uprzejmie próbowałem zagaić rozmowę  
odparł że zaraz mogę dostać w mordę

Poirytowany zacisnąłem pięści i ryknąłem:  
– Kurwa! Co my wszyscy w tym miejscu robimy?  
Z kąta dobiegł mimowolny głos ubezpieczający  
wolność wołającego na puszczy:

– Jestem pamięć ale nie pamiętam  
komu i dlaczego byłem zbędna  
tyle tylko mogę powiedzieć  
że jesteśmy w lamusie  
czytaj:  
w Biurze Rzeczy Wyrzuconych

na śmietnik historii!



Jacek Sztuka, „Dysonans”, olej, płótno, 105x120 cm, 2016 r.

**Zdzisław Opałko**

## **Człowiek w czasie rzeczywistym**

Spotkać człowieka nie jest łatwo  
najpierw w przestrzeni kosmicznej trzeba wyszukać planetę Ziemia  
bezpiecznie wylądować w odpowiednim miejscu  
rozpocząć poszukiwania obserwacje zawsze jednak  
należy zachować szczególną ostrożność  
próba nawiązania kontaktu nawet w pokojowo sygnalizowanych zamiarach  
może zakończyć się tragicznie  
gdy się powiedzie musi upłynąć trochę czasu by na elementarnym  
poziomie komunikacji ustabilizował się pewien stopień zaufania jednak  
dalszy pomyślny przebieg wypadków nie jest gwarantowany

Poznawać człowieka bliżej to ciekawe inspirujące zajęcie  
trzeba zadać sobie trudu żeby zrozumieć że poznawanie  
nigdy nie obejmie całości nie wyczerpuje samo siebie nie spełnia nadziei  
ale nawet takie może przynieść radość  
jak widok świeżych kwiatów na biegunie zimna  
najlepszym sposobem wydaje się relacja bezpośrednia choć zdarza się  
że ślady które pozostawił mogą powiedzieć więcej niż on sam  
te najbardziej trwale i zaskakujące pozostawia w ludziach  
tak po prostu jakby mimochodem z racji istnienia  
z dostępnych możliwości najchętniej zagospodarowuje teraźniejszość  
żywą obecność w zdarzeniu chwili którą może wypełnić lub utracić  
nawet wbrew sobie dlatego

Trzeba z nim bywać w różnych miejscach o różnych porach  
wszystkimi zmysłami doświadczać wiedzieć  
co mówi o czym śpiewa z kim przestaje dzielić z nim  
radość ze spotkania w górach nad brzegiem morza na ulicy w domu  
przy kawie posiłku podczas przyjaznej wymiany myśli  
na koncercie w rozświetlonej sali i przy ognisku z gitarą  
widzieć jak cieszy się z każdego drzewa ptaka owada  
irytuje z bezmyślnie koszonej trawy  
wyciera zabłocone łapy psa  
nastawia się na życie którym dzieli się w sztuce słowa i codzienności  
zanim się gdzieś zawieruszy odwróci w drugą stronę zamilknie  
odejdzie tak jak przyszedł  
bez swojej woli nie wiadomo gdzie

Tym którzy jeszcze są  
wymykają się odpowiedzi na proste pytania  
rodzące się z głębin samych siebie  
jak to... dlaczego teraz... dlaczego tak...  
przecież było mu z nami nam z nim dobrze  
na planecie Ziemia... przed chwilą tu był  
już go nie ma?

## Arkadiusz Frania KROPKA I KROPLA (WYBÓR)

\*\*\*

zaczęła się wielka budowa  
we wnętrzu mojej duszy

wszystko rozgrzebane  
ustawione rusztowania  
zabezpieczone chodniki  
robotnicy wywiercili otwory na haki  
w dziurawe okna  
wstawiono półprzezroczystą folię

zaczęła się wielka budowa  
we wnętrzu mojej duszy

pokryto tynkiem  
każdy centymetr mojej wyobraźni

misterna konstrukcja  
zawali się  
od jednego kwaśnego podmuchu

\*\*\*

prześladuje mnie sen

rano nic nie pamiętam  
ale czuję się trochę nieswojo

wieczorem zasypiam  
bez zbędnego myślenia o rzeczy  
tak niepewnej i kruchej  
jak poranek

przecinek i kropka

\*\*\*

patrzę w lustro  
mija dzień i noc  
mija noc i nic

mój dzień powszedni i święto  
i noc powszednia  
i dzień świąteczny  
i noc świąteczna

patrzę w lustro  
nie dostrzegam twarzy  
jedynie kilka zmarszczek  
grymasów zwichnięć  
jak w filmie rysunkowym  
kilka grubych uproszczonych pociągnięć

patrzę w lustro  
odkręcam kran z gorącą wodą  
para szybko osiada na szkle  
i jestem już po drugiej stronie wieczności  
dotykam swojej twarzy od środka

\*\*\*

oglądam telewizję i słucham szmerów

czuwam  
bo nie mogę zasnąć

stoję  
bo nie mogę chodzić

piszę  
bo nie mogę umrzeć





\*\*\*

napisałem wiersz  
napisał się wiersz  
napisało się kilka słów

poczułem radość i pustkę

że to już

gdy uchyliłem okno  
żeby wpuścić trochę grudniowego powietrza  
żywiol zdmuchnęła litery

wiersz się schował i milczy  
znajdę go jeśli tylko  
znów zacznę we mnie oddychać

\*\*\*

myślałem że jestem sam  
bez nikogo bez siebie  
tylko z brulionem smutnym jak moja bezradność

a tu niespodzianka

na białej ścianie pajak  
wspina się żwawo

na brudnej szybie ćma  
zagląda do pokoju

szczekanie psa i miauczenie kota  
płyną przez otwarte okno

trzeba mi tylko znaleźć spójnik „i”  
by połączyć to wszystko w nic



\*\*\*

ten wiersz napisałem  
szybciej niż gotuje się jajko na miękko  
w niecałe dwie minuty

teraz poprawiam  
przekreślam skreślam wykreślam

drę papier i słowa

czuję przeszywający ból pod żebrami

\*\*\*

dosyć zabawy w siebie

rzadko patrzę w lustro  
nawet podczas golenia  
unikam swojego wzroku

z każdym miesiącem  
z coraz większą niepewnością  
przyznaję się do odbicia

jeszcze tylko wiersz  
potrafi uchronić cząstkę mojej duszy

\*\*\*

kropka

to ostatni wiersz  
przepraszam pomyliłem się cofam kropkę  
zapomniałem że nie po drodze mi  
ze znakami interpunkcyjnymi

ale wiersz musi się przecież czymś zakończyć  
jakąś sygnaturką bezradności

no to może krew  
jednak nie krew  
to może coś podobnego

kropła





Jacek Sztuka, „Mięso ziom V”, olej, płótno, 110x73 cm, 2006 r.

Arkadiusz Frania

# REFLEKSJE LIRYCZNEGO UMYSŁU

## (ZBIGNIEW WOŁCZYŃSKI)

Zbigniew Wołczyński (1961-2012)<sup>1</sup> był postacią niezwykle lubianą w środowisku literackim Częstochowy, dlatego też twórcy skupieni wokół Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria” pożegnali współtowarzysza szeregiem przejmujących wierszy<sup>2</sup>, a Izabela Kołdej-Ptak swoje utwory poprzedziła wstępem przybliżającym cechy charakterologiczne przyjaciela:

Zbyszek Wołczyński był człowiekiem zawsze życzliwym innym i uśmiechniętym. Cechował go specyficzny, powiedziałabym – angielski humor. Dlatego wręcz nie pasują mi do niego wiersze smutne i zapłakane<sup>3</sup>.

Z liryków funeralnych przytoczę *Przemienienie* Barbary Strzelbickiej:

przemienienie  
wody w wino  
chleba w ciało  
powietrza w ogień  
ciała w popiół  
z którego zrodzi się  
nowe

na razie  
garść popiołu  
czeka na zmiłowanie<sup>4</sup>.

Omawiany autor to poeta<sup>5</sup>, prozaik<sup>6</sup> i dziennikarz, a jego „skłonności” literackie najlepiej ujmuje tytuł książki z 2003 roku – *Z trzech krain*, która siedem lat później doczekała się swo-

- 1 Wołczyński Zbigniew [biogram], [w:] W.E. Piekarski, Z. Stańczyk, *Słownik bibliograficzny twórców literatury związanych z ziemią częstochowską (wraz z okolicą)*, Wydawnictwo WIKSTAN, Częstochowa 2006 [seria „Częstochowska Biblioteczka Poetów i Prozaików”], s. 408-409.
- 2 Blok wierszy *Pożegnania dla Zbyszka* na łamach 24. numeru (sierpień-październik 2012, s. 4-9) Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria” przyniósł refleksje i zamyślenia R. „Sidora” Sidorkiewiczza (*Przynieśliśmy Ci, Zbyszku*), E. Jeziorowskiej-Wróbel (*Pamięć*), M. Franc (liryki z cyklu *Plącz w kaplicy: Bez odpowiedzi, Łzy Matki, Pożegnania dla Zbyszka, Jeszcze nie czas...*, *Plącz w kaplicy*), J. Gierasinińskiego (*Dla Ciebie Zbyszku*), B. Strzelbickiej (*Przemienienie*), W.E. Piekarskiego (*Zamiast pożegnania*), E. Goli (*\*\*\* (puste miejsce przy barze)*) i I. Kołdej-Ptak (*\*\*\* (Życie jak balon)*, *\*\*\* (Lodowiec chmur)*), która w numerze 26. „Galerii” (kwiecień-czerwiec 2013, s. 47-48) opublikowała jeszcze jeden liryk dedykowany Z. Wołczyńskiemu – pt. *Odyseusz*.
- 3 I. Kołdej-Ptak, [wypowiedź], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 24, s. 6.
- 4 B. Strzelbicka, *Przemienienie* [wiersz], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 24, s. 8.
- 5 Cytując wiersze z książek Z. Wołczyńskiego, używam skrótów (po skrócie podaję numer strony): M – *Metropolis*, Oficyna GALERIA, Częstochowa 1996; TKP – *Z trzech krain*, Wydawnictwo „Dom Książki”, Częstochowa 2003; TKD – *Z trzech krain po raz drugi*, Literackie Towarzystwo Wzajemnej Adoracji „Li-TWA”, Częstochowa 2010. Wszystkie zbiory ukazały się w serii „Częstochowska Biblioteczka Poetów i Prozaików” pod red. W.E. Piekarskiego.
- 6 Z. Wołczyński, *Listy Eligiusza hrabiego Pocięja*, Wydawnictwo Literackie „Li-TWA”, Częstochowa 2011 [seria „Częstochowska Biblioteczka Poetów i Prozaików”].

istego „sequela” w postaci *Z trzech krain po raz drugi*<sup>7</sup>. Pisarz zamieścił w tych publikacjach liryki, opowiadania oraz reportaże i wywiady<sup>8</sup>.

W kręgu moich rozważań znajdują się wiersze, niemniej należy pamiętać, że Zbigniew Wołczyński realizował potrzebę artystycznego działania na różnych terytoriach. Na jego dorobek liryczny składa się: tomik *Metropolis*<sup>9</sup>, część przywołanego dyptyku *Z trzech krain* oraz kilkanaście wierszy rozsianych po pismach literackich. Łącznie pewnie około czterdziestu utworów. Niewiele, ale i ten szczupły materiał pozwala na pokuszenie się o kilka uwag interpretacyjnych.

Szczerłość – to słowo, które przychodzi mi jako pierwsze w ocenie tej twórczości, autor bowiem traktował poezję jako zwierzenie, dlatego nie wyobrażał sobie, by swój płynący z duszy przekaz poddawać nadmiernym czynnościom kreacyjnym, nie znajdziemy więc w tekstach zawijasów stylistycznych, namolnego ukrywania się za maskami, zwodzenia czytelnika – w istocie zgubnymi dla literatury – niezrozumiałymi figurami rzeczywistości. Emil Biela zauważył:

lapidarność i skrótowość to widoczna cecha poezji Zbigniewa Wołczyńskiego. Wielosłowiem można bowiem pokrywać liryczny szlam i bełkot, który dość niepokojąco rozpowszechnił się we współczesnej poezji. [autor] Pragnie, aby poezja zawsze była na ratunek<sup>10</sup>.

Janusz Orlikowski delikatnie stwierdził, iż stężenie pierwiastka liryczności w książce *Metropolis* jest oszczędne: „daje się [...] zauważyć nutkę poezji, która aby zabrzmiała dojrzałą poezją w niedalekiej przyszłości już w tomie poetyckim”<sup>11</sup>.

Zbigniew Wołczyński jako poeta debiutował 28 lipca 1994 roku *Spotkaniem* na łamach „Dziennika Częstochowskiego. 24 Godziny” w redagowanym przez Tadeusza Gierymskiego „Okienku z wierszem”. Utwór odsłonił urzeczenie Zbigniewa Wołczyńskiego osobą pisarza Nikosa Chadzinikolau, co też nie uszło uwadze redaktora:

uwielbiając mistrza, trzeba szukać własnej drogi, własnych środków wyrazu. Bo na kłęzkach nie tylko trudno malować, lecz i dobrze pisać... Ma się rozumieć, ostatnia uwaga ma charakter ogólny i nie odnosi się wyłącznie do autora *Spotkania*<sup>12</sup>.

7 Poeta kilka razy podejmował się „kontynuacji”, zaznaczając ją cyfrą „dwa” (arabską lub rzymską) w tytule, zob. teksty: *Nagroda i kara 2*, *Święta 2*, *Wewnątrz albo Obok 2 (Varia Częstochowskie 2006 albo Rocznik literacki*, oprac. W.E. Piekarski i Z. Stańczyk, Literackie Towarzystwo Wzajemnej Adoracji „LiTWA”, Częstochowa 2007 [seria „Częstochowska Biblioteczka Poetów i Prozaików”], s. 135) oraz *Nagroda i kara II, Święta II, Wewnątrz albo obok II* (TKD7-9).

8 Utkwił mi w pamięci obraz Z. Wołczyńskiego jako dziennikarza z lubością oddającego się pracom redakcyjnym. Podczas wizyty w siedzibie redakcji Częstochowskiego Pisma Artystycznego „miniGaleria” w połowie lat 90. XX wieku rozmawiałem z Tadeuszem Gierymskim, widząc siedzącego przy biurku Zbyszka, który cierpliwie spisywał z taśmy magnetofonowej wywiad. Cofał dźwięki i notował, cofał dźwięki i notował, uśmiechał się szczęśliwy z bycia literatem.

9 Zapowiedzią tego tomiku była publikacja czterech wierszy z cyklu *Miasto: Ulica, Krzyk milczenia, Metropolis – Man, Zmierzch* (Częstochowskie Pismo Artystyczne „miniGaleria” nr 8, luty 1996, s. 16). Już po wydaniu książki redakcja Pisma zamieściła liryki: *Szekspiriada (tryptyk)*, *Obok* w dziale „Prezentacje” – *Nowości „Częstochowskiej Biblioteczki Poetów i Prozaików”* (Częstochowskie Pismo Artystyczne „miniGaleria” nr 11/12, kwiecień-czerwiec 1996, s. 11).

10 E. Biela, *Poezja zawsze gotowa na ratunek* [rec. *Z trzech krain*], „Gazeta Kulturalna” 2005, nr 6 (czerwiec), s. 18.

11 J. Orlikowski, *Postłowie*, M29.

12 (y) [T. Gierymski], „Okienko z wierszem”: Zbigniew Wołczyński, *Spotkanie*, „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1994, nr 145 (28 lipca), s. 9.



Poeta pracował nad tym lirykiem, a jego wersję zmodyfikowaną włączył do prymicji książkowej. Porównajmy obie redakcje:

<p><i>Spotkanie</i> „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1994, nr 1, s. 9</p>	<p><i>Spotkanie</i> <i>Metropolis</i>, 1996, s. 7</p>
<p>dedykacja: „Małgosi”</p>	<p>notka: „(zainspirowany poezją i osobą Nikosa Chadzinikolau)”</p>
<p>spotkam w parku wielkiego Nikosa wieszczą z antycznej Hellady</p>	<p>Spotkam Greka Nikosa wieszczą z antycznej Hellady</p>
<p>spotkam go nie wśród ruin Troi nie wśród murów Aten spotkam go na parkowej ławeczce</p>	<p>Spotkam go nie wśród murów Aten nie wśród ruin Troi</p> <p>Spotkam go w parku na ławeczce</p>
<p>przysiędę obok niego poczuję poezję i historię</p>	<p>przysiędę</p>

W pierwodruku wiersz posiadał dedykację (Małgosi), która zostaje „zdejta” z liryku na korzyść całego zbioru. Uwolnienie pola „adresu” zmotywowało poetę, by w *Metropolis* pojawiło się jeszcze bardziej dobitne „przyznanie”, że utwór jest „zainspirowany poezją i osobą / Nikosa Chadzinikolau”. Tekst ma charakter życzeniowy: podmiot liryczny wyraża nadzieję, że spotka polsko-greckiego poetę w parku i przysiędzie się do niego na ławeczce. Autor wykreślił okolicznik miejsca („w parku”) z otwarcia, wymienił „wielkiego Nikosa” na „Greka Nikosa”, odwrócił kolejność Troi i Aten oraz rozbił epitet „parkowa ławeczka” na dwa rzeczowniki (park, ławeczka). Wszystkie te zabiegi owocują bardziej skondensowaną propozycją słowną. Dodatkowo urwanie tekstu po czasowniku „przysiędę” pozostawia czytelnika w pewnym zawieszeniu, niepewności, w domysłach, gdyż pierwotne: „przysiędę / obok niego / poczuję / poezję i historię” brzmi jednoznacznie, ogólnikowo, może nawet tendencyjnie.

Podmiot liryczny wciąż stara się wyznaczyć swoje położenie w świecie, zmierzyć odległości do innych ludzi, a także przynajmniej naszkicować wewnętrzny pejzaż: „nie byłem / na deptaku // byłem / wśród ludzi // bliskich / dalekich / znanych” (*Ciechocinek*, M27). W wielu tekstach „ja” odczuwa pewną ambiwalencję: „jestem / aż do bólu / a / jakby / mnie nie było” (*Szekspiariada (tryptyk)*, M5), gdzie indziej identyfikuje swój byt jako alienację: „samotność w tłumie / obecność w sobie // nicość” (Święta, M18), „słońce zachodzi / za miastem // pozostaje / tylko

człowiek” (*Zmierzch*, M12). Także w wierszu o samotnej stacji skłonny byłbym widzieć smutną autoprezentację: „jest stacja / na której nie stają pociągi // jest punkt na ziemi / którego nie widzą mijający” (*Bolko*, TKD10). Świat ukazuje groźne oblicze, bo jest emanacją psychiki ulegającej presji rzeczywistości: „jesteśmy w klatkach / naszych ułomności” (*Szekspiada (tryptyk)*, M5), „skażone złudzenie” (*Metropolis – Man*, M9). Bohater zadaje pytanie, zresztą wątpliwości zdają się najpełniej – nieraz w kontekście Szekspirowskim – odzwierciedlać naturę istnienia: „wymyśliłem się / sam // czy / jestem potrzebny? // czy jestem zbędny?” (*Wymysłony*, TKD17), „Hamletowski dylemat wędrowca” (*Hamletowskie pytania*, TKD11). Gdy już otrzymamy deklarację pewności, musi być ona zapisana niczym telegram:

Jestem wewnątrz  
 Pracuję  
 Działam  
 Kocham  
 -----  
 Zostaję  
 (*Wewnątrz albo obok II*, TKD9);

żyję w drodze  
 wyjeżdżam  
 wracam  
 (*W drodze*, TKD22).

Dwa powyższe fragmenty, mimo iż przechowują najmniejszą z możliwych liczbę słów, pozwoliłem sobie „wybić”, chcąc uwydatnić przyjętą przez Zbigniewa Wołczyńskiego formę zapisu słupowego, dzielenia wypowiedzi na wersy jedno- lub co najwyżej dwuwyrzowe. Taka strategia wzmacnia transmisję emocji, choć są twórcy i krytycy, którzy sądzą, że minimalizm jest dowodem na dziwaczne obchodzenie się z wyrazami, bo dlaczego te właśnie słowa mają mieć status wyjątkowy?

Częstochowski autor tworzył poezję urbanistyczną, lecz miasto przedstawiał jako molocho, okolicę groźną, przytłaczającą, pętającą człowieka i jego marzenia: „gardło boa / nękane skurczami / istnienia” (*Ulica*, M10). Przecież nieprzypadkowo debiutancki zbiór nosi tytuł *Metropolis* i zawiera cykl *Miasto*. Uwidocznieniu nieprzyjaznych miejsc służy technika animizacji i antropomorfizacji: „kadłuby domów / patrząc w ziemię / milcząco krzyczą / w niebo // studnia aglomeracji / pozostaje” (*Krzyk milczenia*, M11). Spacer ulicami nie przynosi odprężenia, lecz po raz kolejny wyzwala cierpienie wynikające ze stłamszenia, przyduszenia: „idę / ulicami miasta / – przed siebie // życie / siedzi mi na karku / – okrakiem” (*Pasażer na gapę*, TKP32). W liryku *Droga* ogniskuje się wiele wątków poezji Zbigniewa Wołczyńskiego: miasto – osaczenie – alienacja – wątpliwości:

idę ulicą  
 jakby  
 wśród skał  
  
 drogą  
 kolein życia



przed siebie  
 jakby w bok  
 jakby w tył  
 lub gdzie indziej  
 dokąd?

(*Droga*, TKP34).

Użyte trzykrotnie słowo „jakby” nieco osłabia wymowę całości, chociaż przy kolejnej lekturze – wsparte frazą „lub gdzie indziej” oraz *codą* pytajną „dokąd?” – zdaje się być świadectwem szamotaniny nerwowej, objawem rozczarowania.

Pisarz posiadał staromodną predylekcję do quasi-młodopolskiego sztafażu, zgodnie z którym insygniami władzy poetyckiej były elementy stroju: „czarny długi płaszcz” pojawia się w wypowiedzi: „Kiedyś dawno, bardzo dawno temu widziałem poetę w czarnym długim płaszczu wieszczą lub oparach absyntu przy kawiarnianym stoliku”<sup>13</sup>, natomiast nakrycie głowy – w lirykach: *Kapelusz* i *Kapelusz Władysława*<sup>14</sup>. Twórca zdradzał swoje widzenie sedna poezji:

Można żyć jak poeta – bard, przy kawiarnianym stoliku sącząc wino i... nie napisać nic. Nie opisać nawet pustkowiec swego ducha. Można być jednym z tłumu i czuć, pragnąć. Potem oddać to poetyckiej spowiedzi czy poetyckiemu, ekshibicjonistycznemu otwarciu na innych. Od czasu do czasu... Poetyka to dusza, a ta jest poza czasem. Jego być i jest<sup>15</sup>.

Mocna deklaracja: „poetyka to dusza” mieści się w programowej autentyczności, jaką Zbigniew Wołczyński nasycił poszczególne utwory. Pisanie było dla niego bardzo ważne, choć zdawał sobie sprawę z niemocy literatury: „słowa / nie wyrażą // pióro / nie opisze / serce zrozumie” (*Moje wiersze*, TKP30); w tym urywku zamierzał wskazać, że najistotniejsze są uczucia, a więc sam człowiek. Jeszcze jaskrawiej ta teza uobecnia się w wierszu *Ocena z poezji*:

Poezji  
 nie pisze się na trzy z plusem  
 nie zalicza jak egzamin

Poezję  
 pisze serce i głowa  
 -----  
 piszący stanowi tylko atrament  
 (*Ocena z poezji*, TKD16).

Podmiot liryczny nie tylko zamierza ograniczać się do stanów wewnętrznych; doskonale wie, że źródła i impulsy drzemią w otoczeniu, dlatego stara się przyjąć postawę obserwatora,

13 Z. Wołczyński, *Być poetą. Poetą się bywa czy jest?*, Częstochowskie Pismo Artystyczne „miniGaleria” nr 9, marzec 1996, s. 8.

14 Tenże, *Kapelusz, Kapelusz Władysława* [wiersze], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 18, listopad 2010 – luty 2011, s. 42-42, 45. Zob. także trzy wiersze z cyklu *Wieczory literackie w Teatrze „S” (Między mężczyznami, Dwie Gracje, Wieczór Trzech)*, nawiązujące do spotkań poetyckich „ugrupowania” związanego z pismem „Galeria” (Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 21, wrzesień-grudzień 2011, s. 74-75).

15 Z. Wołczyński, *Być poetą. Poetą się bywa czy jest?*

czerpiać z symboliki „życia za oknem”: „za okna / szybą // życie” (*Obok*, M14), „za oknem / przepływa / życie” (*Za oknem*, M15) i przywołując gest patrzenia: „jestem / obserwatorem / wchodzę / wychodzę / przeżywam” (*Obok*, M14), „widziałem / wiele miejsc // góry / jeziora / morze // widziałem // byłem / obserwatorem” (*Byłem*, M21).

Wskażmy też na inne rozważania autotematyczne. Najpierw autor zgadza się na tracenie więzi z własnymi tekstami: „moje wiersze / są moje // póki / ich nie napiszę” (*Moje wiersze*, TKP29), potem odsłania moźół warsztatowy: „Uczę się / Uczę się pisać od nowa / Nowe słowa znajdować” (\*\*\*(*Uczę się*), TKD6) i popada w zadumę nad narastającą twórczą „małomównością”: „pisałem wiele / piszę coraz mniej” (*Na papierze*, TKD23).

Wiele wierszy Zbigniewa Wołczyńskiego to poetyckie reportaże z odbytych podróży znaczonych epizodami geograficznymi: Olsztyn (koło Częstochowy), Stogi, Rajcza, Ciechocinek, jezioro Ukiel, Kijów. Z peregrynacji twórca przywiózł impresje liryczne, jak choćby to z Pojezierza Olsztyńskiego:

dwa razy  
stałem  
nad jego brzegiem

zimą  
w bieli

latem  
w kwietnym  
upale

obce  
i  
przyjazne  
jak kobieta

(*Jezioro Ukiel*, M25).

Równoważniki zdań mogą sugerować pośpiech w wyrażaniu myśli: „zachody słońca / wschody słońca // romantyzm / bezsilność // uderzenie / wiatru w twarz” (*Uśmiech poranka*, TKP31), „rozgrzane plaże / spocone ciała / znajomi / dyskusje / uśmiechy” (*Stogi w lipcu*, M23). Jednocześnie coraz częstsze datowanie wierszy oznacza, że traktował je niczym kolejne pozycje w prowadzonym z różną intensywnością dzienniku. Według Władysława Edwarda Piekarskiego, „w świecie poetyki, w «wierszowaniu» Wołczyńskiego dostrzega się [...] codzienność i [...] znamiona codzienności... Choćby w zapisywaniu miejsc i zdarzeń [...] [to] prawie [...] jak notatki z pamiętnika czy notesu”<sup>16</sup>. Janusz Orlikowski skomentował utwory z *Metropolis* jako: „lapidarne, proste wierszowane zapisy [...]. [...] kilkanaście prób poetyckiego zapisu”<sup>17</sup>. Gwoli ścisłości podajmy (za datami pojawiającymi się w obrębie poszczególnych tekstów), iż cztery pierwsze wiersze z tomu *Z trzech krain po raz drugi* zostały napisane 25 grudnia 2006 roku, cztery kolejne – cztery dni później (29 grudnia 2006 roku), co sugerowałoby, że poeta wpadał w „cug pisarski”, jakiś amok twórczy, następowały wyladowania napięć lirycznych, kulminacje spięć serca i wyobraźni, zgodnie z zasadą: „Jeszcze raz / od początku do końca /

16 W.E. Piekarski, *Posłowie*, TKP103.

17 J. Orlikowski, dz. cyt.

od narodzin po śmierć” (*Refleksyjny wiersz marcowy*, TKD20). Nadmienmy, że utwory: *Uczę się*, *Nagroda i kara 2*, *Święta 2*, *Wewnątrz albo Obok 2* wydrukowano w 2007 roku jako *Wiersze z notatnika*<sup>18</sup>, więc blisko jesteśmy tu koncepcji wiersza jako szkicu, wstępnego „zrzutu” słów. Jednocześnie poeta uwypuklił czynność zamyślenia w tytułach wierszy (*Refleksja albo zagłada Metropolis*, TKP35; *Waria-cje częstochowskie (refleksje z okazji Dni Częstochowy)*, TKD15; *Refleksyjny wiersz marcowy*, TKD20; *Refleksje po czterdziestce*, TKD24) i cykli (*Świąteczne refleksje*, M13-19).

Tomik *Metropolis*, jak głosi informacja zamieszczona na czwartej stronie okładki, „Wydano jako pokłosie VI Międzynarodowych Konfrontacji Artystycznych «Borków-94»”, zorganizowanych przez Stowarzyszenie „Międzynarodowi Twórcy Kultury” w Częstochowie. W zaproszeniu z 30 maja 1994 roku wystosowanym do potencjalnych uczestników tego interdyscyplinarnego przedsięwzięcia czytamy: „W Konfrontacjach planujemy udział plastyków, rzeźbiarzy, literatów z kraju i zagranicy (około 80 osób). Czas trwania Konfrontacji przewidziany na 17 dni”<sup>19</sup>. Co ciekawe, poeta był Dyrektorem Biura Konfrontacji i na pewno „pamiętką” po nich jest *Pejzaż z brzoźami*, taka przynajmniej odautorska wzmianka znalazła się pod tytułem („zainspirowany V Międzynarodowymi / Konfrontacjami Artystycznymi / – Borków '94)”. W samym utworze dominuje wczucie się w przyrodę oraz wiwisekcja ludzkiej kondycji:

białe pnie  
zakrywają horyzont  
-----  
oszronione czupryny  
zakrywają błękit

ludzie  
odkrywają się  
sami

(*Pejzaż z brzoźami*, M6).

Tekst Zbigniewa Wołczyńskiego to niejedyna reminiscencja z Konfrontacji Artystycznych obecna w wierszach częstochowian. Na przykład Maria Ogłaza nawiązuje do spotkania z Anną Kajtochową<sup>20</sup>, z którą notabene omawiany pisarz przeprowadził wywiad w 1995 roku<sup>21</sup>.

Poezja autora *Metropolis* nie rewolucjonizuje liryki, jest jednak dokumentem stanu jego woli i wyrazem autentycznych pragnień.

18 Z. Wołczyński, *Wiersze z notatnika*, [w:] *Varia Częstochowskie 2006 albo Rocznik literacki*, s. 135.

19 Zaproszenie znajduje się w moim archiwum. Posiadam również informację z 20 lipca 1994 roku o zakwalifikowaniu mojej skromnej osoby na Konfrontacje, lecz nie wziąłem w nich udziału. Planowana data rozpoczęcia imprezy była wielokrotnie przesuwana, ostatecznie odbyła się późną jesienią 1994 roku. Ponieważ 1 października rozpoczęły się studia polonistyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie, postanowiłem przedłożyć edukację nad mityng artystyczny. Takiej „postawy” nie rozumiało wielu moich rówieśników i osób ze środowiska literackiego Częstochowy, co do dziś uważam za komplement.

20 M. Ogłaza, (\*\*\*)*Spotkałam Annę* [wiersz], [w:] tejsze, *Białe motyle*, [b.n.w.], Częstochowa 1997, s. 14: „Spotkałam Annę / gdy szła poboczem drogi / z Borkowa ku słońcu / jej czerwony jak dzikie wino / baskijski beret płonął / na srebrzystych włosach”.

21 *Wywiady Zbyszka Wołczyńskiego: Anna Kajtochowa: o swych związkach z Częstochową i jej środowiskiem twórczym*, Częstochowskie Pismo Artystyczne „miniGaleria” nr 5, listopad 1995, s. 15, przedruk TKP65-68. Krakowska autorka podczas tej rozmowy stwierdziła: „jestem przyjaciółką ludzi piszących, którzy niekiedy z braku przygotowania fachowego nie mogą sobie poradzić z odpowiednim wyartykułowaniem swoich wartości i talentu. Ja jestem taką matką chrzestną, która nie przy jednych takich urodzinach – spełnieniach była obecna. Pracę tę bardzo cenię, przede wszystkim zaś cenię takich ludzi, którzy potrafią zrealizować się”.



Jacek Sztuka, „Podróźni XII”, olej, płótno, 100x140 cm, 2013 r.



Jacek Sztuka, „W samochodzie”, olej, płótno, 95x120 cm, 2005 r.

**Wasył Machno**

# ABU AL-ABBAS, AGNON

**przełożył Bohdan Zadura**

## Abu al-Abbas

JEDNA Z NAJCIEKAWSZYCH I DO PEWNEGO STOPNIA POPLĄTANYCH HISTORII wczesnego średniowiecza zawiera się we wzmiance o słoniu Abu al-Abbasie. Zanotowano ją w „Rocznikach królestwa Franków” trzykrotnie: w roku 801, 802 i 810. Napisano tam: „W lipcu miesiącu tego samego roku (20 lipca) przyszedł Izaak ze słoniem i innymi darami, które posłał król Persów. Wszystko to doprowadził do Aachem. Imię słonia było Abu Abbas”. Nigdy żaden kronikarz nie wspominałby o żadnych słońiach, gdyby w 796 roku z Aachen, ówczesnej stolicy Franków, nie wysłano trzech posłów do Bagdadu. To poselstwo zorganizowano z kilku powodów, przede wszystkim zapewne handlowego, ale wojskowego też wykluczyć nie wolno. Karolowi Wielkiemu nie chodziło o jakąś prostą militarną konfrontację, zbyt daleko był ten kalifat od jego królestwa, chociaż kalifa Haruna al Raszida nie cechowała zbyt pokojowa polityka. Wstępując w różne zaborcze wojny, jego wojska docierały do Bizancjum, zmuszając je do płacenia znacznej daniny. Poselstwo dotarło do Bagdadu, żeby przede wszystkim nawiązać kontakty. Rozmowy zapewne zakończyły się sukcesem. Bo inaczej – z jakiego powodu bagdadzkiemu kalifowi przyszłoby do głowy ich obdarowywać? Z pewnością co do czegoś się domówili. Być może był to jeden z pierwszych w średniowiecznej historii mostów między chrześcijańską Europą i muzułmańską Azją. Jako przejaw szczególnego szacunku dla Karola Wielkiego posłańcom podarowano białego słonia, chociaż inne źródła podają, że był to zwyczajny słoń. Nie im osobiście, a ich suwerenowi. Odrzucać takiej królewskiej szczodrości nie wypada, i nikt nie śmiałby tego uczynić. Czy im obrzydły własne głowy na karkach? I oto droga powrotna ze słoniem i innymi darami przeciągnęła się o dalsze cztery lata. Trasa prowadziła, jeśli wierzyć różnym źródłom, z Bagdadu przez Jerozolimę do Kartaginy i Genui, a dalej przez Alpy do Aachen, stolicy Karola Wielkiego. Można sobie wyobrazić, co przeżywał z tym słoniem Izaak i jego współtowarzysze, zanim zwierzę znalazło się w Europie. W październiku 801 roku poselstwo dotarło do Genui. Tu pojawia się jeszcze jedno równanie z wieloma niewiadomymi, bo towarzysze Izaaka – frankońscy dworzanie Lantfroi i Sigismund zmarli w drodze i on musiał dalej już sam, choć zrozumiiał, że z pomocnikami, płatać się ze słoniem po karawanowych szlakach wzdłuż Morza Śródziemnego, przemierzyć pustynne ziemie egipskie, żeby dostać się do Ifrikiji. Stamtąd popłynęli do brzegu europejskiego. Zimę spędzili w miasteczku Vercelli, zatem nie od razu wyruszyli do miejsca przeznaczenia. Być może największy problem w tej niełatwej podróży był ze słoniem, bo przechodząc przez różne strefy klimatyczne, na każdym odcinku długotrwałego szlaku zwierzę mogło zginąć. Nie wiemy nic o życiu słonia od 801 roku, czyli od czasu, kiedy postawił swoje cztery ciężkie jak słupy nogi na europejskiej ziemi. Są świadectwa, że mógł być wykorzystywany jako jednostka bojowa podczas częstych wojennych pochodów. W 810 roku nastąpiła śmierć słonia, o czym opowiada nasz kronikarz: „Dopóki on (cesarz) został tam na kilka tygodni, ten słoń, którego kiedyś przysłał mu saraceński król Aron, zmarł nagłą śmiercią”. I chociaż Haruna al Raszida w tym miejscu nazwano Aronem, to jest to szczegół nieistotny, domyślamy się przecież, o kim mowa.



Według dodatkowej informacji słoń zmarł w wyniku zapalenia płuc, do którego doszło po kąpieli w Renie. Z „Roczników” wiadomo na pewno, że przy dworze czy w wojsku Karola Wielkiego słoń przeżył mniej więcej dziewięć lat. Zasadnicze dwa pytania, które najczęściej dyskutowało wielu uczonych, zajmujących się badaniem imperium Franków, sprowadzają się do tego: 1) czy słoń był indyjski, czy afrykański; 2) zwykły, czy biały. Do jakiegoś jednoznacznego wniosku nikt zdaje się jednak nie doszedł. Zresztą pewne źródła głoszą, że słonia otoczono opieką i zbudowano dla niego specjalne pomieszczenie, a także mówiło się, że kąpano go w rzece Ren. A kiedy Duńczycy napadli na Belgów, Karol wziął słonia do działań bojowych, ale jego udział w jakimkolwiek ataku nie znajduje potwierdzenia. Jeśli nie zabrano słonia na wojnę, co on mógł robić na co dzień? Z jednej strony – pojawienie się wielkiego egzotycznego zwierzęcia na polu walki powinno by wywołać wśród wrogów panikę. W dodatku, jeśli słonia szkolono, to mógł nawet atakować pozycje nieprzyjaciela, niszcząc wszystko na swojej drodze. Czy z tym w wojsku Karola Wielkiego było wszystko jak należy i czy byli tacy śmiałkowie, żeby trząść się na grzbiecie słonia i bojowym marszem przeć do przodu – nie wiadomo, jednak ze skąpych opisów wydaje się, że naszego słonia trzymano po prostu dla rozrywki i uciechy. Wątpliwe, czy na hiszpańskim fresku, na którym namalowano białego słonia z zamkiem na grzbiecie (sama metafora świadczy o sile i wytrzymałości zwierzęcia), przedstawiono właśnie tego słonia, którego przyprowadził Izaak. Jednak niezwykłość w europejskich szerokościach geograficznych takich zwierząt, ich wygląd i rozmiar oczywiście były przedmiotem honoru i pychy. Być może pokusa pochwalenia się egzotycznym zwierzęciem nie ominęła także założyciela imperium Karolingów. Nie jestem pewien, czy Europejczycy i sam Izaak, któremu los zesłał taką niebezpieczną przygodę, znali jakieś mitologiczne historie o słońiach. Cała ta mitologia zrodziła się w Indiach, w buddyjskich pismach i przekazach, które zawierały i zawierają wiele wyjaśnień dotyczących pochodzenia słoni i wiary w ich nadprzyrodzoną moc. Właśnie słoń albinos uchodzi za symbol mądrości, a jego wyklucie się na tym świecie z jajka cudownego ptaka – to jedna z wersji powstania bytu. Właśnie bóstwo Gaṇeśa, słoń-człowiek czy człowieko-słoń, czterorękie, które ma mnóstwo imion i określeń oraz nie mniej ważnych rzeczy, którym patronuje, siedzi na szczurze. I jeśli potrzebujemy jakiegoś wstawiennictwa czy odrobiny mądrości, to oczywiście Gaṇeśa nam pomoże. W tę historię oprócz słonia zaangażowane są trzy postaci historyczne: Karol Wielki, bagdadzki kalif Harun al Raszid i Izaak. Sprzeczności w ocenie postaci historycznych to aksjomat, bo Karol Wielki w walce o władzę i poszerzenie terytorium stale wojował, chociaż także należał do osób, które interesowały się naukami i językami, szczególnie gramatyką, retoryką, dialektyką i astronomią. Kalif Harun al Raszid też walczył, dusił powstania, wspierał sunnitów, niszczył szyitów, ale jednocześnie rozbudowywał Bagdad. Szczodrze obdarowywał uczonych i poetów, bo sam też pisał wiersze. I Karol Wielki, i Harun al Raszid żyli w epoce, która miała swoje reguły i swoje rozumienie etykiety. Z nimi, jak to się mówi, wszystko jest jasne. Jeśli chodzi o głównego, obok słonia, bohatera tej prawie awanturniczej historii – Izaaka („Isaac Judaeus”), to nasza wiedza o nim wydaje się skromniejsza. Izaak to nie możnowładca, nie został uhonorowany szczegółowymi zapisami w kronikach ani wierszami, jakie z różnych okazji pisali nadworni poeci. Znana jest data jego narodzin – rok 749, to, że zajmował się kupiectwem i wykonywał funkcje posła na dworze Karola Wielkiego. I gdyby nie biały słoń bagdadzkiego kalifa, wątpliwe, czy dowiedzielibyśmy się o jego istnieniu. A tak przetrwał w „Rocznikach królestwa Franków” razem ze słoniem we wzmiance złożonej z kilku linijek.



## Agnon

Rejs z Triestu do Aleksandrii trwał mniej więcej cztery doby. Po dwunastu latach życia spędzonych w Niemczech Szmuel Josef płynął do Palestyny. Nie miał wątpliwości, że wieści o jego przybyciu do Jerozolimy dotarły telegrafem do redaktorów tamtejszych gazet i że zamieszczą oni artykuły o tym wydarzeniu: że jego książki, napisane i wydane w ciągu tych lat, przechowywane są w jerozolimskich czy jafskich domach. W jerozolimskich – szeleści na nich piasek, przyniesiony z pustyni Negew, a w jafskich – zawilgocone morskim powietrzem suszą się na parapetach jak bielizna. Wtedy, kiedy wyjechał z buczackich deszczów, trafiając do Triestu, wyobrażał sobie palestyńską ziemię wyłącznie na podstawie książek. Teraz wsiada do nocnego pociągu z Kairu do Jerozolimy i mijając stacyjki i dalekie arabskie osiedla, przypomina sobie żydowską dzielnicę w Jafie i pstrokatą jerozolimską uliczkę pełną bryczek i pieszych. Wtedy – łamał swoim wierszom chrząstki szyjne, jak to robią z ofiarnymi gołębiami. Teraz z deszczów, które podkarmiały Strypę, z atlasowego jafskiego nieba, lipskich sklepów, kaszlu od dymu tytoniowego, zapachu ciała Estery miesza styl swojej prozy, przygotowując ją mistycznymi wyobrażeniami o świetle i Panu. Wtedy – z niewielką walizeczką, kupioną w buczackim sklepie, której mu nieomal nie wyrwali koło portowych kas, w kajucie trzeciej klasy z kilkoma rówieśnikami, pokonując Adriatyckie, Jońskie i Śródziemne morze, docierał do jafskiego portu szybciej aniżeli długie wiatry. Teraz – w myślach powraca do pogorzelska w Bad Homburgu, do swoich rękopisów i książek, przesiąkniętych zapachem czadu, który znikł dopiero po zaciężnych deszczach, ale nie wywietrzył z jego pamięci. Przyjechawszy do Aleksandrii, przeniesie się do Kairu, a stamtąd nocnym pociągiem pomknie palestyńską koleją, ułożoną najpierw przez osmańską administrację i dobudowaną przez egipski korpus ekspedycyjny, wysiądzie na jerozolimskim dworcu i znajdzie pierwsze mieszkanie w Zachodniej Jerozolimie. W pierwszym liście napisanym trzeciego dnia po przyjeździe i zaadresowanym na königsbergski adres na nazwisko Elsy Czaczkes Agnon, ulegając emocjom rozłąki, braku kobiecego ciała i głosów dzieci, napisze tyle ciepłych słów do swojej żony i nakreśli tak nieprawdopodobny plan ich przyszłości – że Elsa, przeczytawszy między wierszami męską tęsknotę, natychmiast zechce zbierać się do drogi. Ich korespondencja, jak i rozłąka przeciągnie się co prawda do roku. W 1925 roku dogadają się w kwestii przyjazdu Elsy z dziećmi do Jerozolimy. Jak na każdym małżeństwie czas rozłąki zostawia swój ślad, psując nieporozumieniami listowną rozmowę na odległość, tak samo Czaczkesowie od pierwszych listów, przeplatanych słodkimi i pełnymi miłości słowami, przeszli z czasem do wyjaśniania swoich stosunków i wzajemnych pretensji. W wiecznej Jerozolimie oprócz modlitw i czytania świętych ksiąg ludzie także cierpią jak gdzie indziej, poza tym targują się, kłócą i zabijają jedni drugich. Tak więc wyszedłszy z pociągu, stał przed dworcem – nie wiedząc, dokąd iść, ale zbliżał się wieczór i Agnon udał się do najbliższego hotelu, który nazywał się „Warszawski”. Po tygodniu wyniósł się stamtąd, dobiwszy targu z wdową po lekarzu, która wynajęła mu pokój za rozsądną cenę. Agnon przybył do Jerozolimy w samym apogeum wojny o elektryfikację. Absolwent politechniki petersburskiej Pichas Rutenberg postanowił zbudować pierwszą elektrownię i oświetlić Jerozolimę, Jafę i niewielkie osiedle, jakim był wtedy Tel Awiw. Na początku stulecia coś już w Jerozolimie korzystało z generatorów – szpital, Instytut Dominikański, palestyńska apteka, ale do pełnej elektryfikacji było jeszcze daleko. Omawiano wielkie plany zbudowania elektrowni i linii tramwajowej i Rutenberg pojawił się w samą porę, ale nie wszystko szło tak gładko, jak mogłoby się komuś wydawać. Nawet mając na założenie palestyńskiej kompanii elektrycznej środki od Rotszyldów, o zezwolenie trzeba było się zwrócić do Ministerstwa Kolonii imperium brytyjskiego. A wtedy na dodatek u Rutenberga

zjawił się jeszcze jak antybohater w kiepskiej sztuce – jakiś grecki przedsiębiorca Eupides Mavromatis. Ten Grek dysponował wydaną jeszcze w 1914 roku koncesją na dostawę wody, energii elektrycznej i budowę linii tramwajowej. Zaczęły się sprawy w sądach i kiedy toczyły się przesłuchania, Rutenberg postanowił spróbować elektryfikacji Jafy, do której Mavromatis nie miał dostępu, bo dysponował tylko prawem do Jerozolimy. Sprawę, szczerze mówiąc, utrudniała próba porozumienia się z magistratem. Zasiadali w nim wyłącznie Arabowie – muzułmanie i chrześcijanie, którzy jednakowo nie chcieli oddać elektryfikacji w ręce syjonistów, podejrzewając ich o ukryte podstępne zamiary. Najpierw kompania zelektryfikowała Tel Awiw. Mieszkańcy Jafy mogli obserwować oświetlone telawiwskie ulice z wysokości swojego wzgórza, które górowało nad zatoką, wzdłuż której ciągnęła się zabudowa. W nocy uliczne latarnie i pojedyncze światła w domach przypominały czas dojrzewania pomarańczy. Wtedy po pierwszej kategorycznej odmowie Rutenberg zaproponował stworzenie trzyosobowej komisji, do której weszliby Arab-muzułmanin, Arab-chrześcijanin i Żyd. Poza komisję sprawa nie wyszła. Jednak kupcy, wśród których było wielu Arabów, doceniali przewagę handlu przy świetle, więc niektórzy z nich dołączyli się do proponowanych przez Rutenbergowską kompanię generatorów. I choć na ścianach wisiały jeszcze kartki wzywające do bojkotu elektryfikacji, magistrat jednak się zgodził. Ażeby nie wyglądało to w arabskich oczach ma odszczepieństwo, powołano się na częste nocne rabunki i na nieobecność w tym czasie w mieście burmistrza. Czyli pełniący w tym czasie jego obowiązki nie był zorientowany w sprawie i wydał zezwolenie. Agnon obserwował przebieg zdarzeń wokół elektryfikacji kilku palestyńskich miast, ale najbardziej zależało mu na Jerozolimie. Żydowska prasa drukowała rozmaite artykuły, w których dokładnie opisywano walkę Rutenberga. Oczywiście, że w Niemczech nikomu by do głowy nie przyszło odrzucanie nowych cywilizacyjnych norm, ale w Palestynie trzeba było walczyć o przekonanie brytyjskiej zwierzchności i arabskiej ludności co do przydatności elektryczności. Każdemu pisarzowi zależy na pisaniu – i Agnon nie stanowił w tym względzie wyjątku. W dzień wykorzystywał każdą okazję i siadał do stołu. Przeważnie pisał listy do żony. Nie opuszczała go gorycz po utracie rękopisów i książek. W mieście, którego ulicami biegały kury, wypoczywały wielbłądzie karawany, wlokły się leniwe osły, ludzie przesuwali się w samochodach, na rowerach, wierzchem konno; ubierali się w europejskie garnitury, arabskie bałachony, tureckie spodnie-szarawary, mnisie habity chrześcijańskich zakonów, nosili na swoich głowach czerwone fezki, kaptury czy kamizelki – w tym mieście istniało jedno jeszcze istotne pomieszczenie – oprócz sposobów przemieszczania się i ubiorów – pomieszczenie języków. Agnon przyjechał do Palestyny właśnie w czasie, kiedy oficjalnie język angielski zastąpił turecki, tak jak wartownik zmienia zmęczonego partnera, ale kury odpowiadały na hebrajski, arabski, grecki czy nawet jidysz w zależności od tego, kto był ich gospodarzem, albo miał nieczne intencje, żeby je sobie przywłaszczyć.



**Andrij Lubka**

# W POSZUKIWANIU BARBARZYŃCÓW: PODRÓŻ PO KRAJACH, GDZIE ZACZYNAJĄ SIĘ I NIE KOŃCZĄ BAŁKANY (fragmenty)

**przełożył Bohdan Zadura****V**

**P**IERWSZY RAZ ZACHODNIĄ GRANICĘ UKRAINY przekroczyłem 5 listopada 2008 roku. Dokładnie pamiętam datę, bo zrobiłem i zachowałem fotografię pieczętki w paszporcie. To dla mnie było – mówię to absolutnie szczerze – wielkie wydarzenie.

Razem ze swoim przyjacielem i starszym kolegą Mychajłą Roszkiem jechaliśmy do Niemiec, żeby wystąpić na wieczorze literackim w Darmstadt. Otóż swoją pierwszą zagraniczną podróż zawdzięczam wierszom; literatura, by tak rzec, wywiozła mnie z sobą. W paszporcie dumnie świeciła niemiecka wiza – dokładnie na osiem dni, z prawem jednokrotnego wjazdu. Byłem szczęśliwy.

Ukraiński przygraniczny Czop przekroczyliśmy bez problemów, a kiedy przejechaliśmy most przez Cisę, która była też granicą, nerwowo zapaliłem. Do głowy przychodziło mi mnóstwo powodów, dlaczego mają mnie nie przepuścić dalej. Nie uwierzą, że jestem pisarzem, bo jestem za młody. Dlatego specjalnie zabrałem ze sobą swoje poetyckie tomiki, w jednym było nawet moje zdjęcie. Nie przepuszczą, bo nie mam pieniędzy. Naprawdę ich nie miałem, ale w zaproszeniu niemiecka strona stwierdzała, że chętnie pokryje wszystkie moje wydatki i nawet zobowiązuje się zapłacić mi honorarium za występ. Oprócz tego kolega pożyczyl mi kilka setek w twardej walucie, żebym w razie potrzeby pokazał je węgierskim pogranicznikom.

Wszystko to nie wyglądało mi na skuteczne. Podświadomie nie mogłem uwierzyć, że mnie przepuszczą. Studenta, który mieszka w akademiku i nigdzie nie pracuje? Precz! Zdawało mi się, że prawo przekraczania granicy mają tylko autorytety i ludzie bogaci. Mychajło uspokajał mnie, jak mógł, ale ja tylko nerwowo paliłem i szykowałem się do naciągnięcia maski uśmiechniętej pewności siebie przed pogranicznikami UE. W efekcie tak się zdenerwowałem, że w tej chwili nie potrafię przypomnieć sobie samego momentu, kiedy oni oddali nam paszporty i przed samochodem podniósł się szlaban. Zdaje się, wtedy o nic mnie nie pytano. Albo pytano, ale ja z tych pytań jakoś się wywinąłem. Przypominam ten epizod nie dlatego, że jest drogi mojej pamięci, a w wyłącznie ilustracyjnym celu i jako modelowy dla całego pokolenia młodych ludzi, którzy dorastali w postsowieckich krajach. Moi rówolatkowie z krajów Unii Europejskiej strachu przed granicą nie mają, często nie uważają granicy za coś poważnego. I właśnie w tym podejściu leży mentalna granica między nami.

Jednym słowem, szlaban się podniósł i Mychajło pognął swoje mitsubishi do przodu. Przez osiem dni zdążyliśmy wystąpić w Darmstadt i pobyc w wielu krajach i miastach. Zaplanowaliśmy marszrutę tak, żeby do miejsca przeznaczenia jechać północnym łukiem elipsy,

a z powrotem południowym. Tak więc na naszym szlaku były Węgry, Austria, Niemcy, Luksemburg, Francja, Włochy, Słowenia i znowu Węgry. Nieźle jak na pierwszą w życiu podróż.

Odwiedziliśmy Budapeszt, Wiedeń, Monachium, Darmstadt, Luksemburg, Paryż, Wenecję i kupę mniejszych miast. Ale muszę wyznać, że żadne nie zrobiło na mnie takiego wrażenia, jak pierwsze kilometry drogi za węgierską granicą. Wtedy z bocznego fotela samochodu zrobiłem dobrą setkę zdjęć: każda wieś, miasto, przez które przejeżdżaliśmy, robiło na mnie wrażenie. Każdy kościół wydawał się starym i oryginalnym zabytkiem. Budapeszt zapierał dech w piersi. Jednak z każdym kilometrem podróży ostrość wrażeń się przytępiała, robiło się mniej jaskrawości, po prostu przywykałem do zagranicy, czary się rozwiewały. I dlatego zdjęć z Wenecji mam mniej, niż z pierwszej godziny jazdy przez szary i monotony wschód Węgier.

Przekroczywszy pierwszą – węgierską – granicę, więcej granic nie widzieliśmy. Widać było tabliczki z nazwami państw obok drogi, ziały ciemną pustką konstrukcje opuszczonych budynków przejść granicznych jak szkielety wymarłych dinozaurów, ale samych rozgraniczających linii nie było. Dla człowieka, który wyrósł nad granicą, której długo nie mógł przekroczyć, to był cud. Cud, który przerósł w marzenie: żebyśmy my też kiedyś żyli w tym błogosławionym świecie bez granic. Zapiszmy tę moją egzaltację na karb wstrząsu, jakim dla mnie stała się ta pierwsza prawdziwa podróż.

Podczas tych nieprawdopodobnych ośmiu dób objechaliśmy, zdawało się, cały świat, ale trzeba było wracać. Wiza pozwalała mi przebywać w UE do północy 12 listopada. Jeszcze w południe tego dnia włączyliśmy się po Lublanie, a pod wieczór na drogę na Węgrzech legła gęsta mgła. Trzeba było zwolnić i na granicę przyjechaliśmy w ostatniej chwili przed północą. Za kilka minut moja niemiecka wiza miała stracić swoją magiczną siłę – i wtedy nasz samochód spotkałby los karety ze znanej bajki. A jeśli nawet nie – to przynajmniej „niedźwiadka” – tak nazywano u nas pieczętkę z zakazem wjazdu do Unii Europejskiej – wlepiliby mi na pewno. Jednak zdążyliśmy.

## VI

Tak długo marzyłem o podróży za granicę i czekałem na nią, że po swoim pierwszym wyjeździe już nie mogłem się zatrzymać. Odtąd jeździłem wiele i na długo: byłem w czterdziestu krajach i w sumie przeżyłem za granicą ponad cztery lata. Zdaje się, że ta niezdolność do usiedzenia w jednym miejscu, przypominająca manię podróżniczą, na którą cierpiał Hryhorij Skoworoda, z którym urodziłem się jednego dnia, była spowodowana podświadomym pragnieniem przewyciężenia strachu przed granicą.

To okazało się trudne. Setki razy przekraczałem granicę, ale zawsze niepokoiłem się, oczekując, że tym razem mnie zawrócą. Z papierami i wizami, pieniędzmi i celem wyjazdów wszystko było w porządku, ale strach jakby wżarł się w moje wnętrze.

Dziwne: należę do ostatniego pokolenia, urodzonego w sowieckim imperium, ale żelazna kurtyna zdążyła stać się jednak ważną częścią mojej mentalności. Bałem się granicy, bo pochodzę z tej części świata, gdzie ona – granica – ważniejsza jest od człowieka. Tak samo w czasie swoich pierwszych wyjazdów do innych krajów bałem się zwracać do policjantów, wydawało mi się niesłychane, że człowieka w mundurze można poprosić o pomoc czy spytać o drogę. Sowiecka świadomość ostrzegała: człowiek w mundurze może pobić i wyrządzić zło, przeciw siła i prawo zawsze są po jego stronie, takich trzeba unikać. Dlatego dokonując swych pierwszych spacerów po europejskich stolicach, stale miałem wrażenie, że policjanci patrzą na mnie i oczekiwałem, że zaraz mnie zatrzymają, sprawdzą dokumenty i deportują do Ukrainy.

Pokonać strach przed granicą udało mi się dzięki pewnemu problemowi. Po Euromajdanie wróciłem na stałe do Użhorodu i kupiłem sobie samochód na słowackiej rejestracji. Za sprawą lobby ukraińskich oligarchów używane samochody w Ukrainie kosztowały prawie trzy razy więcej niż auta w sąsiedniej Słowacji. A ponieważ Użhorod leży wprost na samej granicy z tym krajem (jedna z ulic miasta kończy się szlabanem), to samochód z numerami słowackiego miasta *Michalovce* jawił się jako logiczne, poręczne i wygodne rozwiązanie. Zresztą więcej pieniędzy wtedy nie miałem, więc mogłem albo kupić słowacki samochód, albo chodzić piechotą.

Problem polegał na tym, że prawo uważało mój samochód za „tranzytowy”. Można było go nie clić, jeśli każdej piątej doby wyjeżdżało się z tranzytu za ukraińską granicę. W praktyce wyglądało to tak, że nawet nie wyjeżdżałem do UE, a po prostu dawałem paszport ukraińskiemu celnikowi i on zaznaczał, że wyjechałem z Ukrainy. Wtedy przejeżdżałem sto metrów, w neutralnej strefie zawracałem i znów wjeżdżałem do Ukrainy.

Granice trzeba było przekraczać na tyle często – co każdą piątą dobę! – że z czasem przyzwyczaiłem się do niej, jak do codzienności. Już poznawali mnie po twarzy miejscowi celnicy i przemytnicy, których często tak trudno jest odróżnić. W ten sposób, dzięki ukraińskim oligarchom, którzy wysoką akcyzą i cłami starali się zmusić Ukraińców, by kupowali wyłącznie produkcję ich fabryk samochodowych, złapałem naraz dwie sroki: stopniowo pozbyłem się strachu przed granicą i któregoś razu, stojąc w kolejce do celnego okienka, wymyśliłem pomysł na powieść o kontrabandzie.

Pierwszy raz uświadomiłem sobie, że przestałem bać się granicy, kiedy na przejściu między Macedonią i Grecją potomek Hellenów nie chciał przepuścić słoiczka z domowym ajwarem (coś na kształt adżyki), który poprzedniego dnia kupiłem na bazarze w Skopje. Celnik domagał się, żebym wyrzucił tę pychę, ponieważ niezestandardyzowana, nie wiadomo przez kogo i w jakich warunkach zrobiona i czegoś takiego na obszar UE wwozić nie wolno. Byłem taki wzburzony, że krzyczałem na tego stróża granicy we wszystkich znanych mi językach, groziłem, że zjem cały ten ajwar na jego oczach, i przeklinałem wszystkie przepisy i normy na świecie. Wreszcie przestraszony moją reakcją celnik się poddał i wjechałem do Grecji ze słoiczkiem ajwaru. Na pierwszym zakręcie za cłem uświadomiłem sobie, że już się nie boję granicy.

Chociaż strach czasami jeszcze powracał – jak ból fantomowy, niespodziewanie i intensywnie. Tak stało się latem na granicy między Chorwacją a Bośnią i Hercegowiną koło Dubrownika. Wtedy celnik, oglądając mój samochód, znalazł w kieszeni drzwi składany nóż. Kroiłem nim słodkie arbuzy i melony, kiedy zatrzymywałem się w cieniu i wprost na masce rozkładałem sobie letnią ucztę. Celnik powoływał się na jakieś prawo, twierdził, że nóż w zasięgu ręki kierowcy to biała broń. Mówił, że za coś takiego grozi odpowiedzialność karna i wyrok więzienia. Ale mówił też, że widać, iż jestem zwykłym i porządnym młodym człowiekiem, na pewno nie bandytą, ale on nawet nie wie, jak w tej sytuacji mógłby mi pomóc... Na początku się wystraszyłem, ale potem z jego dramatycznych monologów domyśliłem się, o co mu chodzi.

Jeszcze trochę się potargowaliśmy – i w końcu jednak wjechałem do Bośni, a moje dziesięć euro zostało, by grzać jego kieszeń. Nóż też mi oddał.

**Andrij Lubka** – ukraiński poeta, prozaik, eseista, tłumacz, aktywista. Urodził się 1987 roku w Rydze. Dzieciństwo spędził w mieście Wynohradiv na Zakarpaciu. Po szkole kadetów w Mukaczewie ukończył studia ukrainistyczne na Narodowym Uniwersytecie w Użhorodzie (2009) i bałkanistykę na Uniwersytecie Warszawskim (2014). W czasie pomarańczowej rewolucji organizował poparcie dla Wiktora Juszczenki, brał udział w kampanii prezydenckiej Alaksandra Milinkiewicza w 2006 roku



na Białorusi, gdzie został aresztowany na 15 dni i deportowany z zakazem wjazdu przez 10 lat, uczestniczył w rewolucji godności na kijowskim Majdanie. Od agresji Rosji na Ukrainę zaangażowany w organizację i dystrybucję pomocy humanitarnej, a następnie kupno samochodów i dostarczanie ich Siłom Zbrojnym Ukrainy. Autor tomów wierszy: *Вісім місяців шизофренії* (2007, Osiem miesięcy schizofrenii), *ТЕРОРИЗМ* (2008, TERRORYZM), *Сорок баксів плюс чайові* (2012, Czterdzieści dolarów plus napiwek), tomów opowiadań *КИЛЕР* (2012, pol. wyd. *Killer*, 2013) i *Кімната для печалі* (2016, *Pokój do smutku*, 2018), powieści *Карбід* (2015, *Karbid*, 2018), *Твій погляд, Чіо-Чіо-Сан* (2016, *Twoje spojrzenie Cio-Cio-San*, 2020), *малий український роман* (2020, mała ukraińska powieść) oraz tomów krótkiej prozy *Спати з жінками* (2014, Spać z kobietami), *Саудаде* (2017, Saudade), *Щось зі мною не так* (2022, Coś ze mną nie tak). Drukowany wyżej fragment pochodzi z eseistyczno-reportażowej książki *У пошуках варварів: подорож до країв, де починаються й не закінчуються Балкани* (2019, W poszukiwaniu barbarzyńców: podróż do krajów, gdzie zaczynają się i nie kończą Balkany). W Polsce w 2022 r. ukazał się też wybór wierszy Lubki *Nieudane próby samobójstwa*. Książki Lubki ukazywały się m.in. w Austrii, Anglii, na Litwie, w Serbii. Sam tłumaczy z polskiego, chorwackiego, serbskiego. W Polsce spędził łącznie trzy lata życia jako stypendysta programu Gaude Polonia i student bałkanistyki. Był gościem kilku rezydencji pisarskich i uczestnikiem niezliczonej ilości festiwali i wydarzeń literackich na całym świecie.



Jacek Sztuka, „Żywią i bronią II”, olej, płótno, 101x140 cm, 2011 r.



Wołodymyr Jaworski-Woldmur

# NOTATKI MOJEGO PRZYJACIELA T.R. (fragment)

Przełożył Bogdan Knop

## Hala Rajter

ZNAŁEM JĄ ZE SZKOŁY SPRZED WIELU LAT, kiedy jeszcze mieszkaliśmy w malutkim, zwartym i przytulnym galicyjskim miasteczku B., z wąskimi uliczkami wybrukowanymi ciemnożółtym bazaltem, wzdłuż których ciągnęły się jedno-, a rzadziej dwupiętrowe stare domy, zbudowane jeszcze za czasów Austrii. Hala Rajter – tak się nazywała. Siedziała w ławce przede mną. Była prymuską. Przejawiała szczególne zdolności do matematyki. Bardzo jej tego zazdrościłem, bo mnie nauka przychodziła z trudem, cały mój dzienniczek wypełniały dwójki i trójki, co bardzo smuciło tatę i mamę. A i ja mocno przeżywałem i dręczyłem się tym, że urodziłem się taki tępy i że tak trudno mi pojąć te wszystkie zawilości algebry, geometrii, fizyki czy chemii, proste i jasne dla wszystkich „normalnych” uczniów, a tak trudne i niedostępne dla mnie, „nienormalnego”. I jak bym się nie starał, jak bym nie wysiłał umysłu, nie skupiał uwagi na tym, co tłumaczyli nauczyciele, ciągle nic mi się nie udawało – mój umysł uparcie pogrążał się w fantazjach, w zawilościach wyobraźni, w pragnieniach czegoś dziwnego, nieznanego, co zawsze daleko odbiegało od szkoły, od tego, co działo się na lekcji. Nie potrafiłem nic z tym zrobić, jakby nade mną wisiało jakieś przekleństwo, które wszystkie moje wysiłki sprowadza do zera.

Teraz, gdy minęły dziesiątki lat, rozumiem, że zazdrościłem wtedy Hali nie tylko jej dziwnego talentu do chwytania w lot wyjaśnień nauczycieli, ale żywiłem do niej też inne, głębsze uczucia: jakąś niewytłumaczalną sympatię do wszystkiego, co robiła, jak wchodziła do klasy, siadała w ławce, poruszała się, do jej zgrabnej figury, ładniutkiej buzi o nadzwyczaj proporcjonalnych rysach, dużych purpurowych ust, oczu z bystrymi błyskami, a nawet do tembru jej głosu, który gdzieś w głębiach mojej istoty nieodmiennie wywoływał dręcząco-słodkie poruszenia.

Wszystko to, rzecz jasna, było zupełnie nieświadome. Nie rozumiałem i nie próbowałem nawet zrozumieć, co się ze mną dzieje, ale za każdym razem, gdy przychodziłem do szkoły, nie mogłem przepuścić okazji, by nie zwrócić na siebie uwagi Hali, komplementować, nastawić ją do siebie przyjacielsko. Hala uparcie ignorowała jednak wszelkie oznaki zainteresowania z mojej strony, a czasem nawet odpowiadała na nie z wyraźną irytacją i czułem, że kieruje się w stosunku do mnie jakimś nieodpartym uprzedzeniem, jakby coś we mnie wywoływało w jej sercu sprzeciw, a nawet potępienie. Nie wiedziałem, co to było, jakie cechy mojego charakteru, jakie sposoby mojego zachowania były jej niemiłe i teraz tego nie wiem. Ale bardzo to wtedy przeżywałem. I to, z tych odległych lat szkolnych, stanowiło chyba największą moją zgryzotę. Bywało, że całe dnie spędzałem na jałowych rozmyślaniach, łamałem sobie głowę nad zagadką, dlaczego Hala mną gardzi, ale nie znajdowałem nic mądrzejszego niż odpowiedź, że skoro byłem „patentowanym leniem”, dwójkarzem, jednym z najgorszych uczniów w klasie, więc prymuska musiała mną gardzić. Jasna sprawa, że tak ponura konkluzja wpędzała mnie

w głęboką rozpacz, wtedy odpływałem, całkowicie przestawałem słuchać na lekcjach, zaglądać do podręczników, w ogóle uczyć się choć trochę, a wtedy dwójki spadały na mnie jak lawina. Zaś w domu na skutek tego zbierałem lanie za laniem.

Pamiętam, jak kiedyś na lekcji geografii, gdy nauczycielka Maria Teofilowna („Maryjcia”, jak ją uczniowie nazywali między sobą), wysoka, postawna kobieta z olbrzymim biustem, opiętym ciasno czarną dzianinową suknią, stuknęła wskaźnikiem po mapie z zarysem Kanady, a ja leciutko dotykałem pleców Hali i wyszeptałem:

– Chcesz, to ci coś powiem?

Hala zmarszczyła brwi i spojrzała na mnie pytająco.

– A twoje kuleczki... Czy one są ze złota? – wymamrotałem czując, jak krew nabiega mi do twarzy.

– Jesteś jakiś taki... – złośliwie rzuciła dziewczyna i odwróciła się, nie dokończywszy.

Po tym zdarzeniu nigdy więcej nie odważyłem się rozmawiać z Halą o czymkolwiek, co nie dotyczyło bezpośrednio szkoły czy lekcji. Bałem się, bo zdawałem sobie sprawę, że gardzi mną i nigdy nie zechce być ze mną na przyjacielskiej stopie. Zresztą, podziwiając ją z daleka, nieustannie pasłem oczy jej widokiem i zadawałem się tą skąpą, przypadkową wymianą zdań na tematy szkolne. Ukryłem swe uczucia głęboko w sercu, cierpiałem cicho i nikt, ani Fil (tak nazywałem Teofila Adamskiego, z którym siedziałem w jednej ławce), ani nawet mój najbliższy przyjaciel Włodzio Pychal, podobnie jak ja „patentowany dwójkarz”, z którym byliśmy nierozłączni i któremu powierzałem chyba wszystkie swoje nieszczęścia i radości, nie wiedzieli o tym. Zagadką dla nich obu było, dlaczego od jakiegoś czasu tak polubiłem lekcje wychowania fizycznego. Szczególnie zdziwiony był Włodzio, który nie mógł pojąć, z jakiego niby powodu nie chcę już uciekać z nim z lekcji, by gdzieś za szkolną szklarnią, warsztatami stolarskimi czy w jakimś innym zakątku wypalić po papierosie.

A odpowiedź była bardzo prosta. Na zajęciach wychowania fizycznego miałem możliwość zobaczyć Halę prezentującą się całkiem inaczej – w króciutkich satynowych spodenkach i białym podkoszulku. W tym letnim stroju sportowym, prostym, a zarazem jednakowym dla dziewczyn i dla chłopaków, Hala zdawała mi się nadzwyczajnie urodziwa. Aż mi dech zapierało, kiedy ukradkiem spoglądałem na jej długie, idealnie proste nogi, jakby wyrzeźbione z białego marmuru, czyste, bez najmniejszej wady, na równie piękne, gładkie ręce, zgrabną szyję, okrągłe ramiona, nie mówiąc już o niewielkich owalach jej drobnych piersi, które dość wyraźnie wypiętrzały się pod podkoszulkiem, a które mnie wprost czarowały swą zuchwałą niedostępnością. O wszystkim innym, co kryło się niżej, pod jej niewielkim, lekko wypukłym brzuchem, nawet nie myślałem, bo żeby poczuć, jak się cały trzęsę od marzycielskich porywów, dość mi było tego, co na zewnątrz, co przyjemnie lechtało moje oczy. Tak więc leniwie wykonując jakieś ćwiczenia fizyczne i starannie udając całkowitą obojętność, nie spuszczałem oczu z Hali, obserwowałem każdy jej ruch, bez względu na to, co robiła: czy przebiegała obok, owiewając mnie swoim podniecającym zapachem, czy przeskakiwała przez poprzeczkę, mając długim, ciemnym warkoczem, czy też zwinnie wspinała się w górę po grubej linie zawieszanej wysoko u sufitu, ściskając ją rękami, obejmując nogami i kręcąc przy tym zalotnie napiętymi pośladkami.

I takie to moje dziwaczne intymne związki z prymuską Halą Rajter trwały przez całe lata, czego nie domyślała się ani ona, ani nikt inny, aż pewnego dnia nasza rodzina, to znaczy ja, moja siostra Warusia, mój ojciec i matka oraz babunia Rysia, wyjechała, by zamieszkać w większym niż obecne, mieście S., gdzie tata otrzymał lepszą pracę, lepsze mieszkanie i gdzie potem ukończyłem szkołę średnią. Przed wyjazdem (a było to w niedzielę), spędziłem kilka godzin przedpołudniowych obok eleganckiego domu z dachem pokrytym blachą ocynkowaną, przed oknami którego rosły bujnie czerwone róże we wszystkich odcieniach, poczynając

od jasnoróżowego i kończąc na ciemnoczerwonym, prawie czarnym, i za którym od tyłu rozposcierał się duży jabłoniowy sad. To był dom, gdzie mieszkała Hala z ojcem, duchownym naszej cerkwi, i matką, o której wszyscy mówili, że „ona jest wiecznie chora”. Chciałem zobaczyć się z Halą, powiedzieć jej coś, jak mi się zdawało, bardzo ważne. A jednak nie umiałem zmusić się, by podejść do ciężkiej metalowej furtki z masywną miedzianą zasuwką. Każdorazowo coś wewnątrz jakby mnie paraliżowało.

A kiedy później siedziałem już na pace ciężarówki, wypełnionej po brzegi naszym domowym dobytkiem, wszelkiego rodzaju tłumokami, kuferkami, skrzyniami, giętymi krzesłami, miękkimi fotelami, taboretami, stołami (moje biurko, przy którym odrabiałem szkolne zadania domowe, też zostało tu wciśnięte), czułem tak nieopisaną rozpacz, że moja siostra Warusia nie mogła się powstrzymać i powiedziała:

– Tysiu, też żal mi stąd odjeżdżać, też mi będzie smutno, ale mama mówiła, że na nowym mieszkaniu będzie nam wszystkim lepiej. Zobaczysz, że tak będzie.

– A co cię to obchodzi?! Nie wtrącaj się w moje sprawy! – burknąłem rozdrażniony i wlepiłem oczy w doniczkę, w której rosła wspianała passiflora z dużymi, purpurowymi kwiatami.

– Kłębek nerwów! – Warusia skrzywiła usta i pobiegła do ciężarówki, skąd matka już na nią wołała.

Cieżarówka klekocząc wlokła się wolno po ulicach, przecięła główny miejski plac z cerkwią i licznymi sklepami, minęła stadion, kino „Kosmos”, a potem także moją szkołę – jednopiętrową, dosyć ponurą budowlę krytą łupkiem. W czasie jazdy milczałem, obojętny na wszystko, a kiedy krętą szosą z licznymi wybojami samochód wreszcie dotarł w okolice przedmieścia pełnego kwitnących ogrodów i minął dom Hali, przepiękny, oblany słońcem wśród zielonych wzgórz i pagórków, skurczyłem się cały w sobie i z moich oczu buchnęły łzy. Jednak ta erupcja uczuć nie trwała zbyt długo. Już po chwili, gdy ciężarówka zostawiła za sobą daleko z tyłu opłotki miasta i pędziła to w górę, to w dół przez bezkresne pola, wśród których gdzieniegdzie pojawiały się wysepki brzoźowych lub grabowych lasków, uspokoiłem się, czy raczej z obojętności oddałem się tępej bezczynności. W takim to stanie przybyłem do miasta S., gdzie czekało nasze nowe mieszkanie.

Od tamtego czasu minęło około pięćdziesięciu lat. A w moim życiu wiele się zmieniło. Przeprowadziłem się z rodzicami do Kijowa, ukończyłem tamtejszy uniwersytet, zdążyłem się ożenić, pochować żonę, potem znów się ożenić i rozwieść z drugą żoną, zostać biznesmenem z sukcesami, nabyć na Podolu luksusowe mieszkanie z dziesiątkiem przestronnych pokoi oraz kilka drogich samochodów, kupić wiele wartościowych przedmiotów, kosztowności, słowem, dorobić się niemałego majątku, a potem to wszystko stracić, a dokładnie oddać w ramach odstępnego Darce, mojej bylej drugiej żonie. A następnie, w dręczącej pogoni za tym, co najskrytsze, do czego moje serce tęskniło od dzieciństwa, na dwa lata przeprowadzić się w góry Peru, w pełne odosobnienie, potem ponownie wrócić z niczym do Kijowa, niczego nie osiągnąwszy, i wreszcie zamieszkać w obskurnym, wielopiętrowym bloku, w małym mieszkaniu z kuchenką o powierzchni dwóch metrów kwadratowych i łazienką, w której zamiast wanny jest tylko prysznic. To wszystko i wiele jeszcze innych spraw spotkało mnie w ciągu tych lat.

Obecnie mieszkam już od wielu lat w tym swoim nędznym lokum. Całkiem sam. Bez przyjaciół, kumpli, znajomych. Bo ich zwyczajnie nie potrzebuję. Większość czasu spędzam, włócząc się bez celu po kijowskich ulicach, placach, parkach, pustkowiach, zaś szczególnie lubię spacerować nabrzeżem Dniepru. Wprost uwielbiam tę tajemniczą rzekę, majestatyczną i dostojną w swoim spokojnym biegu, która, jestem tego pewien, wie o czymś, co wciąż jest przede mną ukryte i tylko jej wyznaje wszystkie swoje najskrytsze myśli, nadzieje, lęki, tylko

z nią rozmawiam szczerze, otwarcie, bez obawy, że nie zostanę zrozumiany, ją tylko pytam o niezbadane tajemnice i od niej, tylko od niej, otrzymuję odpowiedzi, które dają mi siłę, by jakoś tak czy owak żyć. Czasem wydaje mi się nawet, że tylko Dnieprowi, jego ciemnym, cichym wodom, mógłbym powierzyć ostatni akt swego życia – schować się za tą nieprzeniknioną zasłoną, za którą każdy z nas zniknie bez śladu.

Stąd, z Kijowa, przez ostatnie sześć lat nie wyjeżdżałem nigdzie (jeśli nie liczyć rzadkich wypadków na wieś do Serena, którego miałem za jedyne swego przyjaciela, a przynajmniej w to wierzyłem), nie miałem ochoty nigdzie jeździć, dowiadywać się nowych, nieznanych rzeczy, cokolwiek zmieniać w swym życiu, bo wszystko, czego mi było trzeba, znajdowałem tu, w stolicy. Dlatego nie umiem pojąć, wręcz gubię się w domysłach i sprzecznych przypuszczeniach, dlaczego tego lata tak niespodziewanie zachciało mi się jechać do tego odległego i prawie zapomnianego, będącego teraz dla mnie niby miraż miasteczka B., gdzie się urodziłem, chodziłem do szkoły i które z taką rozpaczliwą boleścią pozostawiłem kiedyś za sobą, siedząc na pace ciężarówki.

Co takiego tam chciałem znaleźć? Co mnie tam tak nieodparcie przyzywało? Jakie zapomniane, martwe cienie poruszały moje serce i zmuszały, bym wbrew zdrowemu rozsądkowi szukał tego, czego nie ma? A nawet nie wiadomo, czy kiedykolwiek było, bo przecież teraz, u schyłku mego życia dobrze wiem, że o tym czymś dziwnym, fascynującym, co istnieje tu, tam i wszędzie, które bez ustanku przyciąga i podnieca moje serce, ani nie da się nawet powiedzieć, że jest, ani że go nie ma. A niech tam, tak czy siak po prostu nie mogłem oprzeć się owemu tajemniczemu nieodpartemu impulsowi, który opanował moją duszę i rozum. To było silniejsze ode mnie.

Zatem pewnego dnia na początku lipca wybrałem się pociągiem do Lwowa, potem wsiałem w autobus i wkrótce znalazłem się w odległym, zapomnianym miasteczku mojego dzieciństwa.

Przywitało mnie ono z zupełną obojętnością. Szedłem ulicą w kierunku placu, gdzie widniały błękitne kopuły cerkwi, dobrze znanej, widzianej niezliczoną ilość razy i jednocześnie tak obcej i teraz anonimowej. Ogólnie – wszystkie kamienice, budynki, stara wieża strażacka, restauracja ze stiukiem w kształcie ryb na fasadzie, wybrukowane tym samym ciemnym kamieniem ulice, obsadzone akacjami, spróchniałymi, powykręcany i tylko gdzieśgdzie ocalałymi, i nawet moja własna szkoła, do której poszedłem w pierwszej kolejności zaraz po tym, jak wysiadłem z autobusu, pomalowana, tak jak kiedyś, brudnoróżową farbą – wszystko to było dziwnie obce i zupełnie mi obojętne, jak gdybym tu nigdy nie mieszkał. To było jakieś całkiem inne miasto, którego nigdy nie znałem. A co do ludzi, którzy przechodzili naprzeciwko chodnikiem, to w ogóle nie zwracali na mnie uwagi, wydawało się, że jestem dla nich nikim, cieniem, efemerydą. I nic w tym dziwnego, bo niby skąd mogli wiedzieć, kim jestem, a nawet gdyby znali mnie wcześniej, czy byli w stanie rozpoznać mnie po tylu latach.

„Obce miasto... Nigdy mnie tu nie było, nie mieszkalem tu, nie wiem, co to za miasto i po co tu przyjechałem?” – mamrotałem, idąc w kierunku placu i co jakiś czas wycierając twarz chusteczką, bo słońce piekło niemiłosiernie.

Na placu dostrzegłem letnią kawiarnię wtuloną w cień starego orzecha. Było tu kilka stolików przykrytych obrusami w czerwone groszki, nie całkiem czystymi, z plamami gdzieśgdzie. Rzuciłem podróżną torbę na najbliższe krzesło i podszedłem do lady, za którą stała młodzianka sprzedawczyni z pomalowanymi na niebiesko paznokciami. Ten zimny kolor nieprzyjemnie raził i całkiem do niej nie pasował, przynajmniej tak mi się zdawało. Rozmawiała o czymś z tęgim mężczyzną w fantazyjnym słomkowym kapeluszu z orlim piórem. Widziałem go od tyłu. Rzucano się w oczy, że mocno się pocił i pod pachami jego lnianej koszuli widoczne były mokre plamy.

– Życzy pan sobie czegoś? – dziewczyna zwróciła się do mnie piskliwym głosem i zabawnie zmarszczyła nos.

Nie wiem czemu, ale wydała mi się podobna do myszki. I omal się nie roześmiałem.

– Tylko wody.

– Bez gazu?

Potwierdziłem.

– Zaraz, to ty, czy nie ty? – raptem wykrzyknął grubas i zrobił krok w moją stronę.

Długo wpatrywałem się w jego okrągłą, obrzmiałą twarz. W końcu przypomniałem sobie. Tak, to był mój szkolny towarzysz, Włodzio Pychal.

– No jasne, kto by inny? – odpowiedziałem oszołomiony. – A jak mnie rozpoznałeś?

– Poznałem po głosie. Tak się zmieniłeś, że nigdy bym nie pomyślał, że to ty. Do tego ta bródka – rzekł Włodzio, a jego twarz rozplynęła się w radosnym uśmiechu.

– Lubciu, daj nam koniaku. Wyobrażasz sobie, to mój kolega ze szkoły, którego nie widziałem pięćdziesiąt lat – zwrócił się do sprzedawczynie.

– „Zakarpackiego”? – dziewczyna rzuciła na mnie ciekawskie spojrzenie i uśmiechnęła się.

– Tak, „Zakarpackiego”, znasz mój gust.

Wzięliśmy flaszkę, dwa kieliszki i usiedliśmy przy stole. Mieliśmy o czym rozmawiać, wspominaliśmy wszystkie wspólne przygody, szkolnych przyjaciół, opowiadaliśmy jeden drugiemu o sobie, o swoim życiu i tak przegadaliśmy do późnego wieczora.

Okazało się, że Włodzio od wielu lat pracuje jako dentysta, wstawia protezy i cieszy się nie byle jaką popularnością w miasteczku, jest żonaty, mieszka z żoną w jednopiętrowej willi, którą wybudował według własnego projektu, ma trzy córki, wszystkie zamężne, mieszkają we Lwowie i często na lato przyjeżdżają do niego z dziećmi.

– Nieźle ci się wiedzie – zauważyłem.

– Nie narzekam, choć mogłoby być lepiej! – wypił swój koniak i odstawił kieliszek na stół.

– A czemu ciebie szczęście wciąż omija? To musi być smutne żyć tak w samotności!

– Przywykłem. I nikomu nie zazdroszczę – powiedziałem.

Po wyjściu z kawiarni przecięliśmy plac i obok cerkwi pożegnaliśmy się. Włodzio poszedł do domu, a ja ruszyłem do hotelu, gdzie zamierzałem przenocować, a rano pierwszym autobusem wyjechać. „Co mam tu robić? – myślałem. – Wszystko jest mi tu obce, a cały ten mój przyjazd tutaj to istna awantura, niepotrzebna i bezsensowna”.

W pokoju hotelowym leżałem w łóżku na wznak i długo nie mogłem zasnąć. Patrząc na ścianę, na której ktoś przypiął wycięte z czasopisma zdjęcie uśmiechniętego wąsatego żołnierza na tle niebiesko-żółtej flagi usianej kulami, starałem się przypomnieć sobie wszystko, co opowiadał mi Włodzio – przede wszystkim historie o naszych kolegach z klasy i w ogóle o ludziach, których kiedyś znałem, o ich losach, tak typowych i niczym się niewyróżniających. W ogóle były to gorzkie opowieści, bo nawet zawarte w nich zabawne epizody miały, jak mi się wydawało, jakiś niewysłowiony osad smutku. A im dłużej słuchałem opowiadań Włodzia, któremu koniak za bardzo rozwiązał język, tym głębszy, bardziej palący smutek mnie dręczył. Zdawało mi się, że życie ludzi, wszystkie ich oczekiwania, drobne radości i takie same pozorne cierpienia są zupełnie puste, pozbawione jakiegokolwiek sensu, po prostu bez znaczenia, i że moje własne życie jest takie samo, w niczym nie lepsze.

Włodzio opowiadał też o Hali Rajter, a ja słuchałem go z podnieceniem, którego nie potrafiłem ukryć. Okazało się, że zakochała się w jakimś Ormianinie z Moskwy, który sprzedawał diamenty i inną biżuterię, wyszła za niego za mąż wbrew woli rodziców, urodziła dwóch chłopców i, jak mawiali wszyscy, była szczęśliwa. Później jej mąż wyjechał dokądś w interesach i nigdy nie wrócił, mówiono, że albo popełnił samobójstwo, albo zabito go gdzieś aż

w Budapeszcie. Wychowywała synów sama. Mieszkała z ojcem i matką w tym samym domu, który dobrze pamiętam. I nigdy nie wyszła za mąż po raz drugi. Mówiono, że nie chciała, chociaż kandydatów jej nie brakowało. I oto któregoś dnia po długim i bezskutecznym leczeniu w szpitalach umarła na raka żołądka matka Hali. A po jakimś czasie nie stało też jej ojca, popa Borysa, który niespodziewanie umarł na zawał serca w wypełnionej ludźmi cerkwi. Największe nieszczęście spotkało Halę poprzedniego roku, kiedy przyszła wiadomość, że obaj jej synowie, którzy poszli jako ochotnicy na wojnę, zginęli pod Słowiańskiem od wybuchu miny. Był to cios, po którym już nigdy nie zdołała się pozbierać. Odtąd zamknęła się w sobie, odwróciła się od przyjaciół i znajomych, z nikim się nie widywała i nie rozmawiała, nie ruszała się nigdzie bez nagłej potrzeby, a rzadko nawet wychodziła na podwórko czy do ogrodu – mieszkała sama w ogromnym domu i nikt tak naprawdę nie wiedział, co u niej i jak się czuje. Ludzie unikali, a nawet obawiali się jej, bo łatwo traciła panowanie nad sobą, wybuchała na każde niebaczenie wypowiedziane słowo, więc można się było po niej spodziewać najdziwniejszych wybryków.

– Wyobraź sobie, nie tak dawno temu Hala rzuciła się z pięściami na Ostapa Suszka, właściciela sklepu z odzieżą, musisz go pamiętać, podbiła mu oko i wyrwała mu wszystkie guziki z marynarki – powiedział Włodzio. – A wiesz czemu?

– Dlaczego? – słuchałem, łapiąc każde słowo.

– Bo, popatrz, ośmielił się zapytać, dla kogo ona wybiera męskie ubrania.

– Pewnie wydawało jej się, że szydzi z niej – zauważyłem.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – Włodzio popatrzył na mnie ze zdziwieniem. – Ani myślał szydzić. Zapytał tylko z ciekawości.

– A jej wydało się, że to jakaś zawołowana sugestia... że jej synowie nie żyją – złościło mnie, że Włodzio nie rozumie.

– No wiesz! – splunął na ziemię i zatarł butem. – Nie wolno tak nie wiadomo czego zmyślać o Bogu ducha winnych ludziach!

– Wcale się jej nie dziwię... Stracić wszystkich... męża, mamę i tatę, i nawet tych najukochańszych synów! – westchnąłem.

– Jednak mam nadzieję, że pojmujesz, co to za ziółko ta Hala Rajter? – przez twarz Włodziana przebiegł złośliwy grymas. – Nikt jej nie chce znać.

– To po prostu nieszczęśliwa kobieta – powiedziałem ze smutkiem.

– Nieszczęśliwa to ona jest, ale jednak... – nie dokończył i machnął ręką jak na beznadziejną sprawę.

Przygnębiony leżałem więc w pokoju hotelowym i kłůła w moim mózgu jak zardzewiały gwóźdź ta sama nieodstępna myśl – jeśli życie ludzkie jest tak gorzkie, pełne niewypowiedzianych cierpień, jeśli ono jest „doliną łez i rozpaczy”, jak powiada Biblia, jeśli wszyscy – mężczyzna czy kobieta – są skazani na męki i nic innego ich nie czeka, jak tylko nowe męki i w końcu śmierć, to po co żyć, po co walczyć o swoje miejsce pod słońcem, po co walczyć o coś, co nie daje żadnego ratunku przed goryczą, rozpaczą i smutkiem? Po co? Jaka jest wartość tych wszystkich naszych zamiarów, pustych nadziei, pragnień, złudnych przyjemności i dążeń do celów, które nie istnieją i nie mogą być osiągnięte? Jaki jest sens całej tej wyczerpującej pogoni za złudami powodzenia? Czy w ogóle jest na to jakaś odpowiedź? Przecież nawet Bóg, do którego wszyscy tak uparcie się odwołują, a o którym jednak nikt nic pewnego nie może powiedzieć, jest takim samym złudzeniem – wyobrażeniem, wytworem myśli, rozumowania, jak wszystko inne, jak te różne cele, przyjemności i radości, którymi ludzie żyją.

Obciążony tymi dociekaniem usnąłem, ale spocony przez całą noc przewracałem się z boku na bok, bo w pokoju było duszno mimo otwartego okna. A następnego dnia obudziłem się bardzo wcześnie, za ledwie miało świtać, wstałem z łóżka, wyszedłem z hotelu bez umycia nawet



twarży, bez śniadania, powlokłem się bezmyślnie dokąds pustymi, stężalymi w ukrytej ciszy ulicami. I ani się spostrzegłem, gdy znalazłem się przed domem Hali Rajter.

Ciężka, zardzewiała furtka otwarła się ze skrzypieniem, gdy tylko dotknąłem klamki, jakby zapraszając mnie do środka. Róże przed fasadą domu zakwitły, było ich tak dużo i roztaczały taki aromat, że zakręciło mi się w głowie. Zwróciłem uwagę, że szczególnie dużo było białych, żółtych i bladoróżowych. „A przedtem, zdaje się, przeważały czerwone” – mignęło mi w głowie.

Kiedy podszedłem do drzwi wejściowych – masywnych, dębowych i poczerniałych ze starości, zobaczyłem, że są niezamknięte. Wszedłem do środka i wolno przeszedłem szerokim korytarzem. Moje kroki były ledwo słyszalne na gładkim parkiecie, bo na stopach miałem miękkie trampki. W domu było cicho, jakby wszyscy wymarli i od dawna nikt tu nie mieszkał. Gdzieś z łazienki dochodziło rytmiczne kapanie wody z kranu i to były jedyne dźwięki, które docierały do moich uszu. Minąłem jedne drzwi, drugie, zrobiłem jeszcze kilka kroków i zamarłem przed szeroko otwartymi drzwiami. Za nimi, na środku przestronnego pokoju, stała nieco bokiem do mnie wysoka kobieta, cała naga, z rozpuszczonymi włosami, zupełnie nieruchoma, jak posąg, i patrząca na ścianę, gdzie wisiał mały, kolorowy obrazek w ramce. Nie widziałem tego wyraźnie, ale jestem prawie pewien, że na obrazku były dwie sylwetki żołnierzy w hełmach z karabinami maszynowymi, a za nimi coś płonącego, czołg albo jakiś zrujnowany budynek. Odwróciłem wzrok ku kobiecie. Sflaczałe pośladki z licznymi wzgórkami i dołkami, takie same uda i nogi, wciąż dość smukłe, ale obficie pokryte niezdrowymi niebieskimi żyłkami, jakieś nienaturalnie białe i bezwładne ręce, na plecach czerwone plamy z podejrzanymi cętkami, wreszcie piersi, które jeszcze nie całkiem straciły kształt, ale już były naznaczone opadaniem, bez odrobiny powabu, a co najgorsze, twarz, która wydawała się ziemistoblada i wyglądała jak maska w stanie odrętwienia. Wszystko to budziło we mnie opór, niewytłumaczalny, wewnętrzny protest i poczucie jakiejś szatańskiej niesprawiedliwości. Patrzyłem na postać kobiety i czułem niemal fizyczny ból, nie mogłem się pogodzić z tym, że to Hala, moja koleżanka z klasy, taka urodziwa, taka piękna pod każdym względem dziewczyna, którą kochałem i o której marzyłem w szkolnych latach.

Lecz mimo wszystko to była ona, Hala Rajter albo raczej jej cień, to co zrobił z nią czas.

Kobieta poruszyła się i podniosła do bezbarwnych, pooranych głębokimi zmarszczkami ust papierosa, którego trzymała cały czas w ręku. Obłok dymu ogarnął jej zmartwiałe włosy z pasmami siwizny i popłynął, rozpraszając się powoli, do otwartego okna, za którym w oddali przyjaźnie zieleńiały pochyłe stoki i pagórki. Po lewej stronie, pod ścianą, jak mogłem dostrzec, stało łóżko, niezasłane, ze zmiętą kołdrą, a na podłodze walały się czarne buty na wysokich, cienkich obcasach. W pokoju nie było poza tym prawie żadnych mebli, jedynie szafa na ubrania i jedno krzesło, na którym leżała zmięta suknia, pończochy, jedwabne majtki i stanik. Umebłowanie miało na sobie piętno jakiejś nieobecności, tymczasowości, rozpadu, sprawiało wrażenie spełnienia duchowej potrzeby a zarazem pustki.

Czułem niechęć do bycia w tym domu, ale z jakiegoś powodu nie mogłem się ruszyć, żeby z niego wyjść. Dziwne, przecież nic mnie tu nie trzymało, wszystko było obce, dalekie i wcale nie przypominało tego, co kiedyś znałem i lubiłem – ani to miasteczko, ani ten tak drogi mi kiedyś dom, ani nawet ta kobieta, która, nikt nie wie dlaczego, nazywała się Hala Rajter. „Co tu po mnie, co ta obca, nieznajoma kobieta ma wspólnego z moją koleżanką z klasy, Halą, którą kiedyś kochałem?” – zaszepotałem.

I w tym momencie kobieta obróciła się przodem do mnie. Ani trochę się nie zdziwiła, zobaczywszy mnie, żadna zmarszczka na jej obliczu nie poruszyła się – było tym, czym przedtem – maską z wyrazem odrętwienia.

– Kim jesteś? – zapytała kobieta przeciągłym głosem. To nie był głos Hali Rajter, to był całkiem inny głos, którego nigdy wcześniej nie słyszałem i nie mogłem słyszeć.

– Przepraszam, poblądziłem – wymamrotałem, z trudem powstrzymując zmieszanie, które mnie nagle ogarnęło.

Kobieta patrzyła z uwagą. Zaciągnęła się jeszcze raz papierosem i wypuszczając kłęb dymu, zapytała ponownie:

– Po co tu przyszedłeś?

– Nie wiem – mruknąłem. Cały się trząsałem.

– To idź sobie – powiedziała kobieta. – Nie chcę tu nikogo.

– Tak, wiem, przepraszam – wydusiłem z siebie i pędem wybiegłem na ulicę.

W pociągu, wracając do Kijowa, przez całą noc nie zmrużyłem oka. Myśli roily mi się w głowie jedna po drugiej, myliły mi się, mnożyły i nie dawały usnąć ani na chwilę. A rano, już na dworcu w Kijowie, gdy wysiadłem z wagonu zupełnie wyczerpany bezsennością, powiedziałem sobie: „No cóż, chłopie, może wreszcie zrozumiesz, że przeszłość jest martwa, odeszła i nigdy nie wróci, a skoro tak, to pamięć o tym, co było, jest bez wartości, i nie ma po co chwytac się pamięci, lepiej skupić się na tym, co teraz, na tym, co żywe, i w tym poszukać odpowiedzi na twoje pytania, o ile te odpowiedzi w ogóle istnieją!”



Jacek Sztuka, „Prezes”, olej, płótno, 101x145 cm, 2017 r.

**Sylwia Oksiuta-Warmus**

# TEATR, KTÓRY ODCHODZI...

PAN MIROSLAW KUREK, wieloletni pracownik modelatorni i opiekun archiwum artystycznego Teatru im. Adama Mickiewicza w Częstochowie, przyjmuje mnie w pomieszczeniu na kształt biblioteki wypełnionej po brzegi pamiątkami przeszłości. Pokryte kurzem historii segregatory pełne są dokumentacji odnośnie spektakli częstochowskiego teatru na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Kryją tytuły, fotografie scenicznych „dziejstw” i coś, czego nie odda żadne słowo: zapach klimatu tamtych czasów, które już nie powrócą.

Sam opowiadający jest skarbnicą teatralnych wspomnień, bo teatr to przecież przede wszystkim ludzie, którzy go tworzą – nie tylko budynek czy tym bardziej przedmioty, relikty przeszłości. To nie tylko sami aktorzy wystawieni na pierwszy plan, ale też artyści zakulisowego świata, niezawodne trybiki teatralnej maszynerii, ludzie z załogi technicznej, którzy często z wielkim sercem oddają się pracy na usługach Melpomeny. O takim teatrze od przysłowiowej kuchni rozmawiamy, o ludziach, których już nie ma, o zawodach, które zniknęły z teatralnej przestrzeni, o sytuacjach zawodowych i towarzyskich, które już niestety nie mają miejsca. O teatrze, który był...

Kiedyś (mniej więcej czterdzieści lat temu) zespół liczył grubo ponad siedemdziesięciu aktorów, a wszystkich pracowników było około dwustu. Dzisiaj sytuacja wygląda zgoła inaczej, bo zespół artystyczny to zaledwie siedemnastu aktorów etatowych (w czym dwóch jest już w wieku emerytalnym), a wszystkich zatrudnionych pracowników jest około osiemdziesięciu.

Budynek teatru (przed remontem, który rozpoczął się w 1979 roku) – był znacznie mniejszy – nie posiadał bocznych skrzydeł – tu zamieszkiwali wówczas ludzie spoza teatru. Na tym poziomie, gdzie obecnie siedzimy i jest część technologiczna, znajdują się pracownie. Kiedyś mieszkała tu starsza pani profesor, a opuszczając mieszkanie, zostawiła po sobie mnóstwo książek w różnych językach, których nie była w stanie zabrać do nowego lokum zaproponowanego jej przez Miasto. Pan Mirek, chcąc je ocalić, przeniósł dużą bibliofilską część kolekcji do piwnicy teatru, ale niestety, podczas remontu uchowały się jedynie pojedyncze egzemplarze. Podobnie jak zawody teatralne, które z czasem albo uszczupliły zasoby, albo całkowicie zniknęły... Choć powierzchniowo było ciasno, to ludzko – bardzo bogato.

Interesujący zawód w teatrze wykonywała farbiarka, która, jak sama nazwa wskazuje, farbowała tkaniny – na przykład na teatralne kotary. Warunki pracy miała wręcz spartańskie, bo musiała napalić drewnem w piecu kuchennym i w kociołkach dokonywać tego, co dzisiaj robi się na zamówienie w zakładach usługowych. Jedynie większe materiały zawożono



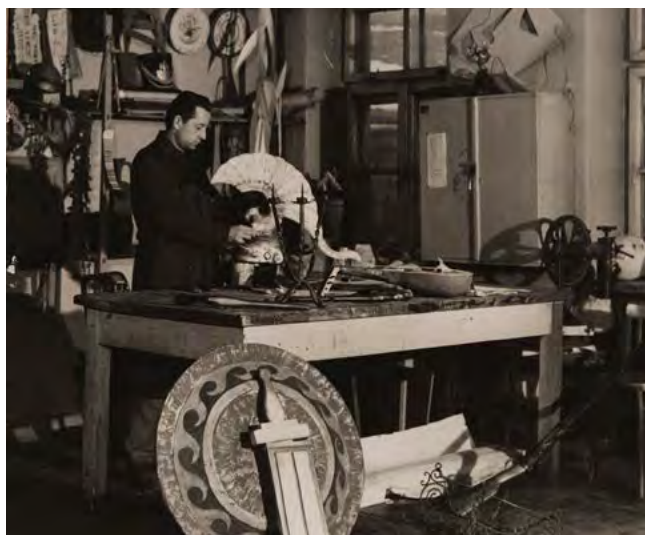
do zewnętrznej farbiarni, bo w tym czasie trudno było zdobyć w sklepie zaprojektowane przez scenografów kolory. Powierzchnia podłogi na scenie była wówczas tekstylna (rodzaj wykładziny), więc wszystko trzeba było farbować i poddawać obróbce. Na szczęście nigdy nie wydarzył się żaden wypadek, nie wybuchł pożar, nad czym czuwał (podobnie jak dziś) strażak, który pracował również jako kierowca teatralny. Kilka spektakli granych było na tej samej podłodze, jedynie do bajek przyozdabiano je trochę bardziej wesoło kolorystycznie.

Maszyniści sceny (obecnie montażyści dekoracji) pracowali w aż trzech brygadach, liczących razem około osiemnastu osób. Sceny do obsługi były trzy: duża, kameralna i objazdowa. Kierownik objazdu pełnił istotną w tym kontekście funkcję, a mianowicie jeździł po teatrach czy domach kultury i organizował wystawianie sztuk. W ciągu sezonu było do dwunastu premier teatralnych, obecnie kilka – nie więcej niż sześć. Rzeczony kierownik objazdu to była persona dosyć charakterystyczna, z ogromną teczką pełną analogowych zdjęć ze spektakli. Pamiętajmy, że wówczas nie było udogodnień w postaci Internetu, tak że ów jegomość rozwoził wszystkie informacje (oprócz tych, które dotarły pocztą pantoflową) do okolicznych przybytków sztuki. Pan Ślęzak przez lata aktywnie prowadził taką promocję na zewnątrz. Kiedy odszedł na emeryturę, na jego miejsce przyszedł inny pan, który później pracował również w dziale literackim. Ten liczył pięć osób, do tego jeszcze bibliotekarka zatrudniona na pół etatu. Wszyscy urzędowali w miejscu, gdzie teraz jest sala byłej biblioteki (na IV piętrze).

Miejscem spotkań pracowników teatru był również bufet. Pisząca pamięta już końcówkę tego na parterze z 2006 roku, kiedy u pani Czesi można było zakupić ciepły domowy obiad i wśród drewnianej boazerii i plakatów ze spektakli rozwieszonych na ścianach zjeść w teatralnej przestrzeni posiłek – nie wychodząc z budynku teatru. Po tamtym miejscu pozostał jedynie ślad w postaci lady, na której stoi plazmowy telewizor w przestrzeni palarni pozbawionej klimatu, z automatem z napojami i słodyczami, która nie ma, niestety, smaku bezpiecznej przystani kulinarno-towarzyskiej. Bufet i sklepik z prawdziwego zdarzenia mieścił się jeszcze dawniej tam, gdzie dzisiaj ma swój pokój strażak i są magazyny kotar. Sprzedawczyni przygotowywała także posiłki. Kiedy na zewnątrz ciężko było dostać cokolwiek, tutaj na zamówienie dostarczano rarytasy, na przykład kaszanekę. Pracownicy techniczni i aktorzy przy stolikach grywali w szachy, warcaby albo po prostu siedzieli i dyskutowali. Potrafili przyjść przed próbą, zostać po niej albo nawet w dzień wolny zawitać w miejscu spotkań zespołowych, gdzie tę-

niło życie. Niektórzy przychodzili nawet ze zwierzętami – przykładowo aktor Tadeusz Krasnodębski z psem Puzonem – wspomina opowiadający te historie pan Mirek.

Pracownia modelatorska mieściła się wówczas na poziomie IV piętra w pionie, gdzie obecnie jest administracja. Tam też pracowali tapicer i szewc. W bliskim sąsiedztwie sceny dużej i z balkonu można było podglądać próby i przedstawienia, podczas których był oczywisty zakaz generowania zbyt dużego hałasu. Odnośnie rozgłosu: w czasach już po remoncie reklamą zajmowały się dwie osoby





rozwieszające zdjęcia i banery. Obecnie, w sposób oczywiście bardziej współczesny (również przez dostępne platformy elektroniczne), zajmuje się tym Biuro Obsługi Widza i modelatornia (plakaty). Kiedyś istniało stanowisko gońca teatralnego, który osobiście roznosił korespondencję i materiały informacyjne.

Przed teatrem (po remoncie) były stojące gabloty, w których zawieszano zdjęcia. Te betonowe od frontu i przy Placu Biegańskiego pamiętam z końcówki ich istnienia, tj. ok. 2007 r. Zostały zaprojektowane przez ówczesnego scenografa



Władysława Wagnera i niestety podczas remontu chodnika bezpowrotnie usunięte. Pan Mirek wspomina jeszcze inne gabloty, znajdujące się na ścianie budynku teatru, gdzie we wnękach były lampki oświetlające afisze i plakaty, zapalające się razem z lampami miejskimi wieczorową porą. Teraz te miejsca objęte są ochroną jako część zabytku i obowiązuje zakaz umieszczania teatralnych reklam.

Wracamy myślą do wnętrza budynku, jego pracowni i zakamarków. W miejscu, w którym się znajdujemy (obecnie archiwum teatru) po 1984 roku pracował teatralny szewc. Przed remontem był taki okres, że było ich nawet dwóch i robili na przykład modne wówczas oficerki. Buty tradycyjnie były zbijane na sztyfty: rzemieślnik wykonywał dziurki szydłem, z pudełeczka wyjmował kołki, wbijał je, pieczołowicie szlifował i tak powstawały specjalne buty na zamówienie bez ani jednego gwoździa. Nic na scenie nie zahaczało, nie wadziło używającym ich aktorom – wspomina pan Mirek.

Buty, kostium sceniczny to dla aktora ważna rzecz – dopełnia jego postać, często pomaga albo przeszkadza, stanowi przysłowiową „kropkę nad i” kreacji. Przenieśmy się zatem do kostiumerni, która kiedyś umiejscowiona była tam, gdzie teraz znajduje się najmniejsza scena, Histrion (na IV piętrze). Dziś, po latach, kostiumów jest o wiele więcej i wiszą rzędami na I piętrze (w części technologicznej) w dużym magazynie – przypominając swoją obecnością odległą historię przeszłości i świetności... W dawnych czasach każdy podpisany kostium i buty wykorzystywano wielokrotnie.

Zawodem wciąż funkcjonującym w przestrzeni teatralnej byli ślusarze, którzy kiedyś mieli swoją pracownię w piwnicy na poziomie obecnej pralni, gdzie dziś zatrudniona jest tylko jedna pani, a był taki okres, że praczki były dwie. Obok mieli swoje pomieszczenie oświetleniowcy, którzy efekty specjalne wykonywali we własnym zakresie – wyczarowując burzę przy użyciu blachy, a efekty światła pioruna dzięki błyskom lampek choinkowych. Swego czasu powstał pomysł, żeby – przy okazji ponownego remontu, o który krzyczą mury tego zabytkowego budynku, a który do skutku nie doszedł – zrobić tam restaurację z wejściem od ulicy, dostępną dla gości z zewnątrz. Skończyło się na projektach i marzeniach... Opowiadający mi te wszystkie historie pamięta jeszcze bufet w foyer, gdzie w szklanym naczyniu nawet w trakcie trwania spektaklu subtelnie przelewał się sok owocowy, a elementy wystroju teatralnego foyer sprawiały wrażenie unikatowego luksusu. Przed remontem na początku lat 80. stały tu stylowe stoliki

i krzesła. Widzowie przychodzili na spektakl dużo wcześniej, by chłonąć tę wyjątkową atmosferę miejsca sztuki i kulturalnych spotkań, a w antrakcie spektaklu ponownie często wracali w gościnne progi teatralnego foyer.

Z kolei wewnątrz bufet dla pracowników teatru obsługiwała pani zatrudniona na etacie. Pamiętajmy, że to były czasy, kiedy wszystkiego brakowało, a teatr pomagał wyczarowywać większe możliwości natury, również spożywczej.

Dodatkowo prężnie funkcjonowała stołówka z pysznymi obiadami gotowanymi na kuchni węglowej w Domu Aktora (przy ul. Deglera, obecnie Dąbrowskiego), który stanowi osobną historię teatralną. Z czerwonymi dywanami na schodach, wewnętrznymi aparatami telefonicznymi, kwiatami, panią, która tam mieszkała i dbała o schludność pomieszczeń, czy z legendą o zewnętrznym basenie na terenie posesji. Środki na budowę zbierali ponoć sami aktorzy, ale to już odrębna, dosyć bogata historia natury artystycznej. Pisząca artykuł na początku swojej bytności w Częstochowie przed kilkunastoma laty miała okazję pomieszkiwać w jednym z pokoi Domu Aktora i niestety, z żalem musi przyznać, że o dawnej świetności budynku mogą przypominać jedynie uchwyty do rzeczonych dywanów na mocno wysłużonych i nadgryzionych zębem czasu schodach...

Wróćmy jednak do teatru i samych aktorów. O kostiumy dbali garderobiani, a pracownia krawiecka dzieliła się na damską i męską. Dzisiaj wszystko jest, że tak to współcześnie ujmę, *unisex*. Niegdyś pracownie mieściły się tam, gdzie teraz są aktorskie garderoby. Ekipie technicznej było ciasno, ale za to widownia sceny dużej mogła pomieścić około 800 osób, czyli dwa razy więcej niż obecnie! Po remoncie (1984 r.) zmniejszono balkony, zrobiono kabiny oświetleniowca i akustyka. Dodatkową ciekawostką może być informacja, że tam, gdzie na balkonach stoją reflektory, kiedyś były miejsca siedzące dla widzów (być może odrobinę tańsze z racji gorszej widoczności – przypomina M. Kurek).

Bywało, że na potrzeby spektaklu specjalnie wykonywano zapadnie. Po wspomnianym remoncie przez krótki czas funkcjonowała scena obrotowa, niestety wymagała obsługi wielu pracowników i jej montaż czy demontaż z racji specyfiki konstrukcji i ciężaru był niebezpieczny, niemniej ruchoma scena obrotowa zaistniała podczas głośnej premiery „Zemsty” w reżyserii Bogdana Michalika i ze scenografią Ryszarda Meliwy. Nie tylko miejscowe, ale również warszawskie władze i inni goście stawili się tłumnie na otwarcie teatru po remoncie. Spektakl był bardzo długo grany i nie zszedł z afisza, lecz został przesunięty do repertuaru jako tytuł objazdowy z mniejszą dekoracją.

Niestety, z czasem, kiedy zaczęto skrupulatnie liczyć koszty eksploatacji, skończyły się również regularne objazdy. Taki wyjazdowy spektakl wymagał autokaru dla aktorów, ciężarówka ze scenografią, dekoracjami i osobnego samochodu wożącego montażystów – stąd tyle garaży przy Domu Aktora. Tam, gdzie teraz jest pomieszczenie stolarzy, był pokój dla kierowców, którzy po rozwiezieniu aktorów i obsługi technicznej do domów mogli spokojnie przenocować.





W teatrze pracowała na pół etatu była tancerka Eufemia Gerardi (właśc. Grossman), zajmująca się zaopatrzeniem, a równocześnie stworzyła choreografię wielu spektakli tej sceny. Do pomocy w pracy administracyjnej miała młodszą osobę zatrudnioną na cały etat. Przypominająco: to były czasy, kiedy niczego nie można było dostać – nawet na emulsję trzeba było mieć tzw. wsad dewizowy, a składzik tych i innych chodliwych materiałów mieścił się tam, gdzie dzisiaj jest magazyn rekwizytorów. Istniała cała biurokracja związana z gospodarowaniem materiałami,

Wszystkie te tkaniny kostiumowe i inne gdzieś trzeba było prac. Do tego służyły pralnia i suszarnia (żeby była ciepła woda i ogrzane pomieszczenie, w którym suszyły się kostiumy, w piwnicy była kotłownia obsługiwana przez palacza). Prasowaniem zajmowały się garderobiane.

Skoro już jesteśmy przy prezencji – interesującą rolę pełnił pewien pośrednik. Na portierni siedział pan (na podobieństwo boya hotelowego), którego zadaniem było doprowadzić interesanta do dyrekcji. Tej funkcji w dzisiejszych czasach już nie uświadczymy w przestrzeni teatru. Każdy miał wyznaczone konkretne zadania. Czy dziś ten obraz jest równie klarowny?

Spektakle grane były niemal równolegle zarówno na scenie dużej, jak i kameralnej, rozpoczynały się o godzinie 19 i 19<sup>15</sup>. Obecnie, jeśli są wystawiane dwa tytuły tego samego dnia(weekendowo), to w odległych od siebie godzinach 16 i 19.

Na półpiętrze była dodatkowa szatnia, szatniarzami byli również pracownicy innych działów, na przykład stolarz po godzinach – dzisiaj w ten sposób dorabiają sobie studenci. Tam, gdzie obecnie znajduje się kasa teatralna, mieściło się Biuro Obsługi Widza, a po drugiej stronie kasa biletowa. Jeszcze inną (dzisiaj zastąpioną przez przelewy bankowe) była wewnętrzna kasa, w której aktorzy odbierali gaże – mieściła się pod modelatornią.

W miejscu, gdzie teraz znajduje się BOW, była brama do rozładunku dekoracji, któredy wjeżdżały samochody ciężarowe. Często były w związku z tym powybijane okalające dziedziniec wewnętrzny (w żargonie teatralnym: studnię) szyby, ponieważ ciągnięto dekoracje na linach ku górze na balkonik sceny dużej. Dzisiaj rampa z windą towarową jest z zupełnie innej strony.

Wszystkie te sceny mógłby uwiecznić fotograf – gdyby był w teatrze, ale dawniej zatrudniano fotografów z zewnątrz. Obecnie mamy na etacie fotografa, który szczegółowo dokumentuje wydarzenia w gmachu Mickiewicza.

Generalnie dział techniczny został na przestrzeni lat znacznie uszczuplony – co najmniej trzykrotnie. Sufler i inspicjent siadywali obok siebie, dzisiaj wystarczy pojedyncze krzesło dla osoby piastującej obydwie funkcje. Fryzjerki są również garderobianymi, choć kiedyś były garderobiane damskie i męskie. Odrębne stanowisko piastował kierownik (dzisiaj sekretarz) literacki – ostatnim był prof. Kazimierz A. Lewkowski, wykładowca z Łodzi. Z pewnością lepiej spisałby te wszystkie wspomnienia, godne ocalenia od zapomnienia...

Niemniej dziękuję panu Mirosławowi Kurkowi za tę podróż po świecie teatru, którego już nie ma w takiej odsłonie i wymiarze, w jakim prezentował się nawet kilkadziesiąt lat temu. Refleksje i interpretacje pozostawiam czytelnikom, ich wyobraźni, wrażliwości i ocenie sytuacji.

Teatr to szersza perspektywa niżli gotowy spektakl – widziany z fotela widza. „Nie wszystko się kończy po zapuszczeniu kurtyny” (J. Szaniawski, „Dwa teatry”), a zaczyna się dużo wcześniej przed wyjściem aktorów na scenę... Pamiętajmy o zakulisowych artystach sceny, dbajmy o nasz zabytkowy gmach teatralny, który w 2027 roku będzie obchodził stulecie istnienia, albowiem „miasto bez teatru jest jak przyjęcie bez konwersacji” (J. Orringer, „Niewidzialny most”).

(W następnej części artystyczna odsłona częstochowskiego teatru sprzed kilkadziesiąt lat. Autorka dziękuje Panu Mirosławowi Kurkowi za rozmowę i udostępnienie załączonych zdjęć z archiwum teatralnego – fot. Piotr Dłubak)



Jacek **SZUKA**

Foto: Piotr Dłubak

# O SZTUCE ZE SZTUKĄ – Jackiem Sztuką

– rozmawia Andrzej Zembik

## Andrzej Zembik: Czym jest SZTUKA?

**Jacek Sztuka:** Już w połowie ubiegłego stulecia Morris Weitz stwierdził, że „definicja sztuki nie jest możliwa”. Odtąd wydajemy się jakby tkwić w pewnego rodzaju semantycznej konsternacji. Toteż wydaje się, że dziś już żaden poważny teoretyk sztuki nie podejmie się ryzyka jej (sztuki) definiowania (przy czym trudno jest dokładnie określić – czego właściwie jest on teoretykiem?...). Jeśli zatem nie wiadomo, czym jest sztuka, to nie wiadomo również, czym powinni się zajmować artyści... A nawet – czegoż powinny uczyć instytucje edukacyjne związane ze sztuką. Tą wielką konsternacją można się oczywiście napawać. Można zarówno bazgrać po płótnie jak dziecko lub też nieprzytomnie zalać blejtram farbą, a nawet „nic” nie zrobić, wieszając na ścianie niezamalowane płótno w poczuciu, że przecież to wszystko będzie dziś można nazwać sztuką. Może temu jednak towarzyszyć przynębiające poczucie bycia pseudoodkrywcą, ponieważ rezultaty takich artystycznych działań już od dawna można podziwiać w muzeach... Można też dziś po prostu uznać się za artystę i w tenże sposób rzeczywiście nim zostać... Lecz biegunowo odmienną postawą jest nawiązanie do czasów, gdy sztuka była uchwytnie definiowalna i wiązana była na przykład z umiejętnością. Okres ten trwał od starożytności aż do przełomu XIX i XX wieku. Wówczas chodziło po prostu o... kunszt (sztuka to przecież po niemiecku *die Kunst!*). Uwielbiam tę „emocjonalną” definicję sztuki (bodajże ostatnią, z czasu, kiedy wspomniany wcześniej Weitz pisał już o niemożności jej definiowania) Władysława Tatarkiewicza, w której stwierdza on, że o sztuce możemy mówić wówczas, kiedy jej wytwór jest zdolny „zachwycać bądź wzruszać, bądź wstrząsać”. To świetna definicja! Przypominam sobie o niej wtedy, gdy zwiedzam współczesne galerie sztuki i dosyć często... ziewam...

## Jak sztuki wizualne różnią się od sztuki słowa czy dźwięku (muzyki)?

Światy obrazu i dźwięku, choć wydają się skrajnie odległe, równocześnie wykazują wiele podobieństw. Wiszącym na ścianach paryskiego Centre Pompidou trzem białym płótnom Roberta Rymana („Untitled”, 1974), odpowiadać by mógł utwór Johna Cage’a „4 minuty i 33 sekundy ciszy granej przez orkiestrę”. Bowiem przez cały czas wykonywania tegoż utworu nie pada żaden dźwięk. Podobny problem rozwiązano tu jakby paralelnie.



**☒ Czym jest dzisiaj dla człowieka obraz czy rzeźba, jaką może stanowi wartość?**

Sądzę, że warto jest mieć prywatny dostęp do sztuki, to znaczy czuć coś więcej w kontakcie z Nią. Nie jest to wbrew pozorom takie częste. Kiedyś ktoś podzielił się ze mną swoim specyficznym zachwytem nad sztuką Jerzego Nowosielskiego słowami:

– Ty, widziałeś, ile zer jest w cenach jego obrazów?!...

**☒ Jaki jest Jacek Sztuka w tej sztuce?**

Nazwisko „Sztuka” jakby zobowiązuje, a nawet wręcz predestynuje. A to może z kolei prowadzić do poczucia trudnej do uniesienia odpowiedzialności za jakość artystyczną! Przy czym tragicomiczne jest tu to, że wszystkie utwory, które w tymże poczuciu powstają, są niewątpliwie „dziełami Sztuki” (śmiech). Dodatkowo bycie artystą, synem – Ojca Artysty – nieraz wywoływało zabawne sytuacje. Kiedyś nawet ktoś spytał mnie, widząc nas obydwu razem: – Czy pan jest synem ojca?...

Chcę być sobą – to znaczy jako malarz mówić prawdę. Toteż często myślę o wysokiej poprzeczce, którą wyznaczył Gadamer, pisząc, że wielkie dzieło można poznać po tym, że odsłania ono wielką prawdę. Chciałoby się zatem stworzyć choćby jedno takie dzieło o czymś, aby odsłoniło prawdę, choćby tę najmniej istotną – dryfując w morzu pseudodzieł, które jakże często traktują... o niczym.

Chciałbym także móc ręczyć za moje obrazy, że są prawdziwe. A wówczas pojawia się pytanie: kim jestem? I tu znowu często kontempluję Czapskiego, który cenił nierobienie „grymasów do publiczności”. A to wymaga pewnej odwagi i tzw. stanięcia w prawdzie wobec siebie i innych. Po co to wszystko? Po to, żeby Odbiorca, który ogląda mój obraz mógł mieć pewność, że widzi owo „dzieło Sztuki” jako coś rzeczywiście ode mnie, a nie coś, co powstało na przykład ze względu na panującą obecnie modę. Można spytać: jakie to ma ostatecznie znaczenie? Ktoś przecież wybiera sobie obraz, ponieważ mu się on podoba. Jednak naprawdę wrażliwy odbiorca potrafi odróżnić dzieło, które powstało w sposób bezinteresowny, od komercyjnej tandety namalowanej w sposób zimny i wyrachowany, zgodnie z tym, co się obecnie najlepiej sprzedaje...



Jerzy i Jacek, foto. Jacek Sztuka, 2013 r.



**☒ Dlaczego wybrałeś malarstwo?**

Od zawsze największe wrażenie robiło na mnie światło! Chciałem się nim zajmować. Stało się to dzięki mojemu Ojcu Jerzemu Filipowi, który mnie zaznajomił z farbami i wspierał w malarzkiej drodze. To właśnie Tata mi pokazał, że prawdziwą sztukę uprawia się dlatego, że się jej „potrzebuje tak jak tlenu”.

**☒ Twórczość – co jest istotą Twojej twórczości?**

Pojęcie twórczości posiada długą i zaskakująco burzliwą historię, którą tak świetnie i przejrzyście opisuje wspomniany już nasz nieoceniony Tatarkiewicz w swoich *Dziejach sześciu pojęć*.

Sądzę, że odpowiedzi na pytanie, co jest istotą mojej twórczości, będę poszukiwał przez całe życie, i że... nie odnajdę jej zbyt wcześnie. Obecnie jednak przypuszczam, że istotnym motorem mojej twórczości jest reakcja na wspomniane już przemijanie. Portretowanie jest bowiem moim ulubionym zajęciem. Jak wiadomo od zawsze miało ono ścisły związek ze śmiercią i potrzebą „konserwacji” wizerunku człowieka jakby w reakcji na nią. Nawet nasze codzienne komórkowe fotografowanie wydaje się bezpośrednio z tym wiązać. Już Hans Belting bowiem pisał, że w momencie, w którym zostaliśmy sfotografowani – umarliśmy... Toteż od zawsze fascynowały mnie czaszki i kości, przy czym równocześnie obserwuję u siebie pewną narastającą, dość interesującą, typową, jak się okazuje – zmianę, zgodną z tym, co usłyszałem kiedyś z ust jednego z profesorów ASP w Krakowie. Otóż bardzo trafnie i zarazem dowcipnie wyraził on to tymi mniej więcej słowami, że kiedy się jest młodym, chętnie maluje się czaszki, lecz gdy zaczynają boleć już własne nerki, to... zaczyna się malować kwiatki.

**☒ Co chcesz powiedzieć – przekazać – językiem swojego malarstwa? Jak przenika intymność Twojego świata do Twoich obrazów?**

Maluję intymnie i właściwie nie powinienem tego pokazywać. Fakt, że to robię, jest tak daleko idącym ekshibicjonizmem, w jakim słowo *exhibition* oznacza wystawę. Obrazy wynikają z mojego życia, często odzwierciedlają jego radości i dramaty. To zwykle wyraża się w ich (obrazów) wciąż otwartych cyklach. „Zanurzenia” powstały w wyniku rozpadu związku z kobietą, „Mięso – złom” – wskazywały na toksyczność tegoż związku. „Podróźni” to kontemplacja podróży życia w ogóle. Z kolei „Portrety” to moja ustawiczna fascynacja. I tak dalej. Przy czym – jakby paradoksalnie – miłość i życiowe radości wydają się być malarsko bardziej „problematiczne” niż egzystencjalne dramaty. Jak bowiem ukazać na przykład miłość do ukochanej Żony i rozczulających dzieci, nie popadając przy tym w zbyttno sentymentalny ton?

**☒ Najbardziej bliskie Ci obrazy – zarówno własne, jak i te z całego dziedzictwa malarstwa?**

Prawdopodobnie nie mógłbym żyć na przykład bez „Żydowskiej narzeczonej” Rembrandta, którą najchętniej co tydzień „odwiedzałbym” w amsterdamskim Rijksmuseum, „Panien dworskich” Velázqueza w madryckim Prado czy „La Velaty” Rafaela „zamieszkującej” florencki Palazzo Pitti, która nawet kiedyś w czasie moich studiów odwiedziła krakowskie Muzeum Czartoryskich w ramach wymiany za „Damę z gronostajem” „naszego” Leonarda. To wielkie dzieła, które są w stanie wyrwać widza z jego codzienności i przenieść w rejony, których istnienia się nie spodziewał. Warto również do takich obrazów powracać, by móc za każdym razem na nowo je odbierać. Cieszy również to, że w naszych częstochowskich zbiorach są takie malarskie perełki, jak na przykład pejzaż Stanisława Kamockiego w Galerii Dobrej Sztuki, do których również warto ustawicznie powracać.

Natomiast spośród własnych obrazów ostatnio szczególnie ważny jest dla mnie „Taki żywot”. Najbardziej porusza mnie tu bowiem tak mało dziś popularna kontemplacja przemijania,

czyli fakt, że żyjemy dzięki temu, że... umieramy. Historia życia człowieka zaczyna się tu narodzinami mojego bratanka Michała, a kończy leżącym na desce starym mężczyzną, w którego wcielił się mój Ojciec. Niestety, Tata kilka lat później już rzeczywiście nie żył, z czym nie mogę się do dziś pogodzić. Ten obraz jest dla mnie niczym licznik życia, który pozycjonuje mnie na swojej nieubłaganej osi czasu. Po cóż jednak to ustawiczne, totalnie niemożliwe rozpamiętywanie entropii i umierania? Otóż na przykład po to, aby docenić ulotną teraźniejszość i obecność tych, których kocham. Może trochę to działa na zasadzie seansu kinowego dramatycznego filmu, po którym wychodzimy z mrocznego kina i cieszymy się, że nastąpiła jasność.

**☒ Co cię teraz porusza - w jakim kierunku zmierzasz?**

Gdy zakończę prace nad obecnymi portretami, pejzażami i innymi, chciałbym namalować kolejny „Taki żywot”, zupełnie na nowo, z udziałem tych ukochanych Bliskich, którzy mi pozostali i których miłość napędza mnie do działania. Jednak dokładnego kształtu tego obrazu nie będę w stanie sobie narzucić. On po prostu się okaże. I... jestem go bardzo ciekaw!

**☒ Dziękuję za szczery i niezwykle ciekawy wywiad!**



Jacek Sztuka, „Burze na Jurze”, 137x200 cm, 2010 r.

**Jacek Sztuka** – studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1996–2001) na Wydziale Malarstwa w pracowni Jacka Waltosia, w roku akademickim 1999/2000 był na stypendium na Akademii der Bildende Künste w Norymberdze w pracowni malarstwa prof. Johannes Grützke. Dyplom z wyróżnieniem uzyskał w pracowni prof. Stanisława Rodzińskiego w 2001 roku. Od 2012 roku jest profesorem Politechniki Częstochowskiej, wykłada na kierunku Design i Zarządzanie Projektami. Członek Związku Polskich Artystów Plastyków, BVBK, IAA. Artysta brał udział w 120 wystawach zbiorowych oraz w 24 wystawach indywidualnych. Swoje prace wystawiał między innymi: w Polsce, Czechach, Niemczech, Hiszpanii, Szwecji i Ameryce, brał udział w wybranych wystawach zbiorowych: Galerie Sonia Monti, Paryż 2021, Borders Art Fair, Fragmented Identities, Wenecja 2021, London Contemporary Art Fair, Londyn 2021, „Życie w obrazach” z okazji XX-lecia pracy twórczej, MGS Częstochowa 2021. Liczne nagrody, m.in.: Grand Prix w XXII Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego, Szczecin 2009, Nagroda Marszałka Województwa Śląskiego dla Młodych Twórców, Katowice 2009.



**Andrzej Piechocki**

# ZAPISKI Z ZANIKANIA

**(kronika utraty dobrego samopoczucia)**

MARZEC SIĘ LENIWIE PRZEWAŁA.

Drętwy to czas dla Polaków. Kiedyś w *Idus Martii* hucznie obchodzono święta Marsa – boga wojny; to niestety było dawno i nie w naszym kraju.

Marzec ciągnie się na szaro, za chwilę może być lato albo uderzenie ostrej zimy, przedwiośnie już dawno zostało zlikwidowane. Taki mamy klimat, takie mamy czasy.

Z nudy przypominałem sobie, że mam na sumieniu kongres Open Eyes, Economy Summit. Zwlekałem z zapisem o tym wydarzeniu przez kilka miesięcy.

Tak się dla mnie szczęśliwie złożyło, że w prezencie imieninowym dostałem bilet wstępu na krakowski OEES. Pod koniec listopada przekroczyłem więc progi „Szklanego Tortu”, który od kilku lat wypiętrza się na Dębnikach po drugiej stronie Wisły, vis a vis Wawelu. Ten przybytek nosi nazwę ICE – akronim od angielskich słów *International Conferences and Entertainment*.

Tam wśród szkła, niklu, taflí gładkich a kolorowych, toczą się co roku panele, dyskusje o naszej ludzkiej kondycji, o tym jacy jesteśmy, o tym dokąd zmierzamy.

OEES jest pomysłem i niewątpliwym osiągnięciem profesora Jerzego Hausnera. Co roku uczestniczą w nim wybitni polscy oraz zagraniczni naukowcy, artyści, erudyci i inni jajogłowi, słowem wszyscy którym leży na sercu lepsze jutro naszej planety. Oczywiście dominują problemy krajowe – nasze nachalne, swojskie zmartwienia.

Spśród licznych sesji, paneli i intelektualnych konfrontacji największe wrażenie zrobiły na mnie trzy wydarzenia. Zaliczam do nich wykład profesora Piotra Sztompki z UJ zatytułowany „Wiarygodność, klucz do relacji międzyludzkich”.

Drugą rzeczą, obok której nie mogłem też przejść obojętnie, była dyskusja znanych krytyków literatury przeprowadzona pod hasłem „Kryzys wartości, kryzys autorytetów”. Tutaj wymiana poglądów odbyła się wokół twórczości Tadeusza Różewicza; swoje przemyślenia zaprezentowali profesorowie Przemysław Czapliński i Grzegorz Niziołek oraz redaktorka Justyna Sobolewska z „Polityki” i Jarosław Fret z Instytutu Grotowskiego. Trudną pracę moderatora wykonał pan Rafał Dutkiewicz, do niedawna prezydent Wrocławia.

W innej sali byłem świadkiem autentycznej potyczki, oczywiście słownej, dwóch warszawskich profesorów, którzy spierali się wokół tematu „Czy homo sapiens stracił zdolność do sterowania rozwojem społeczno-gospodarczym?”.

Wojciech Misiąg – jeden z adwersarzy, który w czasach Balcerowicza zajmował stanowisko wiceministra finansów i wyróżniał się niesforną fryzurą, „robił” w tej konfrontacji za katastrofistę. Jego przeciwnik – prof. Wojciech Paprocki Z SGH, przyjął postawę optymisty; wierzył w skłonność ludzi do wynalazków i odkryć naukowych, krótko mówiąc stawiał na intelekt. Wojciech Paprocki w dyskusji wygłosił dwie jędrne tezy: „Homo sapiens to takie zwierzę, które się drapie nawet wtedy, kiedy go nic nie swędzi” oraz „Męczyzna myśli tylko wówczas, kiedy nic nie robi”. Nawiązując do tych mądrości, Wojciech Misiąg postawił pytanie: „Czy my jeszcze mamy czas na wymyślanie nowych rzeczy?”. Wybrzmiało to pesymistycznie. Trudno, nikt nie obiecywał, że będzie nam stale miło i przyjemnie.

W szklanym ICE, w jego salach i audytoriach, w jego wspaniałym trzypoziomowym foyer z widokiem na Wisłę unosiły się dywagacje, opinie, rozważania, mowy strzeliste, polemiki – z tych gór intelektu wytrysnęła źródłana woda myśli, a ta woda... „a ta woda te słowa coś mogą coś mogą książkę”.

Cytat zamieszczony na końcu ostatniego zdania pochodzi z masywnego wiersza Zbigniewa Herberta, z wiersza na dzisiejsze czasy, noszącego tytuł *Tren Fortynbrasa*.



Jacek Sztuka, „Hybryda I”, olej, płótno, 78x115 cm, 2011 r.

Arkadiusz Frania

# PSALMODIA WASYLA MACHNY

POEZJA REAGUJE NA RZECZYWISTOŚĆ, bo literatura wyrasta z życia, a jego cienie i tragizm odbijają się w słowach, metaforach, obrazach, zwłaszcza w przemilczeniach, gdyż – jak pisała Elżbieta Cichła-Czarniawska w poemacie *Określając światłocień* – „Drogi ukamienowane, // na wieki wieków / milczenie wasze / pełne wołania”<sup>1</sup>. Dramat walczącej z najeźdźcą Ukrainy to bolesna tkanka tomu Wasyla Machny pt. *Psalmy*, który w wersji dwujęzycznej (ukraińsko-polskiej) ukazał się nakładem Fundacji „Pogranicze” (seria „Biblioteka Poezji Ukrainy” – „W obliczu wojny”)<sup>2</sup>; za przekład odpowiada Bohdan Zadura, bodaj najaktywniejszy obecnie polski tłumacz literatury naszego wschodniego sąsiada. Wydanie zbioru zapowiedział sam autor w trakcie spotkania, jakie odbyło się 20 listopada 2022 roku w Muzeum Częstochowskim w ramach Festiwalu „Poezja Jest Najważniejsza”<sup>3</sup>:

Teraz ukraińska poezja jest w takim stanie, że wszyscy piszą wiersze o wojnie. Ja też napisałem cały cykl, który Bohdan [Zadura] już przetłumaczył i książka niebawem ukaże się w Wydawnictwie „Pogranicze” pod tytułem *Psalmy*. Ukraińskie słowo „psalma” oznacza pieśń ludową, dotyczącą wątków biblijnych, ale nie tylko. Są tu psalmy o Buczy, o Mariupolu, o ojczyźnie, o języku. Poezja i literatura w ogóle musi reagować na takie wydarzenia<sup>4</sup>.

Słowo określające gatunek literacki „psalm” występuje w tytułach dwóch wierszy: *Psalm żaloby* i *Psalm Buczy*, pierwszy z nich możemy skojarzyć dodatkowo „z psalmami tęsknoty i żalu” (*Psalm żaloby*, P43), z wierszami smutku i lamentu:

nie wiem jakim smutkiem nadzwyczajnym  
 być powinien mój smutek w tym psalmie  
 i jakich jeszcze trzeba słów?  
 Bucza taśmą związana i rozstrzelana  
 bestia którą spotkaliśmy tu  
 – dziesięć rogów i siedem głów –  
 (*Psalm Buczy*, P59).

- 1 Elżbieta Cichła-Czarniawska, *Określając światłocień*, [w:] teże, *Określając światłocień*, Instytut Wydawniczy „PAX”, Warszawa 1966, s. 30.
- 2 Wasyl Machno, *Psalmy*, przeł. Bohdan Zadura, Fundacja „Pogranicze”, Sejny 2022; „Biblioteka Poezji Ukrainy” – „W obliczu wojny”, seria druga, red. Natalia Trochym, Krzysztof Czyżewski. Cytując wiersze z tej publikacji, używam skrótu „P”, po którym podaję numer stronicy.
- 3 Wasyl Machno promował wówczas zbiór *Wiersze jerozolimskie oraz 16 innych wierszy*, przeł. Bohdan Zadura, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2022, „Biblioteka «Galerii»” – seria „słowa/granice”.
- 4 Wasyl Machno, [wypowiedź] – *O poezji, podróżach, przyjaźni i o wojnie. Dyskurs wokół twórczości Wasyla Machny* [zapis rozmowy, jaka odbyła się w ramach Festiwalu „Poezja Jest Najważniejsza” 20 listopada 2022 r. w Sali Reprezentacyjnej Muzeum Częstochowskiego w Ratuszu; uczestnicy: Barbara Strzelbicka, Wasyl Machno, Bohdan Zadura], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 64, październik-grudzień 2022, s. 16.

Zgodnie z definicją, „psalmy są rodzajem modlitwy, a jednocześnie formą refleksji filozoficznej, próbą określenia stosunku człowieka do Boga, rozważaniami nad istotą dobra i zła, analizą kwestii ontologicznych i epistemologicznych”<sup>5</sup>. Cykl Wasyla Machny nazwałbym też swoistą „psalmodią”, posiadającą dwa znaczenia: „1. śpiew psalmiczny mający charakter swobodnej rytmicznie melorecytacji; 2. zbiór utworów poetyckich o charakterze religijno-moralizatorskim, nawiązujących do stu psalmów [starotestamentowych]”<sup>6</sup>. Poeta przedstawiał swoje wiersze publicznie, wspierając teksty charakterystyczną ukraińską melodią w głosie (obecną nawet w zdaniach orzekających), co można uznać na formę melorecytacji, a same prezentacje za odmianę recitali. Jeden z utworów staje się wprost relacją, zapisem wrażeń z „czytania w New Jersey”:

i kiedy przyszła kolej na moje czytanie  
 chwilę przed nimi [słuchaczami] uprzejmieostałem  
 i powiedziałem że trzeba posłuchać ciszy  
 a słowa potrzebują uszu i zrozumienia  
 że poezji z tlenem połączenie  
 niebieskim alkoholem płonie i dyszy  
 (*Czytanie w New Jersey*, P71).

Podajmy, że na omawiany cykl składa się 16 utworów<sup>7</sup>, które przedstawiono także w teatrze na Soho w Nowym Jorku, gdzie zostały bardzo dobrze przyjęte:

6 listopada [2022 roku] w nowojorskim teatrze na Soho odbyła się artystyczna prezentacja moich wierszy z tego tomu, która wzbudziła zainteresowanie wśród odbiorców, szczególnie Ukraińców i Polaków. Zrobiliśmy to, żeby pokazać, jak można przez wiersz, przez literaturę, opowiadać o wojnie. Można oczywiście tego nie robić, są media, informujące o wszystkim w prosty sposób i na bieżąco. Literatura ma inne zadanie, ona za sprawą swojej estetyki może sprawić, że tekst można czytać zarówno dzisiaj, jak i będzie można czytać w przyszłości – jeśli jest dobrze napisany. Myślę, że pisze się, publikuje, prezentuje na całym świecie coś, co mówi o tragedii, którą przeżywa nasza Ojczyzna<sup>8</sup>.

Powyższy fragment jest ważny nie tylko dla dziejów recepcji pisarstwa Wasyla Machny, ale przede wszystkim z powodu wątku autotematycznego, poszukiwania sensu literatury w czasie wojny. Ukraiński poeta zauważył „wojna to nie tylko wojenne działania – to całe spektrum pytań powiązanych z ludzkim życiem, istnieniem, z ludzkimi pragnieniami”<sup>9</sup>, wcześniej mówił: „Myślę, że literatura, jako powiązana z duchem, oddziałująca na emocje,

5 IGW [Iwona Gralewicz-Wolny], *Psalm* [hasło], [w:] *Słownik wiedzy o literaturze*, red. Romuald Cudak, Marek Pytasz, Videograf II, Katowice 2005, s. 342.

6 js [Janusz Sławiński], *Psalmodia* [hasło], [w:] Michał Głowiński, Teresa Kostkiewiczowa, Aleksandra Okopień-Sławińska, Janusz Sławiński, *Słownik terminów literackich*, red. Janusz Sławiński, wydanie drugie poszerz. i popraw., Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1988, s. 413.

7 *Wojna, Ballada o moście, Trąbiciel, Do Ojczyzny, Exodus, O męstwie, Szewczenko, Z Mariupola, Psalm żałoby, Ich rzeczowniki – moje rymy, Partytura ostatecznej muzyki, O wiosnie, Psalm Buczy, Poranne gruchanie gołębi, Do języka, Czytanie w New Jersey*.

8 Wasyl Machno, [wypowiedź], s. 16.

9 Tamże, s. 18.

dla ludzi jest bardzo ważna, bo podbudowuje optymizm w tej tragicznej sytuacji<sup>10</sup>. Literatura dodaje otuchy: „dźwięczy nam jego wiersz [Tarasa Szewczenki] jak surma” (*Szewczenko*, P33), a jednym z celów walki zbrojnej jest ocalenie kultury: „musimy Kijów swój utrzymać / bić się o Dniepr i obronne wały / i o pól cętkowany dywan / o jego wiersze i o psalmy” (*Szewczenko*, P33). Poezja to skuteczny oręż w wojnie z agresorem: „mówię: takich wierszy czas teraz nastał / my teraz to bataliony i pułki” (*Ballada o moście*, P15), a liryka jako wartość mentalna staje się przeżyciem wspólnotowym, zbliżającym zarówno Ukraińców bezpośrednio dotkniętych działaniami militarnymi, jak i tych pochodzących z diaspory ukraińskiej; do amerykańskiej jej części należy przecież prezentowany twórca: „młodzi poeci Tarnopola czytają ze mną / dokładniej – ja z nimi / zjednoczeni jesteśmy teraz poezją i wojną / ich rzeczowniki – to moje rymy” (*Ich rzeczowniki – moje rymy*, P45). Gdzie indziej pisarz zastanawia się, czym w ogóle jest poezja:

Napisawszy niejedną setkę wierszy, przez wszystkie lata ich pisania zadawałem sobie zawsze to samo pytanie: „A czym właściwie jest poezja?”. I próbowałem odpowiedzieć na nie zarówno wierszami, jak i esejami. Czasem przychodziło mi do głowy, że nigdy nie będzie jednoznacznej odpowiedzi, ale prób jej znalezienia nie porzuciłem do dziś<sup>11</sup>.

Zasygnalizowane poczucie bezradności pojawiło się także w refleksji Tadeusza Gierymskiego, jednego z najwybitniejszych, ale też najbardziej niedocenionych pisarzy Częstochowy: „Nie wiem, czym jest poezja, tak samo jak nie wiem, czym jest życie”<sup>12</sup>. Ten twórca wskazywał jednocześnie, że „głównym zadaniem, misją poezji jest tropienie Prawdy, wgryzanie się w istotę bytu, uchylanie rąbka zasłony, która wciąż przykrywa rzeczywistość”<sup>13</sup>. W innej wypowiedzi Tadeusz Gierymski zaznaczył: „Pewny jestem tylko tego, że poezja, jak nauka i religia, tylko w inny sposób i innymi narzędziami, dąży, próbuje odkryć, znaleźć prawdę”<sup>14</sup>. Ale prawda – jak przekonywał autor *Rosy i rdzy* – to także cierpienie: „Poezja, w której nie ma śladu cierpienia i pytań o jego sens – jest pusta, jałowa”<sup>15</sup>. I właśnie z cierpienia, z tragedii konkretnych miast i ich mieszkańców wyrastają wiersze Wasyla Machny. Wielu Europejczyków uczyło się geografii Ukrainy z kolejnych doniesień medialnych o działaniach wojsk i bestialstwie agresora. Trudno uwierzyć, że naród, którego chlubą jest wielka literatura, dopuścił się okrucieństw. Strofy zostały naznaczone spazmami bólu, w zdaniach słychać krzyki, przez słowa przesiąka krew: „spływaj krwią spływaj moje serce” (*Wojna*, P11), „wiosną wyrośnie przelana krew / zakwitnie nawet popiół” (*Ballada o moście*, P13), „dmijcie – nam już gardła zachrypiły / i krew w nas żelazna krzepnie / ze złości nie ze strachu” (*Trąbiciel*, P19).

Niektóre liryki zdają się być depeszami z frontu, z realnego pola walki, niemal z okopów. Poeta przechodzi od szerszego planu, po części dyskursywnego: „rozpada się świata struktura /

10 Tamże, s. 16.

11 Wasyl Machno, *Co jest ważniejsze od poezji?*, przeł. Bohdan Zadura, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 64, lipiec-wrzesień 2022, s. 21.

12 Tadeusz Gierymski, *Cóż my bez miocenu*, [w:] tegoż, *Miscellanea literackie*, Biblioteka Publiczna im. dr. Władysława Biegańskiego w Częstochowie, Częstochowa 2005, s. 217.

13 Tenże, *Czym jest (dla mnie) poezja*, Częstochowski Dwumiesięcznik Kulturalny „Aleje 3”, nr 16, lipiec-sierpień 1998, s. 4.

14 *Nie noszę małostkowości*. Wywiad z Tadeuszem Gierymskim [rozm. Krystian Piwowarski], Dwumiesięcznik Kulturalny Częstochowy „Aleje 3” nr 36, listopad-grudzień 2001, s. 27.

15 Tadeusz Gierymski, *Zapiski o świecie*: [Poezja, w której nie ma śladu cierpienia...], Częstochowski Dwumiesięcznik Kulturalny „Aleje 3” nr 20, marzec-kwiecień 1999, s. 14.



jakby nie było go wcale / muzyki ostatecznej partytura / i aniołowie przy stole” (*Partytura ostatecznej muzyki*, P49), do sytuacji tuż obok, w zasięgu wzroku: „jak oni nas otoczyli / jak z czterech stron nas obsiedli” (*Wojna*, P9), „że tam za mostem – to potwierdzone – / rosyjska kolumna wywija ogonem” (*Ballada o moście*, P13).

Wojna to również podszyte lękiem przemieszczanie się: ucieczka zagrożonych kobiet, osób starszych i dzieci oraz powrót mężczyzn, którzy zasilają szeregi wojska. Zacytujmy *Exodus* (P25):

na wschodzie dymy i ruina  
z dziećmi uchodźcy  
świsł rakiety powietrze przecina  
syrena wyje w ciemności

ludzie szturmują dworce  
pociągi – skrzyp waliz i chrzęst  
wielki exodus na zachód  
pełen dziecięcych łez.

W wierszach Wasyla Machny czujemy niemal organicznie zapach strachu: „jak objawienie jest każda wojna / jak muzyka na którą czekamy / z naszym przestrachem bezpłodnym / aż trąby nam ją zagrają” (*Partytura ostatecznej muzyki*, P51). Pojawia się wezwanie do Boga: „siłę i moc daj nam Panie / ewakuacyjny plecak i chleb” (*Wojna*, P9), lecz zwykle w chwilach katastrof ludzie zadają pytania, gdzie jest Bóg. Stwórca – powtarzam za mądrymi mądrością (tylko) ludzką – w tych trudnych dniach cierpi razem z umęczonym człowiekiem. Nie znajduję innej odpowiedzi, gdyż mam zbyt ograniczoną percepcję, by móc zrozumieć plan Boży. Czy zatem należy się pogodzić z okrucieństwem? Nie, nigdy zło nie może pozostać bez reakcji.

W *Psalmach* dostrzeżemy także nadzieję na lepsze jutro i wiarę w zwycięstwo dobra nad złem, bo wcześniej czy później – albo raczej ostatecznie – zawsze wygrywa prawo moralne. Odrodzenie ducha wiąże się z obrazami przyrody: „zakwitną bzy z wiśniami / mleczko będą flagą powiewać / nad światem wyszytym rzekami / dopóki trwa ta ziemia” (*O męstwie*, P31), „rękawy wszystkich z opaskami / żółcią kłosa pszenic” (*Szewczenko*, P35), „przebiły się pierwsze żonkile / żółte jak stadko gęsi / światłem się kruchym nakryły – / pierwszy wiosenny desant” (*O wiosnie*, P53). Podkreślmy dużą frekwencję koloru żółtego, cechującego kwiaty, ale będącego jedną z barw narodowych Ukrainy. W innym fragmencie odniesienia do natury mogą kojarzyć się z wiecznym jej trwaniem bez względu na okoliczności: „tej – innej niż wszystkie – wiosny / z ogniem wojny i strzelaniną / rzeki i źródła odmarzną / i ryby w nich znów popłyną” (*O wiosnie*, P55). Osobno proponuję przeczytać urywek o wielkiej mocy wzruszającej: „dziewczynka zabita – chłopiec zastrzelony / teraz on jest wróbelkiem; jaskółką jest ona” (*Psalm żałoby*, P41); ptasie zdrobnienia sugerują bardzo młody wiek zabitych, co tylko potęguje przekaz emocjonalny tekstu.

Zbiór Wasyla Machny dowodzi, że w czasach ukazujących zbrodniczą naturę ludzi poezja ocala człowieczeństwo tych, którzy wierzą w dobro i piękno, stając się ich powiernikiem i pocieszycielem.





**Bogdan Knop****(META)FIZYKA LICZB**

Fotografia ze strony DKF

**F**ILM KRZYSZTOFA ZANUSSIEGO „LICZBA DOSKONAŁA” obejrzałem w ramach Częstochowskiego Festiwalu Filmowego im. Braci Krzemińskich. Okazja była o tyleż doskonała, że po projekcji uczestniczyłem w spotkaniu z reżyserem, które perfekcyjnie poprowadził Tadeusz Piersiak, szefujący DKF-owi „Rumcajs”. Trzeba dodać, że wspomniany festiwal filmowy połączono z fetowaniem jubileuszu 50-lecia istnienia Dyskusyjnego Klubu Filmowego, tak zasłużonego dla życia kulturalnego Częstochowy, a projekcja filmu Krzysztofa Zanussiego była właśnie jedną z pierwszych odsłon tego obrazu w Polsce.

Nie sądzę, żebym „Iluminację”, czyli mój pierwszy film Zanussiego, oglądał w DKF „Rumcajs”, raczej w „Relaksie” albo w „Wolności” – tamten czas to moje lata licealne, więc do DKF jeszcze nie aspirowałem. Filmem Zanussiego, który utrwalił się we mnie najbardziej, są z pewnością „Barwy ochronne”. Studium zderzenia konformizmu z naiwnym idealizmem, z którego to zderzenia nie ocaleje żaden z adwersarzy, a może tylko czysta cielesność uosabiana przez studentkę z zagranicy, czyli jakby z innego świata, nie dawało mi spokoju. Film został okrzyknięty manifestem kina moralnego niepokoju – chyba niezbyt szczęśliwie. Wyrastał ponad poziom ówczesnych produkcji zdecydowanie (może poza filmami Wajdy i Kieślowskiego), a wpisywał się w odwieczny spór idący gdzieś od „Kandyda” Woltera, przez „Czarodziejską górę” T. Manna – że wymienię tylko dzieła najbardziej charakterystyczne.

Ostatni film reżysera nawiązuje do jego wczesnej twórczości – „Struktury kryształu”, „Iluminacji” i „Spirali”. Do pytań podstawowych o kondycję ludzką, o spełnienie się w nauce kosztem życia osobistego, o granice poszukiwań, motywacje i postawy wobec siebie i świata. Bohater

„Liczby doskonałe” jest wariacją bohaterów jego wcześniejszych filmów, owych poszukiwaczy aż do ostatnich granic, a nawet poza nimi. A przecież zawsze to jest osobna historia, mocno osadzona w realiach. Tak jakby realia – polityczne, społeczne, obyczajowe – zmieniały się, a pytania pozostawały wciąż te same. Tym jednak, co trzeba podkreślić, jest pewna zmiana w puencie – gorycz, która pozostaje w finale filmu, nie niszczy całkowicie nadziei, jak bardzo byłaby ona wątpliwa.

W trakcie rozmowy z Tadeuszem Piersiakiem i z publicznością Krzysztof Zanussi mówił o percepcji swych filmów zarówno w kraju, jak i za granicą. Sporo było żalu w tych wypowiedziach, czasem żartobliwych, a przecież gorzkich. Nie zabrakło odniesień do kulturowej lewicy postmarksistowskiej, tak chętnej do odbierania innym prawa do wypowiedzi pod szczytnymi hasłami postępu i walki z nierównościami.

Przypomniałem sobie wtedy moje dość przewrotne doświadczenie z lat młodości. Krzysztof Zanussi jest z wykształcenia fizykiem, mnie zaś fizyka frapowała, choć studiowałem matematykę. Na przełomie lat 70. i 80. XX wieku popularnonaukowe książki z tej dziedziny były dostępne w Polsce właściwie wyłącznie w języku rosyjskim. Kupowałem i czytałem ich wiele – były pisane przez najwybitniejszych fizyków radzieckich. I w książkach tych autorów, którzy w przedmowach powoływali się na Lenina, Marksa i Engelsa, odnajdywałem czystą metafizykę. Bezradność wobec pytań, dlaczego najdrobniejsze naruszenie proporcji cząstek elementarnych powoduje, że Wszechświat nam znany nie może istnieć, pytań, czy Wszechświat mógł powstać z niczego. Zasada antropiczna, milczenie kosmosu – oto, co dręczyło akademików świata materializmu dialektycznego i historycznego.

Teraz, gdy dawno już nie ma Związku Radzieckiego, a po rosyjsku prawie nikt nie czyta, ja od jakiegoś czasu przestałem też czytać „Świat Nauki”, którego lektura towarzyszyła mi przez całe dziesięciolecie. Przestałem, bo nie znajduję tam już metafizyki, czasem nawet fizyki, a wiele (zbyt wiele) kulturowego marksizmu, o którym mówił Krzysztof Zanussi.

MAJ, 2023 R.



Fotografia ze strony DKF

Tomasz „Aztenty” Barański

# POLSKIE NAZWY NA NIEBIE

(nostalgiczna konstatacja z okazji Roku Mikołaja Kopernika)

AUTORYTET DANEGO KRAJU ZALEŻY ZWYKLE od wielkości jego powierzchni i liczby mieszkańców, ale są też inne czynniki świadczące o jego znaczeniu, np. stan rozwoju gospodarki oraz wkład do światowego skarbcza nauki i kultury. Daleko nam do pozycji mocarstwa astronomicznego, tym niemniej Polacy wnieśli niemały wkład do historii astronomii – czego trwałym śladem są związane z krajem nad Wisłą nazwy istot niebieskich nazwanych na cześć Polaków.

I tak imieniem Kopernika nazwano jeden z najokazalszych kraterów księżycowych (można również spotkać się z określeniem „Góra Kopernika”). Krater ten ma ok. 90 km średnicy i znajduje się na południe od Morza Deszczów. Nazwę Copernicus nadano również jednej z niewielkich planetoid, odkrytej w 1925 roku. Z kolei z innym wielkim Polakiem, królem Janem III Sobieskim (panował 1673–1696), zwycięzcą spod Wiednia, związany jest gwiazdozbiór Tarcza Sobieskiego (Scutum Sobiesci). Gwiazdozbiór ten obejmuje niewielki obszar na niebie na południe od gwiazdozbioru Orła. Zgodnie jednak z ustaleniami Międzynarodowej Unii Astronomicznej, gwiazdozbiór nosi jedynie nazwę Tarcza, gdyż zgodnie z zaleceniami UE usunięto z nazw gwiazdozbiorów nazwiska (bo mogłyby kojarzyć się z aktualną koniunkturą polityczną) – ale co ciekawe, pierwotną pełną nazwę spotyka się jednak w niektórych polskich publikacjach (warto też wspomnieć, iż nazwę gwiazdozbioru wprowadził na firmament sławny polski astronom Jan Heweliusz). I dalej, nazwiskiem Marii Skłodowskiej-Curie (1867–1934), wybitnej uczoney polskiej, odkrywczyny pierwiastków promieniotwórczych polonu i radu, która dwukrotnie otrzymała nagrodę Nobla, nazwali uczeni radzieccy (rosyjscy?) duży krater znajdujący się na odwrotnej, niewidocznej z Ziemi stronie Księżyca. Natomiast planetoidę (asteroidę) 1112 odkrył i nazwał Polonia – Polak z pochodzenia Leopold Matkiewicz (1878–1949), który prawie całe życie poświęcił pracy w obserwatorium w Pułkowie koło Petersburga. Planetoida zaś Śniadeckia (nr kat. 1262) wiąże się z nazwiskiem jednego z najwybitniejszych astronomów, Jana Śniadeckiego – gwoli ścisłości sam Śniadecki systematycznie obserwował inne planetoidy, Ceres i Pallas. Z nazwiskiem słynnego polskiego matematyka i astronoma Tadeusza Banachiewicza (1882–1954) bezpośrednio wiąże się nazwa planetoidy Banachiewicza (nr kat. 1286) oraz pośrednio nazwy planetoid Varsavia (1236) i Wawel (1352), których nazwanie zaproponował belgijski astronom S. Arend, studiując u prof. Banachiewicza w Krakowie i dedykując jedną z nazw swojemu mistrzowi. Od nazwiska wybitnego astronoma polskiego, Witolda Ceraskiego (1849–1925), wieloletniego dyrektora Obserwatorium Moskiewskiego, pochodzi nazwa Ceraskia (807). Ceraski po ukończeniu wydziału fizyczno-matematycznego na Uniwersytecie Moskiewskim przez 46 lat nieprzerwanie pracował w Obserwatorium Moskiewskim, gdzie zajmował się głównie fotometrią gwiazd. Nazwa zaś jednego z niewielkich kraterów księżycowych – Witelo (czy też Vitello), choć nie brzmi zbyt polsko, odnosi się do postaci matematyka i fizyka, urodzonego w XIII wieku na Śląsku, będącego też jednym z najlepszych optyków średniowiecza (dzieło *Perspectiva*), który w roku 1275 przeniósł się do Włoch na dwór papieża Innocentego V.

Osobny wątek w niniejszym tekście dotyczy Polaków na Marsie (Mars jest w astronomii współczesnej najmodniejszym tematem), i nie będzie to fantastyczna opowieść

o międzyplanetarnej wyprawie z udziałem naszych rodaków. Polacy na Marsie to uczeni, których nazwiska relatywnie niedawno otrzymały jako nazwy góry pierścieniowe – kratery. Kratery to najliczniejsze i najstarsze formacje na powierzchni Marsa, bardzo podobne do cyrków kraterowych na Księżycu (powstały prawdopodobnie w końcowej fazie formowania się planety na skutek upadku olbrzymich meteoroidów). Specjalna komisja, powołana przez wspomnianą już Międzynarodową Unię Astronomiczną postanowiła marsjańskie kratery oznaczać nazwiskami wybitnych uczonych, podróżników, pisarzy i malarzy. W ten sposób powierzchnia Marsa została przekształcona w podobny panteon ludzi nauki i kultury, jakim już w XVII stał się glob księżycowy. Wiadomo bowiem, że ponad tysiąc kraterów na powierzchni Księżyca nosi nazwiska wybitnych osób różnej narodowości i przy tej okazji (odnośnie samego Księżyca) dorzucić należy polskie nazwy mniej sławne, tj. kratery Heweliusza, Lubienieckiego, Dembowskiego, Smołuchowskiego, Dziewulskiego, Gadomskiego. Jednak liczba kraterów na Marsie jest dużo mniejsza i są one gorzej zachowane niż kratery na Księżycu. Dzięki m.in. atmosferze skorupa marsjańskiego globu osiągnęła po prostu dużo wyższy stopień ewolucji – toteż na powierzchni Czerwonej Planety zachowały się do naszych czasów tylko te kratery, które nie zostały zniszczone przez wymienione procesy. Mimo to na zdjęciach powierzchni Marsa, jakie uzyskano za pomocą amerykańskich i radzieckich sond kosmicznych, odkryto dużo ponad 8 tysięcy kraterów o średnicy ponad 15 km. Nazwy oczywiście nadano tylko tym największym, mającym 100 km średnicy. Kraterów takich jest na Marsie 189, a cztery z nich otrzymały nazwiska sławnych Polaków: Mikołaja Kopernika, Marii Skłodowskiej-Curie, Kazimierza Graffa i Jerzego Kunowskiego. Dwóch pierwszych nazwisk nie trzeba przedstawiać – mniej natomiast znane są nazwiska Graffa i Kunowskiego, wybitnych astronomów polskich, którzy w pełni zasłużyli na to, aby mieć pomniki na Marsie. Kazimierz Graff (1878–1950), założyciel obserwatorium astronomicznego w Poznaniu, zaliczany jest do czołowych astrofizyków europejskich. Najważniejszych jednak prac dokonał w Wiedniu. Był doskonałym obserwatorem, a sporządzone przez niego rysunki Marsa i innych planet są bardzo dokładne, zawierają wiele szczegółów ich powierzchni i zalicza się je do najlepszych, jakie kiedykolwiek wykonano w dziejach astronomii. Obserwacjami powierzchni planet zajmował się również wspomniany Jerzy Kunowski (1786–1846), który urodził się i wychował w Bytomiu. Z zawodu był prawnikiem, ale z zamiłowania zajmował się astronomią, osiagając w tej dziedzinie sporo sukcesów. Z upodobaniem poświęcał się obserwacjom Księżyca i Marsa, a takie właśnie badania były szczególnie preferowane przez Międzynarodową Unię Astronomiczną przy nadawaniu nazw marsjańskim kraterom.

I jeszcze krótki przegląd niektórych innych obiektów nazwanych na cześć wielkich Polaków. Istnieje na przykład gwiazda, która nosi miano „Gwiazdy Kopernika” (Cor Caroli) oraz Planetoida (1322) Copernicus. Następnie krater Rejdak w obrębie basenu Serenitatis na Księżycu, którego nazwa pochodzi od polskiego astronoma Józefa Rejdaka, jednego z pionierów badań Księżyca. Dalej Gwiazda Michalski – Antoni Michalski był polskim astronomem, który zajmował się badaniem ruchu planet i komet, jego wkład w badania astronomiczne został uhonorowany poprzez nazwanie gwiazdy (7 Ceti). Planetoida Janik – polski astronom Kazimierz Janik dokonał odkrycia wielu planetoid, jedna z nich o numerze 3663 została nazwana jego imieniem.

To tylko kilka przykładów istot niebiańskich, które zostały nazwane w celu uhonorowania polskich naukowców. Ich praca, pasja i wkład w astronomię są niezwykle ważne dla rozwinięcia tej dziedziny nauki. Nazwy te są hołdem dla ich osiągnięć i trwałym przypomnieniem ich wpływu na świat nauki.

Jeśli chodzi o najnowsze badania kosmosu, to należy jeszcze wspomnieć o odkryciu planetoidy nazwanej imieniem wielkiego polskiego astronoma Jana Czochralskiego. Nie wiemy, czy Jan Czochralski kiedykolwiek był w Szczecinie, ale to właśnie w tym mieście odkryto



planetoidę, która ma za sprawą uczniów XIII LO w Szczecinie nosić jego nazwisko. Młodzi ludzie rozpoczęli swoją przygodę z odkrywaniem planetoid w roku 2007, zgłaszając się do udziału w Międzynarodowej Kampanii Poszukiwania Planetoid. Z racji tego, że wiadomość o wyznaczeniu orbity otrzymali w roku 2013 (a był to rok Jana Czochralskiego) – stwierdzili, że dobrym pomysłem będzie nazwanie planetoidy Jan Czochralski. Oficjalne nadanie imienia ciału niebieskiemu może potrwać nawet kilka lat, ale jest nadzieja, że wkrótce będziemy cieszyli się z kolejnej „polskiej” planetoidy na niebie!

Na zakończenie ciekawostka. Wiem ze stuprocentową pewnością, iż istnieje planetoida o nazwie Anna German, która była ponoć ulubioną piosenkarką radzieckich kosmonautów i dlatego astronomowie radzieccy nadali planetoidzie to honorowe miano.

(Na podstawie: K. Gębarski, T. Kwast, 500 zagadek astronomicznych, Wiedza Powszechna, Warszawa 1984; „Młody Technik” 1975, nr 2; „Urania – Postępy Astronomii” 2014, nr 2.)



Jacek Sztuka, „Portret Wernera Lubosa”, olej, płótno, 85x100 cm, 2007 r.

Barbara Strzelbicka

## CO PO KROPCE?

*Kropka i kropla* to tytuł najnowszego, ósmego zbioru wierszy Arkadiusza Frani, poety i piszącego o poezji krytyka literackiego. W wywiadzie udzielonym „Gazecie Częstochowskiej” (nr 14 z 13 kwietnia br.) Poeta charakteryzuje tom jako autotematyczny. To wątek nienowowy w twórczości poety publikującego od 30 lat, zaznaczyć jednak należy, iż jego obecność systematycznie przybiera na sile. Wiersze są krótkie, konsekwentnie pozbawione tytułów, ale wywołują wiele skojarzeń, co sprawia, że są niezwykle bogate w treści. Jakie zabiegi przywołują tyle kontekstów przy takiej oszczędności słów? Można je ogólnie określić jako nadużycia wobec norm językowych – w tym znaczeniu, w jakim są nimi środki stylistyczne. Dzięki tym „wykroczeniom” wobec języka jako środka komunikacji poszerza się pole znaczeniowe słów i konstrukcji językowych, co łatwo udowodnić na przykładzie metafory. Ale A. Frania sięga także po znacznie bardziej wyrafinowane sposoby.

Jednym z ulubionych jest specyficznie twórcze, a właściwie podejrzliwe podejście do związków frazeologicznych i tropów kulturowych, przypominające ciekawość dziecka dekonstruującego zabawkę. Przyjrzyjmy się wierszowi zaczynającemu się od słów „poruszam palcem” (47 – obok cytatów w nawiasach podaję numery stron), po których spodziewamy się: sprawdzam, czy nie jest złamany; albo: wprawiam coś w ruch – i ta wersja jest poprawna, ale niespodziewanie w ruch wprawiona zostaje... tafla brudnej, mętnej wody. Mimo to jednak „się rozjaśnia” i nawet „gwiazda spada choć leci w drugą stronę”. Co to znaczy? Wszak spada się w dół i dotyczy to także gwiazd, a jak coś leci, to nie spada! I dalej: „wiersze piszę od prawej do / lewej” – nieprawda, bo piszemy od lewej do prawej, ale nie chodzi o lateralizację piszącego, lecz o krawędzie świata. Nie o strony – o krawędzie właśnie. Krawędź to koniec, w dodatku gwałtownie urwany, z którego można spaść. Świat w wierszu nie znajduje się na krawędzi, lecz ma krawędzie po prawej i po lewej stronie. W kałuży wypełnionej brudną, mętną wodą rozkwita ogień i „słowo milknie w ciszy” – choć logicznie powinno w tej ciszy rozbrzmiewać. Tak oto potwierdza się, że poruszenie palcem ma moc sprawczą, ale jakby na opak.

Innym sposobem jest zastosowanie specyficznej logiki charakterystycznej dla umysłu chorego, podlegającego wpływowi środków zmieniających świadomość albo... dla umysłu dziecka. „Nareszcie słyszę głosy” (11) – wyznaje podmiot liryczny – jakby długo na to czekał. To dziwne wyznanie, bo „słyszeć głosy” oznacza być pod wpływem iluzji. Głosy należą do „niewidocznych ciał”, których podmiot liryczny nie chce wpuścić do wnętrza pomimo złej pogody. Nie chce słuchać ostrzeżeń i przestroż, których się spodziewa. Zaslania okno, odcina się od świata zewnętrznego i wchodzi pod kołdrę – jak dziecko, któremu się wydaje, że gdy zamknie oczy, świat zniknie. Pamięć mu ciąży, więc nie chce nic pamiętać.

Podobna logika pojawia się w następnym wierszu (12), przedstawiającym wizję na jawie albo sen. W środku miasta mężczyzna wyprowadził na drewniany most lwa na spacer. Zwierzę zostało zdefiniowane przez to, czego nie zrobiło, choć mogło: nie odgryzło mu rąk ani nóg. Nikt się tej sytuacji nie dziwi, ponieważ z powodu panującej mgły niczego nie widać. Jedyny odgłos to młasnienie, gdy lew zjada spróchniały krzak agrestu. Zasady logiki zostają niby zachowane, jednak dziwna to logika.

Następny wiersz opowiada o tym, jak podmiot liryczny schował się w szafie... przed ciemnością i przed sobą samym. Wiadomo, że ludzie, zwłaszcza dzieci, ze strachu chowają się



w szafie, jednak absurdem jest uciekanie przed ciemnością do ciemnej szafy oraz wchodzenie do niej, gdy się chce uciec przed sobą.

Kolejne wiersze przynoszą kolejne historie z gatunku absurda. Po przeczytaniu ogłoszenia „w lokalnej gazecie” (16), że ktoś chce kupić suszone liście piołunu, podmiot liryczny uświadamia sobie, że ma dużo tego „trującego kwiatu w mózgu” i nie wie, co zrobić z życiem, więc napije się kawy – zwłaszcza że w ogłoszeniu i tak nie ma numeru telefonu. Padający deszcz (18) wywołuje pojawienie się sytuacji będącej nawiązaniem do Kantowskiego „niebo gwiazdziste nade mną – prawo moralne we mnie”: „pode mną parująca ziemia / nade mną dyszący cumulus”, co sprawia, że podmiot liryczny czuje się osaczony przez wodę, a zostało to wyrażone przez niezwykle udaną metaforę: „zaciska się na gardle węzeł rzeki”. W następnym wierszu (19) logika znów zostaje sprowadzona do absurdu: „mam tylko jedną śmierć / mam tylko jedno życie / wieczne”. Jedna śmierć i jedno życie, a zatem po jednym, choć jednostki są względem siebie niewspółmierne i jednorazowość w każdym z tych przypadków wygląda różnie. Po raz kolejny pojawia się świat odwrócony: „od rana nade mną / wielka przepaść” (20), podmiot liryczny, mimo że stoi do góry nogami, w przepaść nie wpada. Absurd zostaje podkreślony przez odwrócenie powiedzenia „moje życie do góry nogami” – „moje nogi do góry życiem”, co sprawia, że zaczynamy sobie wyobrażać, jak by to wyglądało. Życie na opak. Paradoks.

W odniesieniu do twórczości poetyckiej logika się nie sprawdza. W wierszu na s. 50 podane są trzy przykłady zależności przyczynowo-skutkowej: „dotykam żeby było dotknięte / wypowiadam żeby było wypowiedziane / myślę żeby było pomyślane”. Gdy przychodzi do pisania, logika się załamuje. Zgodnie z poprzednimi przykładami po czasowniku pisać powinno nastąpić: żeby było napisane, jednak jest: „żeby przestało ssać / i zżerać od środka”.

Inny motyw, obecny w twórczości Arkadiusza Frani od początku, to motyw lustra. Patrzenie na własne odbicie jest sytuacją jedyną w swoim rodzaju, gdy obserwowany i obserwujący jest tym samym obiektem. Spoglądanie w lustro powtarza się przez całe życie, dlatego też podmiot liryczny (23) nie dostrzega twarzy – zbyt dobrze ją zna, ale zauważa to, co się zmienia, na przykład zmarszczki. Para wodna gromadząca się na szkle sprawia, że patrzący przechodzi, znajdując się „po drugiej stronie wieczności” (nie obowiązuje tu literackie skojarzenie, że po drugiej stronie lustra) i dotyka „swojej twarzy od środka”. Zaparowane lustro traci właściwość odbijania, więc patrzący nie ma po co wychodzić i pozostaje w sobie. Niby logiczne...

W drugim wierszu z tym motywem patrzenie w lustro nazwane jest zabawą w siebie (51). Zabawą przywołującą powiedzenie o niemożności spojrzenia do lustra, gdy zrobiło się coś wstydlivego, niezgodnego z sumieniem. Z coraz mniejszym poczuciem pewności siebie podmiot przyznaje się do odbicia, co z kolei kojarzy się z powiedzeniem przyznać się bez bicia. Kolejny pojawiający się kontekst dotyczy konfrontacji z własnym wzrokiem i oczu, będących zwierciadłem duszy – ich wyrazu nie sposób zmienić. Wiersz kończy puenta: „jeszcze tylko wiersz / potrafi uchronić cząstkę mojej duszy” – smutna dla lustra, ocalająca dla poezji.

Wiersz znajdujący się na s. 48 został napisany szybko – jak szybko gotuje się jajko na miękko, w dwie minuty. Ale to zaledwie pierwsza wersja, wymagająca poprawek, przekreślania, skreślania, wykreślania, w końcu podarcia papieru, na którym został zapisany, oraz podarcia słów – co skutkuje bólem pod żebrami. To biologiczne wręcz zrośnięcie poety z materią słów – motyw znany z twórczości Arkadiusza Frani, gdy nie da się oddzielić piszącego od tego, co zostało napisane. Pisanie jest wrywaniem wierszy z niebytu i wrzucaniem ich na kartkę jak w czarną dziurę, która pochłania wszystko (49), jednak po tej czynności poeta nie odczuwa ulgi ani oczyszczenia, a wręcz przeciwnie: odczuwa na plecach ciężar garbu „wszystkich niewypowiedzianych ze mnie słów”. Zauważmy, że nie chodzi o słowa wypowiedziane „przez mnie”, lecz „ze mnie”.

Zrośnięcie wcale nie jest przyjemne, skoro skutkuje bólem, trudno się zatem dziwić zniecierpliwieniu, wyrażonemu w pytaniach składających się na wiersz *\*\*\*jak długo można...* (42). W drugiej zwrotce zniecierpliwienie jest większe, bo podkreślone dodatkowo słowem: „jak długo jeszcze można”, a chodzi o symbiotyczną egzystencję poety i wieszka, gdy wspólny jest krwiobiegi i to samo powietrze do oddychania. Chociaż, jak mówi definicja symbiozy, obydwu organizmom albo przynajmniej jednemu powinna ona przynosić korzyść, a drugiemu nie szkodzić – skoro jednak przynosi ból, to może jest to przypadek szczególny, czyli pasożytnictwo? Wiersze znikają, chowają się – są jak żywe istoty. Znalezienie takiego uciekiniera będzie możliwe, gdy „znów zaczniesz we mnie oddychać” (32). Poszukiwania dotyczą także wiersza, który „znikł w czeluści / w rozstępie między piórem a ręką” (34).

W tym autotematycznym tomie znajdują się opisy tworzenia (szukania?), ale też refleksje dotyczące uprawiania poezji. Pojawia się kwestia dialogu toczzonego ze sobą: „więc jednak jeszcze pisze się wiersze” / (...) / więc jednak jeszcze człowiek / potrzebuje słów żeby żyć” (29); stwierdzenie, że w wierszu „musi być myśl” (34); wątpliwość: „i zastanawiam się czy pisanie ma jeszcze jakiś sens” (35), a w końcu pytanie: „czy umiem modlić się inaczej niż wierszem” (43).

Pisanie nie jest zajęciem sprawiającym przyjemność, raczej towarzyszy mu ból, gdy „piszę do krwi” (46), jak w powiedzeniach ukąsić do krwi albo drapię się do krwi, aż po tytuł filmu „Do krwi ostatniej...” i wers tekstu *Roty* „Do krwi ostatniej kropli z żył”, gdy przyimek „do” oznacza stopień ostatecznego nasilenia czynności – w tym wypadku pisania. Jest to krótki, ale niezwykle mocny wiersz. Pisanie do krwi to pisanie mocne, zaangażowane, z poświęceniem; „piszę (...) do siebie” – to jak w powiedzeniu o zagarnianiu do siebie, egoistycznie, zachłannie, „piszę (...) z siebie” – jakbym wyrzucał na zewnątrz; „piszę / żeby nie pisać / później” – pozorna sprzeczność, która uzmysławia, że czynność pisania niekoniecznie jest przyjemna.

Wątkiem, który zasługuje na wyróżnienie, jest temat rozpadu języka. Już w pierwszym wierszu tomu, w którym podmiot liryczny obserwuje przez szybę, jak padający śnieg niszczy ulotki, przez co: „mokre litery / rozłazi się papier / rozkleja się rzeczywistość”. Destrukcja języka skutkuje rozpadem świata, a w konsekwencji także „ja” lirycznego, choć jest to rozpad jakby zastępczy, gdy spada z sufitu cień jego głowy. W wierszu na s. 9 opisana jest katastrofa, będąca skutkiem wysłuchania pięknej baśni: „potem przez kilka dni / bolała mnie głowa / pękała ziemia / rozstępowały się znaczenia”. Zwróćmy uwagę na zastosowaną tu gradację nieszczęść: od bólu głowy, poprzez pęknięcie ziemi, aż po rozstępowanie się znaczeń. I znów obserwujemy rozerwanie związku wyrazów – rozstępuje się ziemia, woda, ludzkie zgromadzenie – ale znaczenia? To ciekawe słowo, biblijne. Jeśli rozstępują się żywioły, to rozsuwają się na boki, tworząc szczelinę, wolną przestrzeń, najczęściej bezpieczną. Jeśli natomiast rozstępują się znaczenia, to co pojawia się między nimi? Przestrzeń wolna od znaczeń? Czy zatem znaczenia są niebezpieczne?

Jakby na przekór wierszom o destrukcji pojawia się wiersz o budowaniu, zaczynający się od słów: „zaczęła się wielka budowa / we wnętrzu mojej duszy” (10), lecz jest to bardzo wczesna faza, a właściwie organizacja placu budowy, wiążąca się z niszczeniem wszystkiego, bo może przeszkadzać w pracach. Swoją drogą: jakże to przypomina niektóre budowy!... Oprócz zrobienia bałaganu, „pokryto tynkiem / każdy centymetr mojej wyobraźni”. Czy zatem wyobraźnia przeszkadza w budowaniu? W dodatku konstrukcja jest wysoce nietrwała i może ją zniszczyć jeden kwaśny podmuch (nie kwaśny deszcz ani kwaśny oddech).

Ta logika na opak widoczna jest w odautorskiej wypowiedzi, umieszczonej na ostatniej stronie okładki: „Im mniej piszę wierszy, tym bardziej są mi potrzebne. Zbliżam się bezpiecznie do milczenia, po którym wszystko zaczniesz się od końca”.

W metajęzykowym tomie nie zabrakło wierszy o częściach mowy (o przyimkach – 44, spójniku – 45, zaimkach – 40), o interpunkcji („przecinek i kropka” – 15, „znak pytania” – 32, „ostrza niektórych wykrzykników” – 43; „kropka” – 52). Tej ostatniej kwestii należy się wyjaśnienie. Zgodnie z zasadą wyartykułowaną w ostatnim wierszu tomu: „nie po drodze mi / ze znakami interpunkcyjnymi” (52) – nie ma ich w tomie. Są za to słowa, nazywające wymienione wyżej znaki. Nie zabrakło także gier słownych: „ubywa dnia” – „przybywa dna” (8); „ale się nie uda // bo się nie da” (24); „stal” (rzeczownik) – „stale” (przysłówek – 30); „pieśń jak pięść” (44), „kropka” – „kropla” (52). Ciekawy jest zapis „cofam kropkę” (51). Kropkę można usunąć z zapisu bez pozostawiania śladów, bezkarnie (swoją drogą cofanie odbyło się zapewne przy użyciu klawisza Backspace), jednak czynność ta z jakiegoś powodu zasługiwała na zapisanie.

Ostatni wiersz tomu zaczyna się (o paradoksie!) kropką – ale nie znakiem, lecz słowem. Skoro jednak Poeta przypomina sobie o własnej niechęci do znaków interpunkcyjnych, zastanawia się, czego może użyć zamiast kropki, nazwanej „sygnaturką bezradności”. Dlaczego? Sygnaturka to mała wieża kościelna albo najmniejszy z kościelnych dzwonów, także ten przy drzwiach zakrystii, sygnalizujący rozpoczęcie nabożeństwa. To również zdrobnienie wyrazu sygnatura – znak, napis rozpoznawczy. W metaforze dochodzi do połączenia obydwu znaczeń – wszak kropka jest małym znakiem wizualnym. W jakim sensie kryteria spełnia kropla? W fonetycznym? Wizualnym? Nie tylko, zwłaszcza że chodzi o kroplę krwi.

Zasoby języka Poeta poszerza o pojęcia geometryczne, gdy pokój jako bryłę opisuje za pomocą takich pojęć jak ściana, kąt, przekątna itd. (21). Wyjątkiem jest promień, który będąc homonimem, może oznaczać światło. Następnym wiersz (22) to wariacje na temat koła, ciąg skojarzeń prowadzi do słowa ból, który może stanowić oś (istnienia? zainteresowania?) człowieka. Pojawia się też w wierszach synestezja: kojarzenie słów oznaczających cierpienie z kolorami (6), określenie „włochaty sen” (7) i pragnienie, by „napisać choć jeden ciepły wiersz” (30).

W obszarze zainteresowania Poety znajduje się niezwrótność konstrukcji językowych i nie chodzi o to, by ją krytykować, lecz by twórczo wykorzystać: „otwieram zamknięte / zamykam otwarte” (24) – to oczywiście, ale dalej już nie jest, bowiem „zagłuszam hałas” oznacza robienie większego hałasu, a „zamykam usta ciszy”, gdy cisza ma i tak zamknięte usta – wywołuje konsternację. Następnym wiersz (25) ma konstrukcję zbliżoną: czuwam / bo nie mogę zasnąć // stoję / bo nie mogę chodzić // piszę / bo nie mogę umrzeć” i mówi – nie wprost – że bycie poetą jest kwestią życia i śmierci. Odmienna jest wymowa wiersza o podobnej konstrukcji (37): „przeżywam nieprzeżywalne / dotykam niedotykalne / zapisuję niezapisywalne”, z czego można wnioskować, że poezja jednak pozwala przekroczyć bariery niemożności.

Aby odczytać tropy wyznaczone przez Poetę, trzeba uważnie przyjrzeć się językowi wierszy, odkodować to, co zostało zapisane. Nietypowe konstrukcje, oryginalny język i jego nieschematyczne wykorzystanie zmuszają do zastanowienia się nad ich sensem, którego odkrywanie jest pracą niemal detektywistyczną. To nie są wiersze łatwe do interpretacji, wymagają sporej sprawności językowej oraz wyobraźni. Wiersze o pisaniu wierszy można traktować jako próbę przełożenia procesu twórczego na poezję – nie opisanie, bo opis ma swoje zasady, lecz zapisania w materii językowej – i to ona staje się centrum zainteresowania zarówno poety, jak i czytelnika.

Tomem *Kropka i kropla* Arkadiusz Frania niezwykle istotnie wpisuje się w nurt polskiej poezji lingwistycznej, reprezentowany przez Mirona Białoszewskiego, poetów Nowej Fali: Adama Zagajewskiego, Ryszarda Krynickiego, Juliana Kornhausera, Stanisława Barańczaka; współcześnie jego reprezentantami są Jarosław Lipszyc czy Joanna Mueller. Dla porównania krótki fragment wiersza Barańczaka *Humanistyczne warunki*: „nic, / co ludzkie, nie jest mi obce, a także / nic, co obce, nie jest mi ludzkie”.

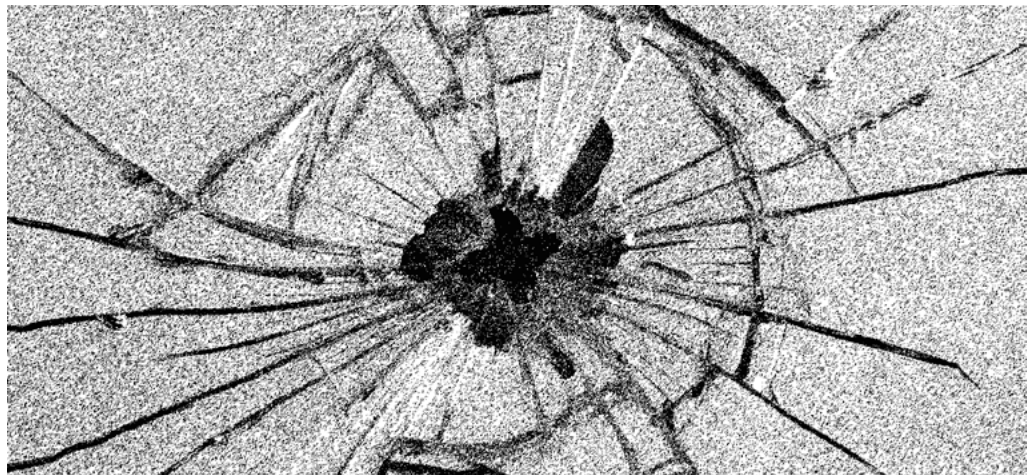
Arkadiusz Frania, *kropka i kropla*, „NORBERTINUM”, Lublin 2023.





Jacek Sztuka, „Autoportret”, olej, płótno, 50x35 cm, 2006 r.

Małgorzata Nowakowska-Karczewska

**WADY**

„O, jako świat jest wszystek srogo zepsowany”.  
Jakub Gawatowic

**P**RAWDĘ O CZŁOWIEKU KRYJE JEGO ŚWIAT WEWNĘTRZNY, świat myśli, obaw, namiętności, pragnień, uraz, snów, grzechów i cnót. Świat ów poznać niełatwo, bowiem nikt chyba chętnie nie odsłania najskrytszych zakamarków duszy, raczej – podobnie jak Tetmajer – gotów jest stwierdzić: „ja nie lubię, jak mi tak wdzierają się pod podszewkę”.

Trudno zresztą ubrać w słowa owe głębie własnej psychiki, bo – jak pisała Konopnicka:

„Cóż słowa? – Marne formy, w które myśl człowieka  
Nędzę swojej nicości powszechnej obleka”.

Inni poznają człowieka raczej takim, jakim jawi się w świecie zewnętrznym, a to jedynie częśćka prawdy, tutaj człowiek – z różnych powodów – przyjmuje jakieś pozy, udaje, lawiruje. Jacques, jeden z bohaterów komedii Szekspira *Jak wam się podoba*, mówi:

„Świat cały jest sceną.  
(...) Każdy z ludzi musi  
Odegrać wiele ról w stosownym czasie”.

Marzą się role jak najbardziej znaczące, ku temu skłaniają ambicje, namiętności, próżność. Jedni muszą, gdy cnót i walorów brakuje, poprzestać – podobnie, jak ów Filotarses, wspomniany w powiastce *Rozmowy Artaksesa i Ewandra* pióra St. Herakliusza Lubomirskiego – na zrobieniu szumu wokół siebie, olśnieniu innych przepychem. W sonetach Szekspira pojawia się taki portret:



„Czyż nie widziałem nieraz, jak pęd niewstrzymany  
Do form i póź dostojnych ośmiesza pozera?”

Inni mierzą wyżej, bo przecież – jak twierdził Tetmajer: „Jest namiętność ludzka silniejsza nawet niż namiętność miłości: chęć władzy”. Dzieje świata – a i czas obecny – w pełni potwierdzają tę myśl. Chciwość władzy bywa przemożna, ogarnięci nią zdolni są do każdej podłości, byle cel osiągnąć. Mnóstwo agresji, nienawiści, często w grę wchodzi urażona miłość własna, stąd pod przykrywką obłudnych frazesów słychać „płaski skrzek zawiści”, jak mówił Szekspir. Zawsze można wymyślić jakiś spisek, sfałszować dokumenty, a nawet sięgnąć po talerz zatrutych fig – wedle niektórych źródeł Liwia skróciła w ten sposób życie swego męża cesarza Augusta. Prawo zawsze można obejść, by drogę do celu sobie utorować. Przywołać można słowa jednej z satyr Ignacego Krasickiego:

„Człowiek, wybór natury, świata prawodawca,  
Człowiek praw stanowiciel, a przestępstwa sprawca,  
Sam łamie obowiązki, co wznawia i kleci”.

Tymczasem „Chwiejne szczęście nie darzy ludzi względami trwałymi” – jak napisał Mikołaj Sęp Szarzyński – tedy i na szczytach utrzymać się niełatwo, rychło pojawiają się kolejni pretendenci, kolejne rzesze buntowników niezadowolonych z rządów. O tych „materijach mądrze i dowcipnie zawsze dyszkurować z sobą zwykli byli” Ewander i Artakszes, bohaterowie wspomnianej już powiastki Lubomirskiego. Autor dobrze znał stosunki panujące na dworach, gdzie zawsze ścierają się różne „ambycje, emulacje, konkurencje, pretensje”. Władcy stają się podejrzliwi, jawi się widmo spisków, nie wiadomo, komu zaufać, bo wprawdzie: „Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaja” – jak pisał Krasicki – ale zdradzić zawsze gotów, gdy zwietrzy swoją szansę. August II w wytycznych dla syna zapisał wartą chyba uwagi myśl: „Strzeż się tych, którzy cię już raz oszukali”.

Tak pożądana władza okazuje się nie być szczególnym szczęściem, zaczyna ciążyć. Sędziwy król Lear wyznaje:

„(...) jest pragnieniem naszym nieodmiennym,  
By wszystkie troski i mozoły władzy  
Spadły na młodsze i silniejsze barki”.

Złudne okazały się być jego nadzieje, że podział królestwa zapobiegnie sporom, rychło też zostały zdruzgotane. Żądza władzy nie przemija. Jedynie w idyllicznej komedii Szekspira *Jak wam się podoba* książę Fryderyk, uzurpator, który podstępnie pozbawił brata korony i skazał na wygnanie, pod wpływem rozmów ze świętym starcem winy swe naprawił.

## II

„Człek człeku wilk jest, człek człeku zazdrości”.  
Franciszek Zabłocki

Człowiek potrafi odróżnić dobro od zła – „Że dobrym być potrzeba i któż o tym nie wie?” – przypominał ongi Mikołaj Rej. Szlachetny poskromi swoje pragnienia, by nie wyrządzić krzywdy innym, „Lecz dobry owoc rośnie nie na każdym drzewie” – dodawał pan Mikołaj –

przeto częściej chyba spotykamy tych, którzy nie mają żadnych skrupułów moralnych, gdy chodzi o własne interesy.

„Prawowitego Edgara ziem pragnę” – przyznaje Edmund, jeden z bohaterów dramatu *Król Lear* Szekspira. Nie chce pogodzić się z tym, że jako bękart pozbawiony jest praw należnych jedynie Edgarowi. Nie ma żadnych wahań, gdy planuje podstępny, które pozwolą zaspokoić chciwość, uciszyć zawiść. Ojciec ma do niego słabość – księżę Gloucester nadal mile wspomina rozkoszne chwile u boku pięknej kochanki – jest szlachetny, ufny, więc nie odkryje podłości. Pewien siebie Edmund chełpliwie twierdzi:

„(...) Przewidziałem wszystko. (...)  
Każdy czyn dobry, jeśli mnie wspomóżę”.

Przeliczył się srodze, a pełne głębokiego sensu słowa Kordelii, najmłodszej córki króla Leara, można odnieść i do dziejów jego i jemu podobnych:

„Misternie skryty podstęp czas odczyta  
I na jaw z hańbą wyjdzie złość ukryta”.

Przedmiotem ludzkiej zawiści bywa wszystko. Oto Oliver, inny z Szekspirowskich bohaterów, zazdrosny jest o przymioty charakteru swego młodszego brata, którego wszyscy lubią, cenią, tymczasem on sympatią się nie cieszy. Planuje tedy zrobić wszystko – wszak „doskonałość gniew jadowity budzi” – by nie tyle zmienić siebie, ile pozbyć się brata. Stara się oczernić Orlanda – jakże często winy własne przypisuje się innym – twierdząc, że ów jakoby: „Potajemnie i podstępnie spiskuje przeciw mnie, swemu rodzonemu bratu”. Tymczasem to on planuje pozbawić brata życia. Baśniowa aura Ardeńskiego Lasu i miłość na szczęście go odmieniła, a i inne wątki komedii *Jak wam się podoba* zostały pomyślnie rozwiązane.

Ludzie mają wybitną skłonność do krytykowania i lekceważenia innych. Ulubionym przedmiotem złośliwości, często i wulgarności bywa – wbrew naukom Franciszka Ksawerego Dmochowskiego: „Szydzić z wad, karcic błędy, oszczędzać osoby!” – czyjaś uroda, wygląd. Pewien kolega po piórze powiedział ongi o Marii Dąbrowskiej: „Skrzyżowanie jamnika z Piastem Kołodziejem”. Pisarka, która lubiła się taką, jaka była, odcięła się ostro: „jakaś szmata udająca literata”.

Przyglądanie się, natrętne pouczenie innych, krytykowanie czyjegoś stylu życia pojawiało się zawsze:

„Ludzie kraczą o to na mię,  
Że w aksamicie ani chodzę w lamie” –

– pisał Wacław Potocki. Trudno się tedy dziwić, iż Rousseau, który wielokrotnie słyszał różne oszczerstwa na swój temat, wyznał: „tryb życia w gorączce świata, był mi bardzo nie do smaku; intrygi (...) wstrętne kłótnie (...) były mi tak antypatyczne, że (...) zacząłem wzdychać gorąco do pobytu na wsi”. Wielu innym, chcącym uciec od wiecznych waśni, marzy się pewnie jakiś Ardeński Las...

Życie każdego człowieka to nieustanne zmaganie się nie tylko z trudami codzienności, ale i z własnymi obawami, emocjami, myślami, słabościami – „cień głęboki / Błądów mych widzę” – napisał w jednym z sonetów Mikołaj Sęp Szarzyński. Niektórzy nie potrafią się odnaleźć, miast pracy nad swoimi niedoskonałościami – a każdy je ma – szukają ich u innych.

Cudze powodzenie, popularność budzi czujność zawistników. Dorównać nie potrafią, ale gromy ciskają nieustannie.

Doświadczał tego choćby Tadeusz Boy Țeleński, który przyznawał, że niemal codziennie: „otrzymuję paczkę obelg, porcję nienawiści wyzianą przez ludzi skupionych pod sztandarem miłości bliźniego”. Nigdy nie krył, że ulegał różnym pokusom, ot, choćby gdy zamiast pilnie studiować medycynę, szukał emocji w domach gry, wierząc – jak każdy hazardzista – że będzie graczem szczęśliwym. Fortuny nie zdobył, przeciwnie, zgrał się kompletnie, ale jeszcze po latach pamiętał te momenty, kiedy ostrożnie próbował „filować” w świeżo dokupioną kartę: „Jeśli jest jakaś przyjemność, którą szatan wymyślił osobiście, to owa aż do bólu rozkosz”. Odnalazł inne pasje – teatr, książki – polubił to, co robił, choć – jak każdy wrażliwiec – wpadał czasem, z różnych powodów, w melancholijne nastroje:

„Smutek w moim sercu mieszka  
I tak gryzie mnie jak weszka”.

Krytykanci nie próżnowali, pojawiały się określenia: „znikczemiały drab”, „zwyródniały głuptas”, dostawał anonimowe listy z pogróżkami, wypominano mu, że tłumaczy dzieła kryminalistów i bezbożników, że szarga różne świętości. Boy rzadko wdawał się w polemiki, dwuwiersz z młodzieńczego wiersza nabrał z czasem uniwersalnej wymowy:

„Tak to ludzie trwonią lata,  
Țe nie są jak brat dla brata”.

W zaciszu swego mieszkania, przy filiżance kawy i w towarzystwie spanielki Gapy, wolał oddawać się lekturze jakiejś świeżo wyszperanej w antykwariacie książki.

Recenzje teatralne Boya także wywoływały wściekłość autorów, którzy poczuli się niedoceni. Jerzy Braun – wcześniej wielki admirator Boya – po krytycznej ocenie jego sztuki *Europa* zmienił się w szczególnie napastliwego przeciwnika. Tym razem Boy zareagował: „jaką siłę jadu, jaką furię nienawiści może produkować urażona ambicja grafomanów” – można by chyba dodać, iż nie tylko grafomanów.

Swoich paszkwilantów znalazł także Józef Ignacy Kraszewski. Dla jednych jego pracowitość miała być jakoby objawem choroby umysłowej, dla innych był jedynie „biegłym dyletantem”, wreszcie inni sugerowali, że zatrudnia cały sztab ludzi, którzy realizują jego pomysły. Faktycznie było co podziwiać, bo to nie tylko ogromny dorobek literacki, ale i uzdolnienia plastyczne – pozwalało to choćby ilustrować książki własne i cudze – komponował też wcale udane walce czy ronda, doskonale zgłębił znajomość różnych nauk, archeologii choćby, poznał wiele języków. Neurastenik, zawsze wątłego zdrowia, potrafił jednak znakomicie planować swoje zajęcia, pomagały łatwość pióra i umiejętność koncentracji. Podkreślić wypada też jego zaangażowanie od młodości w służbę ojczyźnie, co mocno skomplikowało jego osobiste losy, a niedługo przed śmiercią – jako oskarżonego o zdradę stanu – zaprowadziło do magdeburgskiej twierdzy. Na uwagę zasługuje postawa w czasie procesu przed pruskim sądem: „w rzeczach życia i postępowania mojego nie zwykłem z siebie zrzucać odpowiedzialności na innych”.

„Miłość mnie jak gorączka trawi,  
Łaknąc czegoś, co jeszcze przedłuży chorobę (...)  
Lekarz – rozsądek – dawno porzucił pacjenta,  
Gniewny, że każdą z recept mam w tak niskiej cenie”.

Miłość... najpiękniejsze z uczuć... Spośród namiętności to raczej tej, a nie chęci władzy – o czym świadczą zmysłowe erotyki – skłonny był ulegać Tetmajer:

„Lubię, kiedy kobieta omdlewa w objęciu,  
Kiedy w lubieżnym zwisa przez ramię przegięciu”.

Wielu innym ludziom „wrodzone iskry cielesnego ognia”, nieobce Kasprowi Twardowskiemu, każą dokonywać podobnych wyborów.

Człowiek szuka miłości, pragnie szczęścia, ale czy miłość zawsze je daje??? Częściej chyba przynosi nowe troski, rozczarowania, rodzi zazdrość i podejrzania, przemija. Niejedna kobieta – podobnie jak Adriana, bohaterka komedii Szekspira *Komedia omyłek* – na podstawie lada błahostki gotowa przypuszczać: „Wiem, że gdzie indziej hołd swych oczu zwrócił”. Pojawiają się nowe pokusy, wymówki zbywa się – choćby naśladowując rejentowicza Wacława znanego z *Zemsty* – różnymi wykrętami:

„Szedłem tylko w twoje ślady – tłumaczy Podstolinie –  
I zdradzaliśmy oboje”.

Spragniony romantycznej miłości Tadeusz Boy Țeleński kilka razy był „odurzony przez (...) śliczność” czy „troszeczkę zwariowanem”, gdy ulegał powabom kobiet. Cierpiał, gdy z tych czy innych przyczyn z wielkiej miłości nic nie wyszło. Przyszło mu i odchorować rozczarowania, bywało, że pił z rozpacy, by w końcu stwierdzić, że pracą „można oszukać głupią tęsknotę”.

Józef Ignacy Kraszewski, pełen temperamentu sangwinik także kilka razy – ku utraceniu swej żony – pokusom ulegał, bo przecież: „Gdzież mi miejsce bezpieczne przed sidłem miłości” – jak napisał Andrzej Krzycki. Ostatnie szalone uczucie przyszło, gdy miał lat 67 i poznał atrakcyjną wiedenkę, autorkę romansu *Na zawsze połączeni*, 40 lat młodszą Christę del Negro, ale przecież: „Starość lat nie chce wspominać w miłości” – jak napisał w *Zakochanym pielgrzymie* Szekspir. Obsypywał ukochaną prezentami – lubiła kosztowne bibeloty – zabierał w podróże, w których jako przywoitka towarzyszyła im mama Christy, pani także lubiąca luksusy. Chorobliwie zazdrosny robił ukochanej wymówki o różnych „fanfaronów”, którzy się przy niej kręcili. Zapragnął się nawet żenić, lecz papież Leon XIII – ku rozpacy pisarza – odmówił udzielenia mu rozwodu. Romans się rozpadł, Józef nieco przejrzał na oczy, owocem związku była jego powieść *Bez serca*, która ostatecznie ochłodziła znajomość. Losem, skazanego niedługo potem na pobyt w twierdzy Kraszewskiego, Christa się zupełnie nie zainteresowała.

Miłość bywa okrutna, dramatyczna, kobiety w walce z rywalkami o względy wybranka zdolne są do intryg, podłości, nawet zbrodni. Przypomnieć można Gonerylę i Reganę:

„Jedna (...)  
Drugą otruła, (...) aby później  
Wziąć własne życie”.

Rozsądek nie opiera się czasem żądzy, czego dowodem losy Syxstusa Tarkwiniusza, bohatera poematu *Lukrecja* Szekspira. „Gnany skrzydłami swych pragnień podstępnych”, gotów był poświęcić honor, spokój sumienia, byle uwieść żonę swego kuzyna i przyjaciela Collinusa. Nocą, uzbrojony wdarł się do komnaty Lukrecji i groźbą zmusił do uległości:

„Jeśli odrzucisz miłość, nienawiści  
A nie pieszczoty rozplątam się ciosem”.

Żądza wygasła, chyłkiem odjechał „w jarzmie wyrzutów sumienia”. Lukrecja ów grzech wymuszony okupiła samobójczą śmiercią.

Sporo, niestety, mroków w ludzkiej duszy. Ich wytrawnym znawcą był Szekspir, czego dowodem gorzkie słowa jednego z sonetów, którymi zakończę moje wywody:

„W śmierć jak w sen odejść pragnę, znudzony tym wszystkim,  
Tym, jak rzadko zasługę nagradza zapłata,  
Jak miernota się stroi i raduje zyskiem, (...)  
Jak zacność bezskutecznie odpiera potwarze, (...)  
Jak dobro złu na sługę najwyżej się nada”.



Jacek Sztuka, „Sen historyka”, olej, płótno, 107x160 cm, 2017 r.



**Jarosław Kapsa**

# JURAJSKI HANS KLOSS

**L**EPIEJ NIE PYTAĆ, LEPIEJ NIE OPOWIADAĆ. Najwygodniej pewne sprawy schować głęboko do szuflady. Niczemu nie służą, nie nadają się na treści wychowawcze dla młodego pokolenia, deprecjonują osoby zasłużone... Z drugiej strony – tyle się mówi o prawdzie... Może nas nie wyzwoli, może nas nie ubogaci, ale uczciwie przedstawi odcienie szarzyzny naszego życia. To co dobre, samo się obroni, to co złe – tego zapomnieć nie uchodzi.

W końcowym okresie dekady lat 70., w epoce gierkowskiej, tworzył się na naszej Jurze cywilny ruch oporu, blisko współpracujący z KOR. Twórcą był Jerzy Grzebieluch, zmarły w 2021 r. w wieku 90 lat, odznaczony w 2016 r. na uroczystości w Częstochowie Krzyżem Wolności i Solidarności. Działalności opozycyjnej poświęcił znaczną część swego życia, od kontaktów z KOR w 1977 r., współtworzenia NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych, po aktywność w KPN. W stanie wojennym był internowany, w kolejnych latach często zatrzymywany, a także pobity przez SB. Za swoją aktywność płacił wysoką cenę – pamiętam o tym, nie chcąc, by moja opowieść pomniejszała należny mu szacunek. Było jednak, jak było... Życie nie jest materia odpowiednią do budowy pomników.

Urodzony w 1931 r. w Łazach Jerzy Grzebieluch nie był spokojnym duchem. Szkołę średnią ukończył w Siewierzu, po niej odsłużył dwuletnią (1951-53) służbę wojskową. W latach 1954-58 studiował w krakowskiej Akademii Rolniczej, studiów nie ukończył, przeniósł się na Akademię w Lublinie, tam zdał egzaminy końcowe, uzyskał absolutorium, dyplomu nie obronił. Mimo niepełnego wykształcenia wyższego, przy braku wykwalifikowanej kadry bez problemu zajmował różne stanowiska kierownicze. W 1958 r. został kierownikiem w Gospodarstwie Doświadczalnym Akademii Rolniczej w Lublinie – Elizówce, w latach 1959-1961 uczył przedmiotów rolnych w Technikum Rolniczym w Osowej, a następnie był inspektorem ds. oświaty i kultury rolnej w Związku Kółek Rolniczych w Bychawie (woj. lubelskie). Pracy nauczycielskiej nie polubił, więc porzucił ją. W latach 1961-1963 pozostawał bez pracy, pomagając matce w prowadzeniu gospodarstwa pod Łazami. Ponieważ nie szło się z tego utrzymać, w okresie lat 1963-1972 zatrudnił się jako inspektor ds. badania zasobów gleby w Stacji Chemiczno-Rolniczej w Gliwicach. W kolejnych latach 1972-1976 pracował jako zastępca dyrektora PGR Przytoń w Przytoniu koło Drawska Pomorskiego. Za zaoszczędzone pieniądze w 1976 r. nabył zapuszczone gospodarstwo rolne w Ogrodzieńcu – planował uruchomienie tam hodowli świń. Jego plan zderzył się ze złą wolą biurokracji, uznającej go za rolnika „nieprzyszłościowego”, odmawiającej – w związku z tym – kredytu na uruchomienie hodowli.

Nie było to dla Grzebielucha pierwsze zderzenie z „realsocjalizmem”, absurdy „społecznego rolnictwa” poznawał w przeszłości w swojej praktyce zawodowej. Stąd, gdy dotarły do niego z radia „Wolna Europa” wieści o tworzeniu, przy wsparciu KOR, niezależnego ruchu chłopskiego, w grudniu 1977 r. pojechał do Kuronia.

Dla Kuronia idea samoorganizacji społecznej była czymś najważniejszym, realną drogą do demokracji i wolności. Pomógł Grzebieluchowi skontaktować się z niezależnymi organizatorami ruchu chłopskiego na ziemię grójeckiej, „dozbroił” w wydawnictwa i prasę niezależną. Problemem była samotność jurajskiego działacza. Był kimś nowym w Ogrodzieńcu, po ćwierćwieczu wędrowania po kraju za nauką i zatrudnieniem nie miał w Myszkowskim wielu znajomych.

Przez to z otwartymi ramionami powitał innego lokalnego „samorodka” opozycyjnego, Jana Ł. Jan Ł. urodził się w 1930 r. w Myszkowie. Wykształcenie miał zawodowe: kierowca-mechanik. Pracował w różnych przedsiębiorstwach. W 1976 r. został dyscyplinarnie zwolniony z Okręgowego Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych za konflikt z przełożonym i nieusprawiedliwioną absencją. W opinii sporządzonej przez funkcjonariuszy MO wskazywano jego skłonność do nadużywania alkoholu, łatwość nawiązywania kontaktów, w środowisku pracowników uchodził za odważnego, gotowego udzielać pomocy innym. Był takim samorodnym liderem, potrafiącym za sobą pociągnąć innych. W aktach zbieranych przez MO odnotowano także, że po wojnie (1945-47) Jan Ł. działał w ORMO, był także zatrudniony w powiatowej komendzie MO w Zawierciu jako goniec. Zebrane przez MO opinie skłoniły SB do zwerbowania Ł. na tajnego współpracownika, nadano mu nawet wynikający z opinii pseudonim „Odważny”. SB nie narzekała w tamtym okresie na brak chętnych do współpracy i raczej z lekceważeniem potraktowała ten swój sukces operacyjny. Agent zaskoczył zwierzchników swoją operatywnością. Stał się takim Hansem Klosssem (na wzór bohatera popularnego serialu „Stawka większa niż życie”), oczywiście na siermiężno-prowincjonalną skalę.

W lipcu 1977 r. Jan Ł. zatrudniony był w zakładzie PRK-5 budującym Hutę Katowice. Tam zakolegował się ze studentem, odbywającym praktyki robotnicze. Wspólnie narzekali na błędy systemowe, Ł. pożałił się, że go bezprawnie dyscyplinarnie wyrzucili z myszkowskiego przedsiębiorstwa. Jako przyczynę zwolnienia podał krytykowanie kierownictwa i próbę organizacji strajku w obronie zatrudnionych. Student uwierzył w tę opowieść i przekazał Ł. zamiary na KOR. TW „Odważny” udał się 3 grudnia 1977 r. do Warszawy, gdzie spotkał się z ks. Zięją, współzałożycielem KOR. Ten, także uwierzywszy w opowieść „represjonowanego lidera robotniczego”, skontaktował go z mecenas Anielą Steinsbergową; obiecali mu pomoc. 15 grudnia 1977 r. przyjechały do Ł. studentki z KOR, przywozły „Robotnika”, poprosiły w imieniu komitetu o sprawdzenie informacji o represjach w Hucie im. B. Bieruta w Częstochowie, dotyczących działaczy Rady Zakładowej. Represji nie było, ale TW „Odważny” umiejętnie ubarwił informacje o wrzeniu wśród pracowników największego częstochowskiego zakładu. Zyskał dzięki temu zaufanie w kręgach warszawskich działaczy.

Trudno to wytłumaczyć, ale młodzi KOR-owcy z Warszawy mieli pewien kompleks: wierzyli, że działają dla ludu, pozytywne zmiany miały nastąpić poprzez przebudowę świadomości klasy robotniczej. Cenny był każdy autentyczny przedstawiciel ludu, wypadało słuchać jego opinii, wspierać jego działania. Jura była im bliska, Janusz Onyszkiewicz odkrywał wraz ze Speleoklubem Częstochowskim jaskinie jurajskie, Jan Lityński trenował wspinaczkę na skałkach podlesickich. Obozy młodych adeptów wspinaczki skałkowej roiły się od sympatyków KOR, próbowano nawiązywać kontakty z miejscowymi, ale byli oni dość nieufni wobec „studenciaków”. Samorodnych miejscowych liderów witano więc z otwartymi rękami, goszczono chlebem i wódką. Ceniono Grzebielucha, dostrzegając dramat jego osamotnienia i z radością przyjęto poszerzenie jego grupy. Tak się jednak złożyło, że w czteroosobowej grupie inicjatorów niezależnej opozycji jurajskiej obok Grzebielucha było trzech agentów SB: TW „Odważny”, TW „Cygan” i TW „Czarny”. Mroźek by tego nie wymyślił! Agenci nawzajem nie wiedzieli o sobie, donosili na siebie, obawiali się, intrygowali przeciw sobie. Ta rywalizacja o pozycję w strukturach opozycji najmocniej wyrażała się w relacjach Ireneusza M., TW „Cygan”, z Janem Ł., TW „Odważny”.

W czasie wakacji 1978 r. TW „Cygan”, przebywając na wczasach na Pomorzu, nawiązał kontakty z Bogdanem Borusewiczem i Andrzejem Gwiazdą, liderami Wolnych Związków Zawodowych. Przedstawił siebie jako reprezentanta „grupy myszkowskiej”, proponował organizację spotkania w Częstochowie w okresie szczytu pielgrzymkowego. Równolegle TW „Odważny” pogłębiał swoje warszawskie znajomości. Gościł często u Jacka Kuronia, Jana Lityńskiego, u Ludwika i Heńka Wujców, u Romaszewskich. Gościli go jak swojego, nie kryli przed nim

zarówno informacji, jak i ploteczek o życiu opozycji. W czasie wakacji Lityński przebywał na obozie wspinaczkowym w Podlesicach, pobyt ten wykorzystał dla wspierania lokalnej opozycji, odwiedzając Grzebielucha i TW „Odważnego”. TW „Odważny” na szerszych spotkaniach wychwalał Grzebielucha oraz dowodził perfidności represji kierowanych przeciw chłopskiemu liderowi, a jednocześnie na boku donosił Lityńskiemu, że Grzebieluch ma zamiar wyciągnąć od KOR 4 tys. zł za zakup prosiąt i uruchomienie wymarzonej fermy tuczników. Z materialnymi pretensjami do KOR wyskoczył także TW „Cygan”, narzekając, że przez swoją aktywność nie może zarabiać jako kierowca myszkowskiego PKS.

W sierpniu TW „Odważny” uczestniczył w pielgrzymce warszawskiej; wygadany, obdarzony chłopską charyzmą, zyskał poważanie wśród studenckich pielgrzymów. Starał się zrealizować pomysł TW „Cygana”, by na zakończenie pielgrzymki w Częstochowie pośredniczyć w organizacji spotkania dwóch WZZ: gdańskiego, reprezentowanego przez uczestniczących w pielgrzymce Krzysztofa Wyszkowskiego i Andrzeja Gwiazdę, oraz katowickiego, zorganizowanego przez Kazimierza Świtonia. Do spotkania pod myszkowskim patronatem nie doszło, lecz propozycja zwiększyła prestiż jurajskich aktywistów i we wrześniu Jacek Kuroń i Henryk Wujec namawiają ich na zakładanie samodzielnych myszkowsko-częstochowskich Wolnych Związków Zawodowych. Kuroń przekonuje, że wstępem do tego byłaby akcja ulotkowa przed Hutą im. B. Bieruta. Sił jednak na taką akcję nie było, a mimo prób myszkowscy aktywiści nie znaleźli partnerów w Częstochowie. Bliższy kontakt udało się nawiązać „Odważnemu” z działaczem środowiska częstochowskich AK-owców, Antonim B., bardzo cennym informatorem SB, TW „Lech”. Z rozmowie z „Odważnym” TW „Lech” mówił o podejrzeniach wobec o. R. z Jasnej Góry. Zdaniem Antoniego B. paulin miał być agentem SB i poprzez kontakty KOR z Episkopatem należało o tym uprzedzić Prymasa i spowodować przeniesienie zakonnika do Warszawy. „Odważny” nie podjął się tej intrygi, mimo tego pomoc „Lecha” otworzyła mu możliwości czynnego uczestniczenia we wrześniowej pielgrzymce kombatanatów. Poznał na niej Leszka Moczulskiego, wspólnie z nim rozdawał ulotki, informujące o patriotycznej aktywności opozycji.

Wcześniej, uczestnicząc w pielgrzymce warszawskiej, „Odważny” zaznajomił się z Mariannem Barańskim. Ten warszawski działacz katolicki, założyciel Polskiego Komitetu Obrony Życia, Rodziny i Narodu uważał, że KOR to Żydzi spiskujący z Żydami z PZPR. Zaproponował „Odważnemu” założenie oddziału, dał do kolportażu pismo „Samoobrona Polska”. „Odważny” zdecydował się podtrzymywać ten kontakt, informując o nim Jacka Kuronia. Kuroń zdecydowanie odradzał „Odważnemu” współpracę z Barańskim, jego zdaniem był to agent SB, a jego przedsięwzięcie było prowokacją. Prowadzący „Odważnego” funkcjonariusze SB byli innego zdania; podczas grudniowej wizyty w Warszawie „Odważny” odwiedzał zarówno Kuronia, jak i skłóconego z nim Moczulskiego oraz podejrzanego dla nich obu Barańskiego. Od wszystkich wziętych do kolportowania niezależne pisma.

To wsparcie z różnych środowisk budowało mocną pozycję „Odważnego” w Myszkowie. Z satysfakcją informował zleceniodawców z SB, że podczas pikiety zorganizowanej z okazji 60-lecia Niepodległości 11 listopada 1978 r. usłyszał pochwały od myszkowskich księży: ks. Skoczowskiego, kapelana środowisk AK oraz od proboszcza ks. Grzyba. Pochwały duchownych nie łagodziły jednak konfliktu ambicjonalnego wewnątrz czteroosobowej grupy myszkowskich opozycjonistów. Pod nieobecność „Odważnego” TW „Czarny” oskarżył go o współpracę z SB, poparł go TW „Cygan”, mówiąc, że Ł. jest spalony w Warszawie. Grzebieluch miał także prywatne animozje: Ł. wziął od niego 400 zł jako zadatek na budowę bramy, po czym nie wykonał zlecenia. „Odważny”, gdy dowiedział się o zarzutach, pojechał do Lityńskiego, poskarżył się, mówił, że w takiej sytuacji zdecydowany jest zakończyć działalność. Lityński przekonywał go do zmiany decyzji, obiecał mediację i załagodzenie konfliktu. W styczniu 1979 r. w Warszawie przebywał TW „Cygan” z informacjami o kolejnej fali prześladowań Grzebielucha.

U Lityńskiego spotkał pijanego „Odważnego”, ten zarzucił go pretensjami, że przez zaniebdania myszkowskich aktywistów zaginęła pewna kobieta, tajnie współpracująca z opozycją. Z pijanym Ł. „Cygan” nie próbował dyskutować. Po wytrzeźwieniu „Odważny” zaczął obawiać się, że swoją tyradą zdekonspirował się wobec Lityńskiego. Jego obawy pogłębił niefortunny epizod. W lutym 1979 r. „Odważny” upił się wraz ze swoim szwagrem w barze przy myszkowskim dworcu. Gdy wracał do domu, dwóch nieznanymi sprawców napadło go i ukradło portfel. Ł. był przekonany, że to zemsta ze strony bojówek KOR. Pojechał do Warszawy, żalił się Lityńskiemu, potem Kuroniowi, a ten odesłał go do mecenas Steinsbergowej. Zaczynała adwokatka wyśmiała przypuszczenia „Odważnego”, stwierdziła, że trzeba wiedzieć, z kim i ile wypić. Ł. wrócił do Myszkowa nadal pełen niepokoju, a na miejscu poskarżył się zleceniodawcom z SB – usłyszał mniej więcej taką samą poradę jak od warszawskiej pani mecenas.

Tak Lityńskiemu, jak i funkcjonariuszom SB zależało na załagodzeniu konfliktu i uspokojeniu „Odważnego”. W planach rozwoju niezależnych struktur opozycyjnych Myszków miał odgrywać istotną rolę. W marcu 1979 r. do mieszkania „Odważnego” przyjechał działacz katowickiego WZZ Roman Kściuczek. Gość opowiadał o rozwoju niezależnej działalności związkowej, proponował, by odmawiać płacenia składek na legalne związki zawodowe, za to tworzyć fundusz interwencyjny. Przestrzegał przed prowokacjami, wskazując przykład Bożka, działacza chłopskiego z lubelskiego. W trakcie spotkania zjawił się Kazimierz Świton z córką, przekazał „Odważnemu” 9 egzemplarzy pisma „Robotnik”. Współpracę myszkowskiego środowiska ze Świtoniem wspierał także TW „Cygan”. Poinformował on KOR warszawski i katowickie WZZ o konflikcie w PKS Myszków, miał jako działacz antykomunistyczny organizować protest kierowców. Nie zaniebdywano także prób budowy organizacji chłopskiej. Potencjalny lider Grzebieluch znalazł się w trudnej sytuacji: trwał proces o uchylanie się od alimentów, groziło mu więzienie. W obronę działacza zaangażowali się mecenas Steinsbergowa i mecenas Władysław Siła-Nowakowski. Podbudowany tym Grzebieluch snuł plany organizacji Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Myszkowskiej, na wzór podobnego działającego na ziemi grójeckiej. W kwietniu w tej sprawie TW „Cygan” spotkał się w Warszawie z Janem Lityńskim, rozmawiali o piśmie dla rolników „Placówka”. Od Wujca „Cygan” otrzymał 300 egzemplarzy „Robotnika”. Dowiedział się także o planach KOR wynajęcia mieszkania w Częstochowie, tak by możliwe było zorganizowanie spotkania z okazji Pielgrzymki Jana Pawła II. Mocno w ten plan zaangażowani byli krakowscy studenci: Bogusław Sonik i Róża Woźniakowska (Thun).

Rolę pośrednika między katowickim WZZ a warszawskim KOR popsuła „afera koralowa”. Mieszkająca w Częstochowie emerytka Marianna S. przekazała Świtoniowi drogie korale, przechowywane od czasów przedwojennych – po ich sprzedaży dochód przeznaczony miał być na wsparcie opozycji. Świton przestraszył się, że jest to prowokacja SB i uruchomił wewnętrzne dochodzenie w tej sprawie. Jacek Kuroń uznał, że tego typu ofiary powinny trafić do wspólnej kasy KOR, by w sposób przejrzysty pożytkować datki społeczne. Sprawa stała się drażliwa do tego stopnia, że aktywistom myszkowskim zakazano kontaktów ze Świtoniem. Polecenia tego nie usłuchano, kontakty „Odważnego” ze Świtoniem stały się coraz częstsze i coraz lepsze.

Było to istotne dla założyciela katowickiego WZZ, który czuł się niedowartościowany przez warszawskie środowisko. W okresie największych represji Kuroń organizował wsparcie, dziesiątki młodych ludzi z Warszawy, Krakowa, Wrocławia przybywało do Katowic, manifestując poparcie dla Świtonia; byli zatrzymywani na 48 godzin, czasem także bici. Ale gdy represje zelżały, ten sam Kuroń lekceważąco tłumaczył, że te ich WZZ-ty nie mają sensu. Swoje robiła także SB, zaogniając plotkami spory środowiskowe. W ostatnich dniach czerwca 1979 r. do Częstochowy przesiedlił się syn Świtonia – Jan. Zamierzał kupić dom na Zawodziu i na stałe osiedlić się w mieście z Jasną Górą. Decyzja wymuszona została przez jego żonę Barbarę, która mając dosyć represji, postawiła ostry warunek: albo rezygnacja z działalności w opozycji, albo rozwód. „Odważny” pomógł Janowi urządzić się w Częstochowie, namawiając jednocześnie

do kontynuowania działalności. Małżeństwo Świtoniów się rozlatuje, na sprawie rozwodowej Jana wspiera Siła-Nowicki. Zarzut Barbary, że przez ciągły brak pracy Jan nie jest w stanie utrzymać rodziny, młody Świtoń odpierał, przytaczając obszerną listę zakładów – łącznie z MPO, gdzie szukał zatrudnienia jako śmieciarz – które pod naciskiem SB nie zgadzały się go przyjąć. Był to pierwszy publicznie przedstawiony dowód perfidnej formy represjonowania opozycjonistów: uniemożliwiania im wykonywania jakiegokolwiek pracy zawodowej.

W sumie jednak pożytku z pobytu Jana Świtonia w Częstochowie nie było. Chłopak po rozwodzie pogrążył się w głębokiej depresji. Także „Odważny” mimo swej bufonady nie potrafił przyciągnąć do opozycyjnych działań częstochowian. W szerszych kręgach opozycyjnych zauważano pewne niejasne epizody, łącząc je z nadmierną ciekawością Ł. Było tak w czasie wizyty Jana Pawła II w czerwcu 1979 r. Jedynie kilka osób wiedziało, jakim samochodem przyjedzie do Częstochowy Maciek Grzywaczewski, przywożący specjalnie przygotowane ulotki. „Odważny” należał do tych kilku osób. Gdańszczan – bo z Grzywaczewskim jechali m.in. jego narzeczona Bożena Rybicka i jej brat Mirosław Rybicki – zatrzymano na 49 godzin, ulotki skonfiskowano. Podejrzenia rodzące się w gdańskim i warszawskim środowisku ROPCiO nie naruszyły zaufania, jakim nadal „Odważnego” darzyli Lityński i Kuroń. Z ich poręki myszkowscy aktywiści, w tym Grzebieluch i Ł., nawiązali kontakty z Józefem Baranem i krakowskim środowiskiem organizującym niezależny ruch chłopski. Grzebieluch brał do kolportażu 2 tys. egzemplarzy wydawanego w Krakowie pisma „Placówka”. Chwalił się posiadaniem punktów kolportażowych w Lelowie, Koziegłowach. Myszkowie, Pilicy, Żarnowcu, Olkuszu, Zawierciu, Łazach, starał się też o ulokowanie w Myszkowie powielacza i uruchomienie tam druku „Placówki”. W rzeczywistości siatka kolporterska istniała tylko w opowieściach „Odważnego”, a większość nakładu „Placówki” konfiskowała SB. Podobnie było z siecią kolportażu „Robotnika”, tworzoną z inicjatywy Lityńskiego przez TW „Cygana”. W lipcu 1979 r. zatrzymano w Częstochowie dwoje warszawskich studentów wiozących „Robotnika” do Myszkowa.

W sierpniu Ł. tradycyjnie inwigilował pielgrzymkę warszawską. Pisał donosy na Macieja Rayzachera, Bogdana Lufta, Halinę Mikołajską, Arkadiusza Rybickiego, braci Czumów. Zaczyna go jednak otaczać mur nieufności, tym bardziej, że środowisku inteligenckiemu coraz trudniej przychodziło znosić jego wrodzone chamstwo, nadużywanie alkoholu i prowokowanie awantur.

Dostrzegła to nawet SB, coraz mniejsze znaczenie przywiązując do zadań wypełnianych przez agenta. Sierpień 1980 r. zweryfikował pozycję myszkowian. „Cygana” nie został wybrany liderem przez kierowców myszkowskiego MPK, z „Odważnym” nie chcieli współpracować ani nowi liderzy „Solidarności”, ani założyciele ruchu „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Rolę Hansa Klossa próbował jeszcze wypełniać „Odważny”, siedząc po 13 grudnia 1981 r. w obozie internowania w Zabrzu Zaborzu. Był jednak przez większość izolowany, zbyt dużo było w jego działaniach niejasności, by nie budziło to podejrzeń.

W sumie postać żałosna, mały człowieczek napędzany nadmiernymi ambicjami. Myślał, że jest kimś wpływającym na rzeczywistość, superszpiegiem, a był tylko taką marionetką. Ot, splunąć i zapomnieć... A może lepiej pamiętać. By wiedzieć, do jakich granic podłości może posuwać się władza w obronie swych stanowisk, by wiedzieć, że nie brak także ludzi gotowych upodlić się dla dobra władzy.

W tekście wykorzystano materiały przechowywane w archiwum katowickiego oddziału IPN, w szczególności:

IPN Ka 027/313 Sprawa Operacyjnego Rozpoznania „Obrońcy”, t. 1-2,

IPN Ka 027/ 373 Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia „Koniczynka”.

Za udostępnienie materiałów serdecznie dziękuję pracownikom IPN.



**Barbara Strzelbicka**

## O PISANIU W BIBLIOTECE

Paulina Wysocka-Morawiec jest autorką opowiadań, publikowanych w „Galerii” oraz w *Antologii* i jedną z najmłodszych uczestniczek spotkań Towarzystwa Galeria Literacka. Spotkałyśmy się na Turnieju Jednego Opowiadania, organizowanym w OPK „Gaude Mater” przez Michała Wilka, gdzie Pani Paulina czytała swoje świetnie napisane i niezwykle dowcipne teksty. Kiedy już skorzystała z zaproszenia na spotkanie Towarzystwa, nie pochwaliła się swoim dorobkiem, więc tkwiliśmy w nieświadomości aż do 21 kwietnia b.r., kiedy to pojechaliśmy do Biblioteki Publicznej w Hutkach, gdzie odbyło się spotkanie autorskie i promocja... trzeciej książki pisarki, zatytułowanej *Proste rozwiązania*, wydanej przez Wydawnictwo „Lucky”. Debiutowała powieścią *Bez zobowiązań*, jej kontynuacja nosiła tytuł *Bez opamiętania*. Książki zaliczane są do prozy obyczajowej nurtu literatury popularnej.



Na spotkaniu autorka opowiadała o swojej pracy, o tym, jak godzi ją z pracą zawodową i życiem rodzinnym, co wcale nie jest proste, ponieważ jest żoną i mamą dwóch córeczek, a udaje się jej dzięki temu, że bardzo lubi pisać. Do kreowania postaci literackich przygotowuje się starannie, zgłębiając zagadnienia i starając się zrozumieć swoich bohaterów. Jej powieści służą nie tylko rozrywce, ale także edukacji dotyczącej kwestii psychologicznych i społecznych. Paulina Wysocka-Morawiec zaczęła pisać na studiach (rachunkowość), ale swojej pierwszej książki dotąd nie wydała. Ważna w jej przygodzie z pisarstwem była rozmowa z koleżanką, która zapytała, co tak naprawdę chciałaby w życiu robić. Po zastanowieniu się zrozumiała, że tak naprawdę chce pisać – i pisze.

**Barbara Strzelbicka**

## WIERSZE, WIERSZYKI I LIMERYKI

Trzeci tom poetycki, zatytułowany *Na progu szczęśliwego snu*, Tadeusz Wrona promował w niedzielę 23 kwietnia br. w Rejonowym Ośrodku Kultury. Na spotkanie autorskie wieloletniego prezydenta Częstochowy przybyło wielu gości, w tym osoby znaczące dla życia kulturalnego miasta. Spotkanie otworzyła, niezwykle ciepło witając Tadeusza Wronę i dziękując, że spośród licznych placówek wybrał właśnie tę, dyrektor ROK Małgorzata Majer. Prezes Towarzystwa Galeria Literacka Bogdan Knop z kolei przypomniał wspólny udział w konkursach na pisanie limeryków, kiedy to stolik Tadeusza Wrony często wygrywał. Po takim wstępie

głos zabrał sam bohater wieczoru, witając się z gośćmi, wśród których zauważył wielu dobrych znajomych. Zaraz też zaprezentowała się pianistka prof. Ludomira Grądmán, która zapewniła oprawę muzyczną, wykonując niezwykle urokliwe kompozycje romantyka Roberta Schumanna.

Trzecia książka pod wieloma względami stanowi kontynuację poprzednich tomów: *Słowa i definicje* (2018), *Chodząc po swoich śladach* (2021). Wydawcą tomu jest Towarzystwo Galeria Literacka, wstępem książkę opatrzył Bogdan Knop, posłowiem zatytułowanym *Definiowanie miłości* – Barbara Strzelbicka, graficznie opracował, przy wykorzystaniu fotografii samego Autora, J.M. Krasucki.

Przygoda z poezją człowieka wielu kompetencji, jakim jest bez wątplenia Tadeusz Wrona, rozpoczęła się na początku lat 70. XX wieku. Wtedy wiersze nie zostały opublikowane, za to teraz *Wiersze młodzieńcze* znalazły się w każdym tomie – tym razem ten swoisty suplement składa się z pięciu śmiałych erotyków. Przerwa w twórczości nie była czasem dla poezji straconym – odnotowano wszak zainteresowanie limerykami – ale głównie służyła zbieraniu doświadczeń i refleksji, znajdujących odbicie w liryce.

Twórczość T. Wrony doczekała się wielu recenzji autorstwa Elżbiety Hurnik, Arkadiusza Frani, Katarzyny Woynarowskiej, Tadeusza Luterka i Barbary Strzelbickiej i wypowiedzi recenzentów niejednokrotnie posłużyły jako uzasadnienie pytań zadawanych podczas rozmowy. Wiara religijna, wierność ideałom, bliska więź z drugim człowiekiem, poczucie przynależności do świata przyrody – to wątki silnie obecne w tej liryce. Na podkreślenie zasługuje, że T. Wrona nie ucieka od tematów trudnych, takich jak cierpienie, śmierć, przemijanie, co jest czytelne zwłaszcza w kontekście dedykacji zmarłej niedawno Żonie.

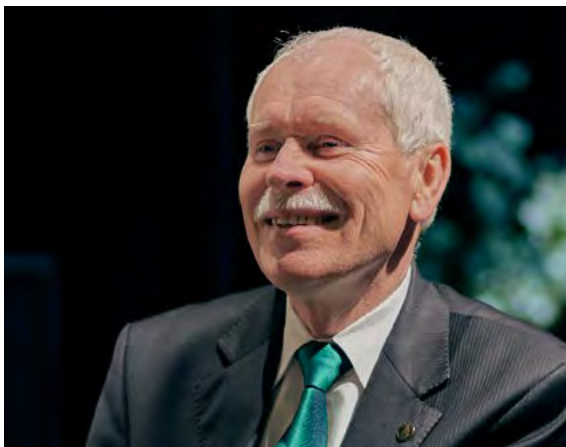


foto: Jacek Sliwczynski

W trzecim tomie silnie zaznaczył się też motyw dosłownie i metaforycznie rozumianej podróży. Zapytany o swoją Arkadię, Autor odparł, iż jest nią ów tytułowy szczęśliwy sen. Kondycja współczesnej poezji zdaniem T. Wrony nie daje powodu do niepokoju, natomiast pomysł wykorzystania do pisania wierszy sztucznej inteligencji jest zadziwiający i na pewno nie będzie to poezja prawdziwa.

Wiersze z tomu usłyszeliśmy w poruszającej interpretacji Olgi A. Wiewióry, czytał je także sam Autor. Na zakończenie rozmowy przewidziana została tradycyjna już prezentacja wierszyka dla dzieci, które to teksty powstają z myślą o wnuczętach – i tu nastąpiła niespodzianka. Okazało się bowiem, że owszem, wierszyki są – jest nawet świeżo odebrana z drukarni książka, zatytułowana *Smoki, ptaki i robaki!* Jej oficjalna promocja została zaplanowana na Dzień Dziecka, ale mogliśmy się jej przyjrzeć oraz poznać ilustratorkę – graficzkę Justynę Rybak.

Tadeusz Wrona, inżynier, samorządowiec, polityk, urzędnik, udowodnił, iż jako poeta jest również wszechstronny. Podczas całego spotkania dało się także zauważyć jego umiejętność prowadzenia z widownią dialogu, kontynuowanego w indywidualnych rozmowach towarzyszących podpisaniu książki.

Barbara Strzelbicka

## O CZYTANIU BIBLI I POEZJI



W niezwykłym otoczeniu Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego odbyło się 13 maja br. autorskie spotkanie poety Tadeusza Lutera i promocja tomu wierszy zatytułowanego *Pomiędzy liczbą a literą*. Spotkanie prowadził ks. dr Kamil Zadrożny, dyrektor Biblioteki, a specjalnym gościem był ks. prof. Stanisław Harężga, bibliista, autor obszernego wstępu do wierszy zatytułowanego *Użycie liter i liczb w Piśmie Świętym*, stanowiącego teoretyczną podbudowę twórczości lirycznej. Cała książka, ze względu na więzy przyjaźni łączące Autora z Recenzentem, jest opatrzona dedykacją z okazji 50-lecia kapłaństwa i dodatkowo zawiera wiersz *Lectio divina*, co po łacinie oznacza pobożne, duchowe czytanie, będące formą modlitwy opartej na pogłębionej lekturze tekstów biblijnych i jest częścią tradycji Kościoła Katolickiego. Autorem drugiego wstępu *Liczba i litera jako narzędzia nauki* jest filozof i matematyk ks. dr Grzegorz Szumera, rektor Wyższego Seminarium Duchownego. Wiersze z tomu usłyszeliśmy w interpretacji lektorek, na co dzień pełniących w zgromadzeniu liturgicznym posługę odczytywania Pisma Św. Zauważalna była pełna skupienia cisza, zapewne efekt tematyki twórczości, zgromadzonych osób, jak również miejsca. W czasie dyskusji głos zabrał ks. Mariusz Frukacz, dziennikarz Tygodnika Katolickiego „Niedziela”, wielbiciel św. Augustyna, który wspominał o zaletach i znaczeniu głośnego czytania – w czasie, gdy żył. św. Augustyn nie czytano „oczami” – tym się tłumaczy *passus* „kto ma uszy, niech słuca”. Nawiązał tym do czytania wierszy przez lektorki (które przed spotkaniem wyraziły obawę, że mogą sobie nie dać rady z poezją...) oraz przez samego Autora (wiadomo skądinąd, że autorska interpretacja nie ma sobie równych). Bohater spotkania, zapytany, co czuje, czytając własne wiersze, odpowiedział szczerze, że sprawdza, czy wszystko jest w nich OK, w czytaniu publicznym zaś chodzi o kontakt z odbiorcą. Janusz Mielczarek z kolei przypomniał, że Tadeusz Luterek swoją przygodę rozpoczął na przełomie lat 50. i 60. XX w. i wtedy nie pisał wierszy religijnych. Najważniejszy jednak stał się wiersz, którego nie ma w promowanym tomie; mało tego – nikt z obecnych nie miał dostępu do tekstu, stąd ciekawość pozostała niezaspokojona. Chodziło o wiersz Dylana Thomasa *Nie wchodź beztrząs do gościnnej nocy*, przetłumaczony przez

Tadeusza Luterka („Galeria” 61), do którego nawiązał w swojej wypowiedzi. Przypomniano także, iż poprzednie spotkanie z Poetą zatytułowane było „O urodzajach duszy”. Mniej oficjalny klimat miał ciąg dalszy rozmowy, już w holu Biblioteki, przy kawie i ciasteczkach, kiedy poruszono wątek Przemysła, gdzie mieszka Ksiądz Profesor, wątek wczesnych debiutów, problemów z dojazdem na spotkanie i objazdów z powodu biegu ulicznego w Alejach...

**Elżbieta Jolanta Gola**

## **KRÓL PORTRET.** Spotkanie z Januszem Jano Mielczarkiem – 29 maja 2023 r.

Foto: Anna Żelasko, Stanisław Żelasko



**M**ajowy wieczór jeszcze tkwił za horyzontem, gdy sala Galerii 4Arte wypełniła się publicznością. Scenę dekorowało jedenaście nowych portretów autorstwa Janusza Jano Mielczarka, bohatera spotkania. Gospodarz obiektu dr Krzysztof Janik powitał przybyłych gości i oddał głos Jarosławowi Dumańskiemu, dzierżącemu władzę w tutejszym klubie fotograficznym „Fotoplastykon”.

Prezentacja dokonań fotograficznych i literackich przybliżyła zebrany dorobek Janusza.

Wśród zebranych oprócz fotografów licznie dopisali członkowie Towarzystwa Galeria Literacka z prezesem Bogdanem Knopem na czele oraz sympatycy siedziby Galerii 4Arte, miejsca wystaw, koncertów, monodramów.

Każda z portretowanych osób miała swoje pięć minut i o każdej padło wiele ciepłych słów. Najnowsze portrety Janusza Jano Mielczarka przedstawiają w kolejności alfabetycznej: Jarosława Dumańskiego, Elżbietę Gole, dr. Krzysztofa Janika, Jarosława Kapsę, Wojciecha Kowalskiego, Tadeusza Luterka, Zbigniewa Mygę, Mirosławę Truchętę-Nowicką, Wiesława Wszyńskiego.

Z ukłonem w stronę gospodarza Galerii – dr. Krzysztofa Janika skierował Janusz swój poetycki tekst o wigilijnych odwiedzinach.



Prowadzący spotkanie i jego pomysłodawca Jarosław Dumański zasiadł za pulpitem laptopa i rozpoczął się *slideshow*. Na białym ekranie przewinęło się sto dwadzieścia pięć portretów wykonanych w latach 1960–2000, przede wszystkim w technikach tradycyjnych.

Wartkim nurtem popłynęły opowieści. Portret Grzegorza Skowronka, także fotografa, po dwudziestu siedmiu latach doczekał się na tym spotkaniu debiutu.

Każdy portret kryje historię powstania zdjęcia oraz nieprzypadkowy wybór fotografowanej osoby. Dodatkowym smaczkiem były wymieniane przez autora szczegóły dotyczące technicznych danych aparatu, obiektywu oraz czasu naświetlania kliszy. Eksponowane na scenie porcelanowe kuwety z Ćmielowa, liczące sobie siedemdziesiąt lat, były przed laty ziszczeniem marzeń nastoletniego Janusza, już zanurzonego w magii fotograficznej ciemni. O tym marzeniu powstała także miniatura prozatorska.

Dr Andrzej Saj, redaktor naczelny wydawanego we Wrocławiu Pisma Artystycznego „Format” tak analizuje dokonania Janusza Jano Mielczarka w eseju *Wielonarracyjność w twórczości Janusza Mielczarka*:

Janusz, będąc mistrzem krótkich – często portretowych – form opowiadania, wie, jak należy „opisać” bohatera, jak go scharakteryzować w celności wyrazu osobowościowego, odrębności charakterologicznej. (...) owa dociekliwość i zdolność przenikania świadomości bohatera opowiadania przekładają się w fotograficznym „opisie” (zdjęciu) na zdolność modelu do ujawnienia prawdy swego oblicza, a niejednokrotnie odsłonięcia swego „wnętrza”: duchowych cech danej – portretowanej – osoby.

Podsumowaniem wieczoru było wpisane w tradycję spotkań literackich i fotograficznych Janusza losowanie kilku fotografii. Rola ta przypada od wielu lat jego wnuczce Wiktorii. Tym razem losowane były portrety przedstawiające malarza Jerzego Dudę-Gracza.

Wspólna, „rodzinna” fotografia przypieczętowała udane spotkanie. Rozmowy długo jeszcze toczyły się przy ciastkach i kawie.



Foto: Anna Żelasko, Stanisław Żelasko



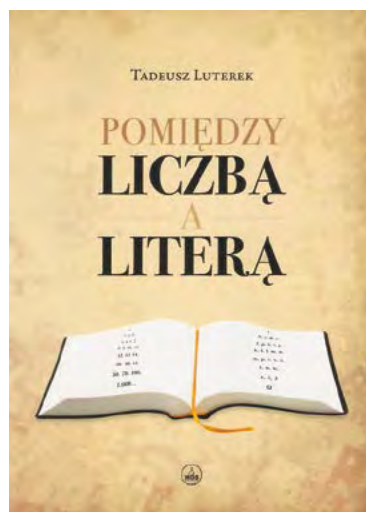
**TADEUSZ WRONA**, *Na progu szczęśliwego snu*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2023, wydano w serii „Biblioteka Galerii”.

Bogdan Knop: „Conradowski wymóg stosowania kilku prostych zasad w życiu przyświecał wcześniej sztuce i wciąż obowiązuje w poezji Tadeusza. To, co dostrzegłem nowego, to zachwyt przyrodą i stopienie się doznawania świata z wyznaczaniem temuż światu standardów. Może jeszcze rys konfesyjny, ten nie tyle mnie zaskoczył, co zastanowił. Być może to, co dobre i piękne, musi pochodzić od Boga? Tak jest u Tadeusza, ja przeciw temu nie oponuję, bo chciałbym, żeby tak było”.



**TADEUSZ LUTEREK**, *Pomiędzy liczbą a literą*, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia Sandomierz, Sp. z o.o., Sandomierz 2023.

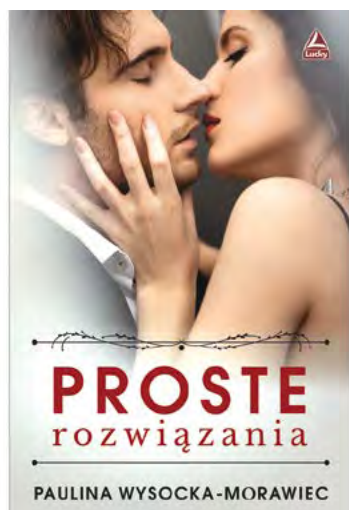
Dwunasty tom poetycki tego autora. Wiersze umieszczone w dwóch rozdziałach, poświęcone liczbom i literom, w znacznym stopniu inspirowane *Biblią*. Ich obudowę stanowią teksty eseistyczne ks. prof. Stanisława Haręzgi, któremu książka została zadedykowana, i ks. dr. Grzegorza Szumery. Autor: „Zainteresowanie symboliką Mickiewiczowskiej liczby skłoniło mnie w następstwie do podjęcia próby opisanie w poetyckiej formie innych liczb o ważnym znaczeniu religijnym i kulturowym”.



**ARKADIUSZ FRANIA**, *kropka i kropła*, „NORBERTINUM”, Lublin 2023.

Na ósmy tom poetycki tego autora składa się 47 wierszy autotematycznych, konsekwentnie pozbawionych tytułów. Zbiorem tym poeta mocno wpisuje się w nurt poezji lingwistycznej. A. Frania: „Im mniej piszę wierszy, tym bardziej są mi potrzebne. Zbliżyłem się bezpiecznie do milczenia, po którym wszystko zacznie się od końca”.





**PAULINA WYSOCKA-MORAWIEC**, *Proste rozwiązania*, Wydawnictwo Lucky, Radom 2022.

Trzecia książka w dorobku pisarki, zaliczana do nurtu powieści obyczajowych. Jej tematem są perypetie młodej kobiety, która miała trudne dzieciństwo, poszukującej swojego miejsca w życiu. Autorka: „Historia opowiada o młodej kobiecie, która sporą część dzieciństwa spędziła w domu dziecka. Pochodzi z rodziny, w której alkohol był ważniejszy niż cokolwiek innego. Po opuszczeniu sierocińca jedynym jej marzeniem jest normalność. Problem w tym, że dziewczyna pozbawiona wzorców nie do końca wie, co to właściwie znaczy”.



Jacek Sztuka, „Prayer”, tusz, papier, 21x29,7 cm, 2006 r.

Jan Ciesielski

## LIMERYKI

Pewien mieszkaniec Bawarii  
Obawiał się każdej awarii,  
W stresie wypijał piwo,  
Kelnerce mówił: Dziwo,  
Weź się trochę ogarnij!

Pewien amant z Rostoku  
Miał kogoś na oku.  
Dziewczę było z Hamburga,  
Nie chciało takiego burka:  
Układał sobie sudoku!

Pewien mieszkaniec Koblencji  
Nie miał w pracy prezencji,  
Z kolei ten z Karlsruhe  
Nie miał żadnej w ogóle –  
Cóż, to wynik demencji.

Pewna panna w Hanowerze  
Uczyła się jazdy na rowerze.  
Ktoś rzekł: lepiej na hulajnodze  
Po gładkiej, jak nasza, drodze...  
I zyskasz na pięknej cerze!

Tubylec z Hamburga  
chciał uchodzić za demiurga.  
Lud ocenił: jesteś zerem!  
Uczył go – hamburgerem,  
Podobnie tego z Magdeburga.

Zamieszkała w Nadrenii  
Rodzina znanej Reni.  
Pod nimi w wyniku presji  
mieszkali ludzie z Hesji.  
Wszyscy byli skłóceni.

Pewien mieszkaniec Tyrolu  
Zaprzagnął pracować w polu.  
Wkrótce swój zamiar zmienił:  
Zbyt dużo tutaj kamieni!  
Sąsiedzi mówili: Głupolu!

Niepewien młodzian w Lozannie  
Oświadczył się starej pannie.  
Panna oświadczyły przyjęła,  
Mówiąc: Czeka mnie kariera!  
A dziś jestem na kwarantannie.

Kiedys mieszkaniec miasta Zabrze  
Pytał szwagra: Dlaczego mówisz wszakże?  
Czy nie prościej mówić wszak,  
Nie wykazywać swej wyższości tak?!  
– Mogę tak mówić, a jakże!



# GALERIA

CZĘSTOCHOWSKI MAGAZYN LITERACKI

Copyright © TOWARZYSTWO GALERIA LITERACKA

## REDAKCJA:

Barbara Strzelbicka (sekretarz redakcji), Bogdan Knop (redaktor naczelny),  
Ida Jadwiga Łubińska, Olga Wiewióra, Arkadiusz Frania.

## STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Małgorzata Franc, Małgorzata Nowakowska-Karczewska, Alicja Nowak,  
Elżbieta Jolanta Gola, Janusz Jano Mielczarek, Marian Panek,  
Tomasz „Aztzenty” Barański, Wiesława Owczarek, Jan Ciesielski, Jarosław Kapsa,  
Anna Jędryka, Maciej Rudlicki.

**LAYOUT:** Andrzej Chmielewski

**SKŁAD:** J.M. Krasucki

**REDAKTOR TECHNICZNY:** Jarosław Leszczuk

## DRUK:

**Drukarnia Usługowa „Gryf”**



ul. Garibaldiiego 14 a  
42-200 Częstochowa  
www.gryf.czyst.pl

PRINTED IN POLAND.

## WYDAWCA:

**Towarzystwo Galeria Literacka**



ul. Metlera 4  
42-224 Częstochowa  
www.galerialiteracka.pl

**Adresy e-mail do przesyłania materiałów w formie elektronicznej:**

galeria.literacka@gmail.com

**Krajowy Rejestr Sądowy** nr: 0000545735 Regon: 360871693 NIP: 9492200168

Nr rachunku: mBank 06 1140 2004 0000 3302 7814 7608

**Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.**

**W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian tytułów.**

ISSN 2449-5328





Jacek Sztuka, „Lumen vitae” z cyklu Prześwietlenia, olej, płótno, 133x173 cm, 2021 r.



mała **GALERIA**



Jacek Sztuka, foto: Piotr Dłubak